

HiTy mrówki

GRUPA
psb

MRÓWKA

PODRZECZE

OFERTA WAŻNA
od 19.06 do 29.06.2024 r.
lub do wyczerpania zapasów.



109 zł/szt.

**Basen ogrodowy
rozporowy**

wym. Ø300x76 cm



279 zł/szt.

**Okrągły basen
ze stelażem**

wym. Ø360x76 cm
+ pompa filtrująca



249 zł/szt.

**Basen rozporowy
+ pompa filtracyjna**

wym. Ø360x76 cm



139 zł/szt.

**Basen
rodzinny prosty**

wym. 262x175x51 cm

Podrzenie 196, tel. 18 541 64 20, godz. otwarcia: pn.-pt.: 7⁰⁰ - 20⁰⁰, sob.: 8⁰⁰ - 18⁰⁰

HiTy mrówki

GRUPA
psb

MRÓWKA
PODRZECZE

OFERTA WAŻNA
od 19.06 do 29.06.2024 r.
lub do wyczerpania zapasów.



89⁹⁹
zł/szt.

**Okrągły basen
rozporowy**

wym. Ø240x63 cm



69⁹⁹
zł/szt.

**Basen Giant
prostokątny**

wym. 262x175x50 cm



219
zł/szt.

**Okrągły basen
ze stelażem**

wym. Ø300x76 cm
+ pompa filtrująca

Podrzenie 196, tel. 18 541 64 20, godz. otwarcia: pn.-pt.: 7⁰⁰ - 20⁰⁰, sob.: 8⁰⁰ - 18⁰⁰

dts

24

19 czerwca 2024 | nr 8 (637)
gazeta bezpłatna nakład: 20 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

Dariuszu Pachucie,
sam chciałeś tam
jechać, więc cierp

» str. 7

Janina Kin z wiosłem
przez życie

» str. 13

50-lecie Konfrontacji
Ruchu Artystycznego
Młodzieży, czyli KRAM
nad Popradem

» str. 14-21

Krzysztof Horowski i jego
Positive Ways

» str. 10-11

Z drugiej strony

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



O miłości w najwyższej rozdzielczości



Bartosz Szarek
Teraz, teraz, teraz

Przepraszano mnie już wiele razy za to, co mam po tacie. Więc kiedy mówiłem im, że jestem bogiem, odpowiadali milczeniem. Kiedy otwierałem pierwsze pliki, czułem się właśnie tak – jak bóg, jak ostry pies. Nieetykalny. Czulem, że mam boskie prawo zjeżyć się i pokazać zęby każdemu, kto stanie mi na drodze. W taki sposób uczyłem się opowiadać o miłości w najwyższej rozdzielczości.

Za późno chodziłem spać, za wcześnie wstawałem. A kiedy w końcu przecierałem oczy, nie mogłem przestać patrzeć na słowa. Jak zwęzły moje

zrenice, jak je pompowały: do przekrwienia, do nierozproszenia. Te słowa skutecznie popychały mnie naprzód, by być kimś lepszym i lepszym – to była wspólna przyjaźń. Dzięki niej zacząłem bywać wszędzie i stawiałem się każdym, aż złapała mnie kolka i wielki skurcz. Zaczęłem się cofać – opuściłem gardę.

Obecnie nie interesuję się niczym, nie narzekam. Kultura jest moją kreską i farbą; sposobem, by możliwie najprawdziwiej opakować się w jakość tego, co wychodzi mi już bokiem. Jestem elektryczny – wszystko mnie cieszy, wszystko mnie peszy,

wszystko mnie wkurwia. Układam się w stos całopalny, polewam naftą i podpalam; w specyficzny rodzaj dekonstrukcji i powrotu do znoszonej filozofii, z której wypelzłem.

Czy jest mi przykro, że wracam do domu? To dziwne uczucie, ale wiem, że tak trzeba: tylnymi drzwiami, bez błysków, po wytartym dywanie. W końcu przeszedłem już wiele mil; dziesiątki stały się setkami, setki przeszły w tysiące. Moje przygody trwały długie lata. Wychodzę do domu, a gdy tam dotrę, napiszę wam piosenkę – o miłości w najwyższej rozdzielczości.

Kultura jest moją kreską i farbą; sposobem, by możliwie najprawdziwiej opakować się w jakość tego, co wychodzi mi już bokiem



GENIALNI LOKALNI GLOBALNI

Ranking im. Danuty Szaflarskiej

15 kandydatów reprezentujący przeróżne dziedziny kultury i sztuki trafiło do finału VI edycji Rankingu Genialni Lokalni Globalni. Laureata publiczności uważni Czytelnicy portalu dts24.pl już znają. Kogo Kapituła doceniła za dokonania na polu artystycznym w roku 2023? Kto zdobędzie słynny klaps zaprojektowany przez córkę Danuty Szaflarskiej, patronki Rankingu, Marię Ekier? Odpowiedź już za tydzień w czwartek.

Finał VI edycji Rankingu Genialni Lokalni Globalni – 27 czerwca godz. 18.
Mała Galeria w Nowym Sączu.
Zapraszamy!

Partnerzy wydania:



Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATURAL SCIENCES UNIVERSITY

TEGOBORZE



AUTO-COMPLEX



BGM

KALENDARIUM

19 czerwca

(1611) – W wielkim pożarze trwającym ledwie cztery godziny spłonął niemal cały Nowy Sącz, w tym trzy kościoły, dzwonnice, zamek, pokrycia murów, baszty, ratusz i większa część domów. Szczególnie ucierpiała kolegiata św. Małgorzaty, a obraz Przemienienia Pańskiego (Veraicon), znajdujący się czasowo w kościele franciszkanów, cudownie ocalał. 6 sierpnia 1971 r. obraz słynący łaskami przeniesiono z bocznego do głównego ołtarza kościoła św. Małgorzaty. Uroczystości przewodniczył kardynał Karol Wojtyła.

22 czerwca

(2019) Zmarł Kazimierz Pazgan, założyciel i wieloletni prezes firmy Konspol. Grupa Konspol stała się wielkim konsorcjum spółek córek rozsiąanych po całej Polsce oraz za granicą. Nieprzerwanie od 1990 do 2017 r. umieszczany był na liście 100. najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost”. W 2014 r. Rada Miasta Nowego Sącza nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Nowego Sącza.

23 czerwca

(1979) – W gdańskiej stoczni Conrad-Korzeniowskiego zwodowano pelnomorski jacht „Dunajec”. Sąddecki jacht m.in. kilkakrotnie przepłynął Atlantyk. Długość jachtu to 14 m, szerokość 3,6 m, powierzchnia żagli – 80 m kw., wyporność 14,5 tony. Matką chrzestną jachtu była Maria Nowakowa, a pierwszym kapitanem Maciej Smaga.

28 czerwca

(1953) Święcenia kapłańskie z rąk bpa Franciszka Jopa przyjął ks. Stanisław Fijałek – pochodzący z Kasinki Małej duszpasterz głuchoniemych, budowniczy świątyń, ekolog. Twórca Zakładu Wychowawczo-Produkcyjnego dla Głuchoniemych w Pcimiu, autor jedyne obrazkowego

katechizmu dla głuchoniemych. Zmarł w 2010 roku.

29 czerwca

(1886) – W Wadowicach urodziła się Ada Sari (Jadwiga Szayer), słynna śpiewaczka operowa, miejscem zamieszkania i nauką pobieraną u sióstr klarysek związana przez wiele lat ze Starym Sączem. Debiutowała w 1910 r. w rzymskim Teatro Nazionale partią Małgorzaty w „Faustie”. W 1922 r. w Mediolanie odniosła wielki sukces w partii Rozyny w „Cyruliku sewilskim”. Zmarła 2 lipca 1968 r. w Ciechocinku.

4 lipca

(1918) Stolica Apostolska wydała dekret, ogłoszony 6 lipca w postaci bulli papieża Benedykta XV, na mocy której klasztor w Szczyrzycu po 125 latach przerwy na nowo stał się opactwem.

8 lipca

(1997) Wielka powódź na Sa-deccyźnie, w czasie której zginęły cztery osoby a 1500 ewakuowano. Powódź zniszczyła ok. stu mostów, w tym 17 na drogach wojewódzkich. Straty oszacowano na ponad 317 mln zł. W czasie akcji ratowniczej region odwiedził prezydent Aleksander Kwaśniewski i premier Włodzimierz Cimoszewicz.

12 lipca

(2002) Noblistka Wisława Szymborska, dzięki determinacji dyrektora Haliny Matras, która dosłownie „upolowała” poetkę na ulicy w Limanowej, odwiedziła Bibliotekę Miejską. Szymborska spotkała się z czytelnikami, podpisała tomiki poezji, wypaliła papierosa, wypiliła kawę, a ponieważ była spóźniona na następne spotkanie, otrzymała pisemne usprawiedliwienie od dyrektora Matras.

(W)

REKLAMA

KINO KOBIEC

10 lipca
Godz. 18:00

ZABIERZ MNIE NA KSIĘŻYC

TYLKO W KINACH

Twoje miasto, Twoje kino

HELIOS

www.helios.pl



Bezruch Ruchu, czyli gazety codzienne niecodziennie



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

No to się porobiło. W ciągu ledwie kilku tygodni polska prasa przeżyła seryjne trzęsienia ziemi. Po tak silnych ruchach górotworu mawia się, że świat nigdy nie będzie już taki sam. Owszem, ale Ziemia kręci się nadal. Najpierw końcem kwietnia gruchnęła informacja, że Ruch – przez dekady największy dystrybutor, a nawet monopolista – nie będzie już kolportował prasy. Chwilę potem podano, że Empiki nie będą już sprzedawać gazet codziennych. A niemal nazajutrz trafiło w eter, że gazety codzienne (dzienniki) nie będą się już ukazywać codziennie. Na pierwszy ogień poszedł „Kurier Lubelski”, który odtąd będzie się ukazywał w poniedziałki, środy i piątki. Tylko patrzeć, jak podobną decyzję ogłoszą kolejne dzienniki niecodzienne.

Co można mądrego napisać po takiej dawce informacji? Każda z nich z osobna jest zdumiewająca, a może nawet szokująca. Mnie w każdym razie szokuje. Zakończenie dystrybucji prasy przez Ruch to tak, jakby PKP ogłosiły, że przestają wozić pasażerów, a wodociągi, że przestają się zajmować dystrybucją

wody. Przecież Ruch po to powstał, żeby zajmować się kolportażem gazet, tak jak wodociągi wybudowano, by zajmowały się dostarczaniem wody do kranu, a nie sprzedają garnków albo koców z wielbłąda. Jeśli gazet codziennych nie kupimy od teraz w Empiku, to gdzie kupimy? W kiosku Ruchu? Kioski Ruchu zniknęły zanim kolporter Ruch przestał się zajmować gazetami. Pozostał Ruch Chorzów, ale to chyba inna branża. Tym sposobem pętla niemocy się zamyka, a w zasadzie zaciska, głównie na szyi gazet codziennych, które stają się niecodzienne, bo nie ma ich kto sprzedawać. Nie ma ich kto kupować, i tu wpadamy w kolejny krąg piekielnych papierowych gazet codziennych.

Nie mamy zamiaru w tym miejscu przeprowadzać uczonej analizy, dlaczego gazety codzienne po ciutku odchodzą z tego świata, bo to mniej więcej wie każdy średnio zorganizowany nastolatek. Nastolatek nie wie za to jeszcze, że kiedy wyginą wszelkie formy czasopism i innych nośników informacji w dotychczasowej postaci, nastanie czas absolutnego chaosu. Oczywiście połowa publiczności popuka się w tej chwili w czoło, dając mi wyraźny sygnał, że bym się bujał, bo coś mi pod beretem nie styka. Jak mawia klasyczka – zgreb napruł się winem, palil jakieś ziola (pozdrawiam poznaną niedawno Dorotę) – i próbuje nam wmówić, że gazeta jest fajna. No właśnie tak uważam. Dzisiaj, każdy kto potrafi stawiać litery na smartfonie, uważa, że jest mediami. Więc wszyscy

(prawie) to robią, a inni czytają nie zadając sobie fatygi, co jest prawdą, co fałszem, co pisaly ruskie trole, a co koleś pozbawiony piątej klepki i skrupulów. Wszyscy wszystko co napisano w telefonie lykają jak młody pelikan, a potem lądują na kozetce u psychiatry, bo głowa puchnie od nadmiaru treści, na dodatek nie bardzo wiadomo, czy prawdziwych, ale z pewnością w większości głupich i do niczego nieprzydatnych. Na dodatek cholera wie, dlaczego najprostsza informacja musi być skonstruowana tak, żebyś się z niej nic nie dowiedział.

No więc gdyby zadać dzieciom na lekcji pytanie „po co ludziom gazeta?” (dziennik, tygodnik, miesięcznik, kwartalnik, portal internetowy, a nawet stacja telewizyjna), to odpowiedź jest stosunkowo prosta. Gazeta jest bytem uporządkowanym, gdzie podpisani z imienia i nazwiska ludzie publikują prawdziwe, zweryfikowane materiały, których możemy być pewni, że nie służą autorowi wyłącznie do trzepania kapuchy, robienia sobie jaj albo celowego demolowania świata. Oczywiście zaczynam już popadać w kombatancki patos, więc pora kończyć. Dla pewności wytnę sobie ten tekst z DTS24, schowam do specjalnej blaszanej puszki i wykopię za sto lat, żeby się upewnić, że miałem rację. Żartowałem, zdecydowanie wcześniej to mnie wykopią z tego świata.

PS I żeby była jasność, oczywiście pamiętam, że DTS znaczy „Dobry Tygodnik Sądecki”, choć nasza gazeta nie ukazuje się już w cyklu tygodniowym. To osobna historia, niezmiernie ciekawa, że dziennikom niecodziennym zwyczajnie współczuje miejsca w jakim się znalazły.

Własny język w gębie



Jakub Marcin Bulzak
Pije Kuba do Jakuba

Kiedyś w czasie rodzinnego obiadu, w luźnej rozmowie na różne tematy, w kontekście jednej z poruszanych spraw użyłem anglojęzycznego terminu powszechnie stosowanego na określenie pewnego zjawiska. Wówczas, niby Sokrates na ulicach Aten, albo przynajmniej Jędrus Kudasik z Tischnerowej „Historii filozofii po góralsku”, odezwał się mój teść i odrobinę filozoficznie, a mocno retorycznie, rzucił w powietrze: „Ciekawe, czy jak Anglicy przy stole o czymś rozmawiają, to też od czasu do czasu używają jakiegoś polskiego słowa...?”

No...

Mogłem wówczas albo ex cathedra zrobić teściowi wykład o sile, wpływach, dorobku

naukowym Albionu, albo pokornie zamknąć dziób na kłódkę i nie dyskutować z prawdziwością jego twierdzenia. Wybrałem drugie rozwiązanie. Ale rozpetana tym zdaniem burza w mojej głowie nie przestaje huczeć: jak bardzo na marginesie świata, nauki, kultury, cywilizacji znajdujemy się jako kraj i naród. Pocieszamy się Kopernikiem i Skłodowską-Curie, ale kiedy to było? Stoimy z boku i pokornie przyswajamy co tam na świecie za nas wymyślą. Nawet terminologię bierzemy jeden do jeden, bo za dużo mamy w sobie „muryjskości” (copyright Radosław Sikorski), żeby postawić się całemu światu, jak Francuzi ze swoim „ordinateur”.

A jak Polska marginesem świata, tak Sądecki marginesem Polski. Bo czy my się z czymś konkretnym kojarzymy rodakom z Kaszub, Mazur i Lubuskiego? Nie mamy swojego misia z Krupówek, Ojca Mateusza, smoka czy krasnali.

Chyba nawet jak jedzą lody od pewnych Braci, to nie wiedzą, że mają Sądeckie w gębie...

Nie mamy swojego misia z Krupówek, Ojca Mateusza, smoka czy krasnali. Chyba nawet jak jedzą lody od pewnych Braci, to nie wiedzą, że mają Sądeckie w gębie...

dts²⁴

WYDARZENIAMI Z NOWEGO SĄCZA I REGIONU ŻYJEMY CAŁĄ DOBĘ!

REKLAMA



POZNAJ SMAKI

lata

REZERWUJ STOLIK

www.stacjawola.pl

798 424 069

stacjawolakontakt@gmail.com

NOWY FORD TRANSIT CUSTOM

Z INTELIGENTNYM NAPĘDEM NA 4 KOŁA - AWD

Szczegóły u dealera lub na wikar.pl





| Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414

Partnerzy wydania:





Trzeba dać dziecku czas i uwagę

»→ Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z KATARZYNA KACHEL – dziennikarką, współautorką książki „Żyję, czy to mało?”

– Niedawno rozmawialiśmy o Twojej książce „Wszystkie moje straty”, teraz ukazała się następna. Jak Ty to robisz? Kiedy znajdujesz na to wszystko czas?

– Nie wiem, jak ja to robię, bo taka sytuacja zdarzyła się pierwszy raz w moim życiu. Można by to nazwać przypadkiem, który mam nadzieję nie stanie się regułą. Pod koniec pisania poprzedniej książki zadzwonili do mnie znajomi z Wydawnictwa Filia z pytaniem, czy zrobię dla nich książkę. Gdy usłyszałam temat, odpowiedziałam, że absolutnie nie, ponieważ obiecałam sobie, że potrzebuję przerwy od tematów ciężkiego kalibru. Problem w tym, że nie oparłam się i niestety z dziennikarskiej ciekawości zajrzałam do internetu, by poczytać o Marcinie Łokciewiczu, z którym książkę miałam pisać. Tak właśnie wpadłam i nie mogłam już odmówić. Może dlatego, że to tak ważny temat, może dlatego, że do mnie, jako terapeutki oddechu, trafiają dorośli, którzy jako dzieci nie spotkali na swojej drodze pana

Marcina i nie zostali właściwie zaopiekowani w swoim bólu i cierpieniu, a może po prostu dlatego, że wierzę w taką robotę, jaką robi Marcin. Ostatecznie powiedziałam więc „tak”. Przyszła jednak, że tę intensywną i wyczerpującą psychicznie pracę nad obiema książkami potem odchorowałam. Teraz przyrzekam sobie, że kolejna książka będzie o czymś zdecydowanie przyjemniejszym.

– Rozumiem, że wcześniej nie znałaś się z Marcinem Łokciewiczem – Twoim rozmówcą?

– Nie, kompletnie się nie znaliśmy. Małgosia Ochab, która do mnie zadzwoniła z propozycją z wydawnictwa, uznała, że dla przejrzystości książki będzie dobrze, gdy napiszemy ją razem. I że historie byłych pacjentów szpitala psychiatrycznego połączymy z wywiadem z Marcinem. Na szczęście dla mnie, pierwsza część opowieści byłych pacjentów powstała na podstawie ich pisemnych relacji i opowieści Marcina. Nie spotkałam się z bohaterami książki twarzą w twarz i nie wiem, czy takie spotkanie byłabym w stanie udźwignąć.

Nie przez przypadek używam słowa „bohaterowie”, bo każda z osób, o której pisaliśmy, niewątpliwie jest bohaterem.

– Która z historii przedstawionych w książce dla Ciebie była najbardziej wstrząsająca?

– Każda z nich na inny sposób. Przy każdej kolejnej myślałam, że już nic bardziej nie może mną wstrząsnąć, że te granice zostały już tak przekroczone, że dalej się nie da. A potem czytałam następną i trzeba było się z nią zmierzyć. Nie da się ukryć, że te historie pokazują, że my dorośli nie stanęliśmy w jakimś momencie życia dziecka na wysokości zadania i przez to one cierpiały. Ani ja, ani Marcin nie chcielibyśmy, żeby ta książka kogokolwiek oskarżała, czy rodziców, czy opiekunów, nauczycieli, psychologów. Ale ona niestety pokazuje chorobę wielu systemów, w tym tego pierwszego, czyli rodziny.

– Pokazujesz w książce, jak ogromna odpowiedzialność spoczywa na nas – dorosłych. Kilkakrotnie pada w niej Twoje pytanie: Czy mogło być inaczej. I okazuje się, że mogło, gdyby dorośli w jakiejś sytuacji z przeszłości zareagowali inaczej.



FOT. ARCH. K. KACHEL

– Przyrzekam sobie, że kolejna książka będzie o czymś zdecydowanie przyjemniejszym – deklaruje Katarzyna Kachel.

REKLAMA

Nowy Hyundai TUCSON.

Także w wersji Hybrid.



Masz szczęście, że to TUCSON.

Hyundai pracuje nad osiągnięciem neutralności węglowej do 2045 roku.

Nowy Hyundai TUCSON jest gotowy na każdą przygodę jakiej doświadczysz. Ultranowoczesny design, zupełnie nowe wnętrze i najnowocześniejsze inteligentne technologie sprawiają, że jest idealnym towarzyszem zawsze i wszędzie. Życie bywa nieprzewidywalne, ale masz szczęście, że to właśnie TUCSON jest z Tobą. Wybierz spośród napędu spalinowego, hybrydowego o wysokiej wydajności oraz hybrydowego plug-in z możliwością ładowania z zewnątrz i trybem jazdy w 100% elektrycznym.

WIKAR

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168

tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl



Samochody prezentowane w reklamie to Hyundai 1.6 T-GDI HEV 6AT 2WD (215KM) Platinum oraz Hyundai TUCSON 1.6 T-GDI 7DCT 48V 2WD (160KM) N Line. Oficjalne dane o spalaniu dla tego modelu oczekują na ostateczną homologację. Poszczególne elementy wyposażenia mogą się różnić w zależności od wersji. 5-letnia Gwarancja Bez Limitu Kilometrów Hyundai i 8-letnia gwarancja na akumulator wysokiego napięcia (ograniczona przebiegiem 160 000 km) dotyczy jedynie tych samochodów Hyundai, które były sprzedane Klientowi końcowemu przez Autoryzowanego Dealera Hyundai na warunkach opisanych w książce gwarancyjnej. Szczegóły dot. programu gwarancyjnego, w tym wyłączeń gwarancji, dostępne są u Autoryzowanych Dealerów Hyundai.

Partnerzy wydania:





-Tak, uwielbiam sobie wymyślać alternatywne historie naszych bohaterów, po to, żeby wierzyć, że faktycznie możemy mieć wpływ na życie innych. Gdyby ośmioletnia Eliza tuż po tym, jak umarła jej świnka morska i przyszła zapłakana do szkoły, usłyszała od nauczycielki, że może sobie pozwolić na smutek i żalobę, a jej koledzy daliby jej wsparcie, to być może nie stałaby się kozłem ofiarnym klasy, a w przyszłości nie musiałby szukać akceptacji w bardzo toksycznych relacjach. Wierzę, że wystarczy czasem jeden dorosły w życiu dziecka, który weźmie je za rękę i przeprowadzi przez trudny moment. Patrząc na pracę Marcina i jego współpracowników w Zaborze, widzę, że tacy dorosli są. I myślę, że ta książka mimo drastycznych opowieści daje nadzieję. Jej bohaterowie, którzy jako dzieci doświadczyli okrutnego bólu, dzisiaj są dojrzałymi ludźmi odważnie patrzącymi w przyszłość; często chcą pracować z innymi potrzebującymi, dawać wsparcie innym dzieciom. Na trudnym etapie życia, mimo tych przerażających doświadczeń, dostali mądrą pomoc i pozwolili sobie pomóc.

- Mówisz, że to nie jest oskarżycielska książka i rzeczywiście tak jest. Połóż mi się zdanie, które w niej pada, że są szkoły rodzenia, ale nie ma szkół wychowywania dzieci. Może system powinien o to zadbać?

- Wiem, że dla wielu nauczycieli bardzo trudno wywiązać się ze swoich obowiązków, zrobić podstawę programową i być równocześnie wsparciem i terapeutą. Są zapowiedzi pani minister, że programy będą odchudzone, że będzie więcej zajęć poświęconych kompetencjom miękkim. W Australii są zajęcia oddychania, na których dzieci uczą się, jak rozładowywać stres, uczą się opowiadać o swoich emocjach. Mam nadzieję, że kiedyś i my doczekamy się podobnych rozwiązań. Dzieci dziś tak dużo czasu spędzają w szkołach, że także ta instytucja powinna sprostać zadaniu i pomagać młodym ludziom odnajdywać się w świecie.

- Ale nauczycieli nikt nie uczył bycia terapeutami, psychologami, tymczasem w swojej pracy spotykają się z coraz

Wszystko przeżywałem nadmierne, bardziej. Towarzyszył mi smutek, związany z brakiem ojca, którego pamiętałem jak przez mgłę, urywkami.

Zaburzenia odżywiania były częścią mojej codzienności, ale też moim największym sekretem. Bałam się powiedzieć komukolwiek, bo o potrzebie wsparcia, silniejszy był lęk przed tym, że ludzie będą mnie ostrzegać jako gorszą.

W największym szpitalu psychiatrycznym w Polsce, Centrum leczenia dzieci i młodości w Zaborze, przebywa na co dzień ok. 70-80 młodych pacjentów. Są to dzieci i młodzi ludzie, którzy nie chcą lub nie umieją żyć. zajmuje się nimi zespół lekarzy, psychologów, pielęgniarek, pedagogów i opiekunów.



To nie jest książka przeciwko rodzicom, szkole, szpitalom, psychologom czy lekarzom. To książka, która pokazuje, że mimo chorego systemu, można robić wiele rzeczy dobrych, że miłość, obecność, uważa i szacunek są kluczowe w procesie zdrowienia dziecka i przywrócenia mu wiary, by chciało żyć.

„Ta książka nie oskarża, lecz inspirowanie do refleksji nad światem, jaki tworzymy dzieciom”

Joanna Flis

„Marcin Łokciewicz pracuje z dziećmi, które nie mają siły żyć. I pokazuje, że o życie łatwiej walczyć wspólnie”

Małgorzata Gołota

„ŻYJE, CZY TO MAŁO?”
MARCIN ŁOKCIEWICZ,
KATARZYNA KACHEL,
WYD. FILIA

Ta książka mimo drastycznych opowieści daje nadzieję. Jej bohaterowie, którzy jako dzieci doświadczyli okrutnego bólu, dzisiaj są dojrzałymi ludźmi odważnie patrzącymi w przyszłość

trudniejszymi sytuacjami, które są też dla nich bardzo obciążające.

- Wiem, i o tym też rozmawiamy. W szkole nie ma psychologów, czasami trafiają do niej z łapanki, nie mają wystarczająco dużo czasu, by zbudować relacje z dzieckiem na tyle bliską, by dziecko mu zaufało. Kiedy nasza bohaterka, która jest wykorzystywana seksualnie przez konkubenta swojej matki, boi się swojej mamie powiedzieć o tej sytuacji, to czy powie o tym psychologowi, który pojawia się w szkole raz na miesiąc i ma dla dziecka 10 minut? Martyna Wojciechowska i jej projekt edukacyjny Młode Głowy właśnie trafiają do szkół i to wspaniale, bo trzeba mówić głośno, że trzeba zmian także w szkole. Nikt nie uczy nauczycieli jak być terapeutą, tak jak nikt nie uczy rodziców, jak być dobrym rodzicem. Nasza książka daje wiele odpowiedzi, jak zauważyć dziecko, u którego być może

w domu coś złego się dzieje. Pokazuje, że czasem proste rozwiązania, niewymagające struktur i systemów, mogą uratować komuś życie. Kiedy dziewczynka przychodzi do szkoły pocięta, to nie znaczy, że dla zabawy bawiła się żyłką, tylko że nie radzi sobie z emocjami i nie ma innego sposobu, żeby zwołać o pomoc. A kiedy w takiej sytuacji słyszy od dyrekcji, że zostanie wyrzucona ze szkoły, bo demoralizuje innych, to przepraszam, ale jak się dorosły w takiej sytuacji sprawdza? Zdaję sobie sprawę, że ta książka jest niewygodna dla nas dorosłych, bo pokazuje jak w wielu przypadkach nie sprawdzamy się w relacjach z dzieckiem i zawodzimy. A przecież jeśli dorośli się nie sprawdzają, dziecko będzie szukać innych autorytetów, poza rodziną, poza przyjaznym środowiskiem. Rodzic jest czy też bywa autorytetem dla dziecka stosunkowo krótko i jeśli tego nie wykorzysta, przegrywa z innymi.

- Jeszcze jedna rzecz uderzyła mnie w tej książce. Marcin Łokciewicz wspomina, że gdy zaczynał swoją pracę 25 lat temu, do szpitala psychiatrycznego trafiali młodzi ludzie, którzy agresję

kierowali na zewnątrz, teraz pacjentami są ci, którzy przejawiają autoagresję, choćby poprzez samookaleczenia czy głodzenie się. Czy znalazłaś odpowiedź, z czego wynika ta zmiana?

- Myślę, że to wina pędzącego świata, oczekiwań, tabletów, telefonów komórkowych, social mediów. Dużo się mówi o tym, że dzieci nie potrafią dziś okazywać emocji; nie rozmawiają ze sobą, nie umieją nawiązywać zdrowych relacji na żywo, w realu. Social media dają im tylko protezę relacji. Pojawiają się pierwsze badania o destrukcyjnym wpływie telefonów komórkowych, tabletów na nasze zachowania i lęki. My, jako społeczeństwo, będziemy musieli nauczyć się szybko na to reagować, by nie tylko zmierzyć się z pojawiającymi się wyzwaniami, ale też zatrzymać statystyki i sprawić, by nasze dzieci chciały żyć. Większość pacjentów, którzy trafiają do szpitala w Zaborze, jest po próbach samobójczych, czyli na tyle nie radzili sobie w życiu, że śmierć wydawała im się łatwiejsza. Myślę, że potrzebujemy mądrości nas dorosłych, przyznania się do błędów i wspólnego

szukania rozwiązań, także tych pozainstytucjonalnych, pamiętając, że szpital psychiatryczny jest ostatecznością.

- Poruszasz w książce ten problem, mówiąc o ogromnej odwadze rodziców, którzy oddają swoje dziecko do szpitala psychiatrycznego.

- Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę pytanie o opinie na temat psychiatrycznych oddziałów zamkniętych, żeby mieć poważne wątpliwości, czy oddając dziecko do szpitala psychiatrycznego, nie robi mu się przypadkiem większej krzywdy. I z tej też przyczyny powstała pierwsza książka Marcina „Zamek rządzi”. Była ona próbą pokazania, jak wygląda rzeczywistość w jego szpitalu i że oddając tam dziecko, nie robi się mu krzywdy. Marcin odczarowuje rzeczywistość dziecięcych „psychiatryków”, ale też trzeba mieć świadomość, że szpital w Zaborze działa niemalże modelowo. Dzieci nie mają w nim dostępu do internetu, korzystają z wielu zajęć artystycznych, sportowych, dostają wsparcie i uwagę drugiego człowieka. Z tego co piszą pacjenci, którzy wychodzą ze szpitala, jasno wynika, że to, co było dla nich najważniejsze to relacje, spotkania, rozmowy. Marcin mówi o tym w książce wiele razy, jak wtedy, kiedy przytacza historię jednej z dziewczynek, która rozplakała się po pięciu minutach rozmowy z nim, stwierdzając, że w ciągu tego czasu zadał jej więcej pytań niż jej tata w ciągu roku. Czy potrzeba komentarza?

- Za chwilę wakacje, rodzice pewnie będą mieć trochę więcej czasu na kontakt ze swoimi dziećmi. Na co powinni zwrócić uwagę?

- Dziecko potrzebuje miłości, akceptacji i poczucia bezpieczeństwa. To są pierwsze potrzeby, które powinna dać mu rodzina. Marcin stworzył dziecięciopunktowy kwestionariusz z podstawowymi pytaniami do rodziców, na przykład: kiedy ostatni raz zapytałeś swoje dziecko o coś innego niż o to, jak było w szkole; kiedy ostatnio poszedłeś z dzieckiem na spacer, zagrałeś w planszówkę; czy znasz przynajmniej trzech przyjaciół swojego dziecka; czy wiesz, jakiej muzyki twoje dziecko słucha; kiedy ostatnio powiedziałeś mu: Kocham cię? Odsyłam po resztę do książki, choć przecież podstawą jest zawsze taka sama - dać dziecku czas i uwagę, powiedzieć mu, że jest dla nas ważne i że je kochamy.

Ta książka mimo drastycznych opowieści daje nadzieję

REKLAMA



Czy wiesz, że?

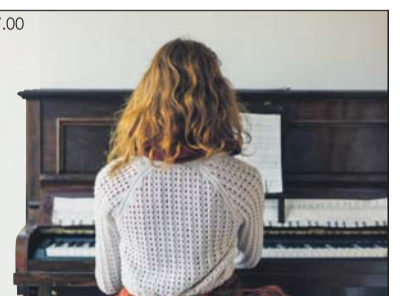
Jest takie miejsce, gdzie w każdy weekend przez całe wakacje* trafisz na muzykę fortepianową graną na żywo! Wiedziałeś o tym?

Zapraszamy: Stary Sącz, ul. Kopernika 1/Rynek 5



*soboty i niedziele od godz. 17.00

Wstęp wolny!



Partnerzy wydania:



PANUJE MODA NA MUSZYNE

ZABIERZ TU
RODZINĘ



NATIONAL
GEOGRAPHIC

TRAVELER

CU
DA

POLSKI
2024

ZAMEK W MUSZYNIE



ODBUDOWANA
PO KILKUSIEK LATACH
WAROWNIA CIESZY SIĘ
ŚWIATOWYM UZNANIEM

ODWIEDŹ NAS I TY

Partnerzy wydania:



Sam chciałeś tam jechać, więc cierp

»→ Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z Dariuszem Pachutem

- Mam problem, jak powinienem Cię przedstawić: podróżnik, alpinista, wykładawca... Gdybyś miał napisać własne hasło w Wikipedii, to od czego byś zaczął?

- Imię i nazwisko, kropka. No do brze, może sportowiec, może podróżnik i chyba wystarczy.

- Do tego instruktor strzelectwa, wspinaczki, czego jeszcze?

- Moglibyśmy tak wymieniać, ale może wystarczy: Dariusz Pachut.

- Skromny jesteś. Intrygują mnie jednak nowości w Twoim życiu. Prowadziłeś zajęcia z medycyny ekstremalnej. Nie mam pojęcia, co to jest?

- Kiedy skończyłem ratownictwo medyczne, to w zespole byłem odpowiedzialny za medycynę pola walki. Do moich obowiązków należało szkolenie operatorów, więc zanim zacząłem szkolić innych, sam poszedłem na dodatkowe studia. Byłem odpowiedzialny za moją ekipę, więc musiałem pogłębić wiedzę. Później przyszło zaproszenie do współpracy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie powstawał podyplomowy kierunek, właśnie medycyna ekstremalna, medycyna pola walki i medycyna ekstremalna gór wysokich. To było bardzo ciekawe, bo pracowaliśmy z ludźmi, którzy posiadali wiedzę medyczną, od ratownictwa po kardiologię.

- Byłeś dla nich mentorem?

- Nie tylko ja. Ja akurat opowiadałem im o czerwonej taktyce.

- Brzmi niezłe, podobnie jak medycyna pola walki.

- Mówiąc najogólniej, chodzi o niesienie pomocy w sytuacjach ekstremalnych, m.in. wojennych, frontowych, w miejscach, gdzie w użyciu jest broń. Dla przykładu w 6-osobowym zespole, w którym jest dowódca, snajper, ktoś od łączności itd. zawsze jest również medyk. Medyk jest jednym z tych najbardziej narażonych, bo przeciwnik zawsze chce najpierw wyeliminować dowódcę, a potem medyka, by nie mógł pomagać innym. Z zasady wszyscy są przeszkoleni, ale ktoś przeszkolony z medycyny pola walki wie więcej, może skuteczniej ingerować w ciało rannego, jeśli jest taka potrzeba. (...)

- Z jakiej wysokości skacze skoczek spadochronowy?

- To zależy, może skoczyć nawet ze stratosfery.

- Jeden taki był dotychczas.

- Przeróżne są skoki - jak najniżej się rozłożyć, jak najdalej dolecieć. To zależy od specjalności.

- A Twoja specjalność w skalaniu?

- Ze spadochronem? Już nie skacze. Siedem lat temu złamałem kręgosłup na skokach spadochronowych w pracy.



FOT. ARCH. D. PACHUTA

- My się nie ścigamy. Nasz projekt polega na zdobyciu dziesięciu największych wodospadów na świecie - wyjaśnia Dariusz Pachut.

- Nie wyglądasz na kogoś ze złamanym kręgosłupem.

- Ale codziennie rano to odczuwam. Codziennie budząc się, przypominam sobie sierpnię trzy-nastego. Dowiedziałem się o tej dacie, kiedy już byłem w szpitalu, bo wcześniej nie zwróciłem na nią uwagi. W ostatnim skoku przyziemiłem zbyt mocno, dwa kręgi złamane kompresyjnie i od tego dnia codziennie rano ból mi przypomina, że takie zdarzenie miało miejsce w moim życiu.

- Ile masz tych skoków na liczniku?

- Nie za dużo. To był mój kurs początkowy - pięć i pół skoku. Kurs się odbył, został zaliczony i tyle. Lipa.

- Korona Wodospadów. Czujesz już rosnącą adrenalinę?

- 10 czerwca startuję.

- Czyli jesteś spakowany, siedzisz na kufrach, liny pozwijane...

- Nie jestem przygotowany, nie mam nic spakowane.

- Nie masz zrobionych kanapek na drogę?

- Logistycznie jestem przygotowany, bo to trwa już kilka miesięcy. Mam już zaplanowaną lipcową i sierpniową Norwegię, planuję Peru za rok. Aktualnie siedzę na łopacie i kilofie, coś sobie tam dłużej, coś buduję, więc nie mam czasu się spakować, pewnie będę się pakował 8 czerwca, dwa dni przed wyjazdem.

wzięła się za to jeszcze raz. Jak się okazało, Tugela w RPA, która była druga, jest teraz najwyższa 983 m wysokości, a wenezuelski Salto Anchel - 979 m - nie jest już najwyższy.

- Nie martwi Cię to w kontekście projektu Korona Wodospadów? Obudzisz się któregoś dnia i oprócz tego, że będzie Cię bolał kręgosłup, rozboli Cię również głowa, bo okaże się, że zrobiono nowe pomiary i dowiesz się, że kilka diamentów z Twojej korony wypadło, a doszło kilka nowych.

- To przedłużę ten projekt o dwa lata i dociągnę go do końca. Zmieniło się to, ale myślę, że już ostatecznie, bo badania były tak szczegółowe, że już nic się nie powinno zmienić. Szwajcarski wodospad, na który się właśnie wybieramy, ma 840 m i jest najniższy na TOP 10 - dla porównania Burj Khalifa w Dubaju ma 828 m. O rany, już się nie mogę doczekać widoków.

- Jest już adrenalinka?

- Jest duży znak zapytania, ponieważ ten wodospad wypływa z lodowca niemal na trzech tysiącach metrów, może być dużo śniegu, może padać, ta woda może być bardzo wielka, niebezpieczna i ciężko to będzie zrobić.

- Jaką masz wiedzę o tym wodospadzie? Ktoś tam już był, opowiadał Ci coś?

- W zasadzie znalazłem pięć zdjęć. Podobno canionigowcy z Włoch i Hiszpanii zjeżdżali z niego. Nie wiem, jak to będzie wyglądało, może polecimy śmigłowcem. Wiem za to, że w Norwegii czeka nas dziewiczy wodospad i ciężka wspinaczka w trudnym terenie z elementami lodowymi. Trzeba będzie wziąć dużo sprzętu wodoodpornego, raki, biwakować gdzieś między skałami.

- Żeby zaliczyć wodospad musicie się na niego wspiąć, a potem zjechać.

- Tak, z tym wiąże się pewna przygoda w Peru, kiedy zrobiliśmy już wodospad i zadowoleni zeszliśmy do wioski, a tam szaman powiedział nam: „Hej, ale Indianie pokazali wam złą drogę, prawdziwy wodospad jest sto metrów wyżej”.

- No i co?

- No i trzeba było siodłać osiołki, odpalać motorki, żeby wywieźć cały ten bandzaj do góry i zjechać brakujące sto metrów.

- A teraz udajemy, że świat nie słyszy tego pytania: a kto by to sprawdził?

- To jest kwestia naszego sumienia, identycznie jak u tych, którzy zdobywają góry.

- Żartowałem, przecież w zegarku zapisuje się wysokość, na której byłeś.

- Oczywiście, mamy takie fajne zegarki, które dokumentują wszystko, co zrobiliśmy, mamy zdjęcia, filmy, więc z tym nie ma problemu. Poza tym wiercimy w skałę punkty do zjazdu, więc zostawiamy ślady. Mieliliśmy

taką sytuację, że przed nami ekspedycja miała być pierwsza na świecie, myśmy powtarzali po nich, robiliśmy nową polską linię...

- A tam ani śladu po poprzednikach?

- No w pewnym momencie zabrało tych śladów, a wiem, że mieli tam wypadek, złamany kręgosłup i jakoś się ewakuowali.

- No i...?

- Zostawiliśmy im to. Zrobiliśmy to fajnie, nie wchodziliśmy w szczegóły. Ogłosiliśmy, że zrobiliśmy to jako drudzy na świecie. My się nie ścigamy. Nasz projekt polega na zdobyciu dziesięciu największych wodospadów na świecie. Możecie po nas poprawiać, możecie robić szybciej, krócej, możecie w jeden dzień - dla nas to nie ma znaczenia.

- Nie ścigacie się z czasem.

- Nie, u nas karty rozdaje pogoda, a my musimy się dostosować do warunków. W Peru na przykład było bardzo niebezpiecznie, jak żartowaliśmy - ale już potem, bo na miejscu nie było nam do śmiechu - zaczynało pachnieć trupem. Rozmawialiśmy o tym z chłopakami po meksku. Nie chodzi o to, że zaryzykowaliśmy. Miało padać o godz. 13. No i padało, ale nie wiedzieliśmy, że to w dżungli będzie takie zlewisko, że z pięciometrowego wodospadu powstanie 50-metrowa rzeka, a z kanionu nie ma wyjścia, nie ma ucieczki. To trochę jak z lawiną. Dlatego większość wodospadów jest dostępna czerwiec-sierpień. W Norwegii z kolei przeszkodziła nam zbyt piękna pogoda. Pojechaliliśmy na dwa wodospady, a zrobiliśmy jeden - akurat dziewiczy. Było tak ciepło, że roztopiły, spadające połacie śniegu i kamieni uniemożliwiły nam wykonanie planu.

- Z dziesięciu wodospadów macie zrobione dotychczas...

- Cztery. Trzy robimy w tym roku, to razem siedem. Zostają trzy w tym jeszcze jeden w Peru, który zapowiada się szczególnie przygodowo, bo prowadzi przez tereny karteli narkotykowych. Ale ponoć minister turystyki Peru bardzo się zainteresował naszym projektem i chce nam dać obstawę wojska na czas ekspedycji.

- Wszędzie niebezpieczeństwa, ale sam tego chciałeś Dariuszu Pachucie.

- Kiedyś nawet to usłyszałem od kogoś. Poskarżyłem się, że ciężko mi na wyjeździe, jestem zmęczony i usłyszałem - w ogóle ci nie współczuję, bo sam chciałeś tam jechać, więc cierp.

PS Aktualnie Dariusz Pachut jest już w Szwajcarii. Relację z projektu Korona Wodospadów można śledzić na jego koncie instagramowym.

WYKORZYSTANO FRAGMENTY WYWIADU DLA REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ.

Partnerzy wydania:



MAŁOPOLSKA
wizytówka

28.

Jesienny Festiwal Teatralny

5-20 października 2024 r.
SOKÓŁ w Starym Sączu,
ul. St. Batoiego 23

5.10. (sobota) godz. 17.00
„SHIRLEY VALENTINE” Willy'ego Russella • Teatr POLONIA z Warszawy • reż. Maciej Wojtyczko, wykonanie: Krystyna JANDA
cena biletu: 75 zł

6.10. (niedziela) godz. 16.00 i 19.00
„WYKAPANY ZIĘĆ” Krzysztofa Kędziora • Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego z Nowego Sącza • reż. Janusz Michalik, obsada: Janusz MICHALIK, Elwira MICHALSKA, Magdalena KURNYTA, Robert GÓRNICKI, Mieczysław FILIPCZYK, Dorota KACZMARCZYK, Monika ZAGÓROWSKA, Sławomir BODZIONY
cena biletu: 40 zł

7.10. (poniedziałek) godz. 17.00 i 20.00
„PETARDA” Izabeli Łaszczuk • Agencja Produkcyjna PALMA z Warszawy • reż. Jerzy Bończak, obsada: Robert ROZMUS, Andżelika PIECHOWIAK, Jacek KOPCZYŃSKI, Dominika KRYSZCZYŃSKA, Anna KORCZ, Andrzej DESKUR
cena biletu: 110 zł

8.10. (wtorek) godz. 17.00 i 20.00
„RODZINNE REWOLUCJE” Emmanuel Patron i Armelle Patron • TITO Productions, Spektaklove z Warszawy • reż. Wojciech Malajkat, obsada: Małgorzata POTOCKA, Karolina BACIA, Sławomir ORZECHOWSKI, Paweł MAŁASZYŃSKI, Mateusz BANASIUK
cena biletu: 110 zł

9.10. (środa) godz. 17.30 i 20.00
„WARIACJE ENIGMATYCZNE” Erica-Emmanuela Schmitta • Teatr ATENEUM z Warszawy • reż. Artur Tyszkiewicz, obsada: Grzegorz DAMIĘCKI, Krzysztof TYNIEC
cena biletu: 80 zł

11.10. (piątek) godz. 18.00
„WYZWOLENIE” Stanisława Wyspiańskiego • Teatr WIERSZALIN z Supraśla • scenariusz i reżyseria Piotr Tomaszuk, obsada: Rafał GAŚOWSKI, Monika KWIATKOWSKA, Dariusz MATYS, Magdalena DĄBROWSKA, Mateusz STASIULEWICZ, Adrian JAKUĆ-ŁUKASZEWICZ, Piotr TOMASZUK
cena biletu: 70 zł

12.10. (sobota) godz. 16.00 i 19.00
„PRAWDA” Floriana Zellera • Wydział Produkcji z Warszawy • reż. Wojciech Malajkat, obsada: Beata ŚCIBAKÓWNA, Marta ŻMUDA TRZEBIATOWSKA, Andrzej ZIELIŃSKI, Tomasz SAPRYK
cena biletu: 110 zł

13.10. (niedziela) godz. 11.00 i 16.00
„NOWE SZATY KRÓLA” Aleksandra Maliszewskiego, wg baśni H.Ch. Andersena • Scena Teatralna przy Sokole w Starym Sączu • reż. Janusz Michalik, obsada: Monika DOMINIK, Danuta KŁODNICKA, Monika KORONA, Agata KOSZKUL-GOMUŁKA, Anna PLATA, Sandra PUSTUŁKA, Anna SKALSKA, Agnieszka SZNAJDER, Zofia WYGODA, Zbigniew DZIEDZIC, Marek MARCZYK, Grzegorz NIESPOREK, Zosia PLATA oraz tancerki Studia Tańca Artystycznego ETIUDA Patrycji Machety
cena biletu: 30 zł

14.10. (poniedziałek) godz. 17.00 i 20.00
„TEŚCIOWE WIECZNIE ŻYWE” Jakuba Zindulki • Teatr KAMIENICA z Warszawy • reż. Olaf Lubaszenko, obsada: Katarzyna UCHERSKA, Izabela DĄBROWSKA, Ewa GAWRYLUK, Jakub JÓZEFOWICZ
cena biletu: 90 zł

15.10. (wtorek) - godz. 18.00
„APETYT NA CZEREŚNIE” Agnieszki Osieckiej - minimusical • Agencja Artystyczna C.D.N. z Krakowa • opieka reżyserska Przemysław Dąbrowski, obsada: Maria NIKLIŃSKA, Rafał OLBRYCHSKI, Lena LEDOFF (fortepian)
cena biletu: 65 zł

16.10. (środa) godz. 17.30 i 20.00
„NIENASYCENI” Jeffa Goulda • Teatr GARNIZON SZTUKI z Warszawy • reż. Anita Sokołowska, obsada: Vanessa ALEKSANDER, Olga BOŁADŹ, Magdalena LAMPARSKA, Maciej ZAKOŚCIELNY, Robert GULACZYK, Jakub SASAK
cena biletu: 110 zł

17.10. (czwartek) godz. 17.00 i 20.00
„BARABUUM!” Cesca Gaya • Wydział Produkcji z Warszawy • reż. Artur Barciś, obsada: Jowita BUDNIK, Katarzyna WAJDA, Marcin KORCZ, Paweł MAŁASZYŃSKI
cena biletu: 110 zł

18.10. (piątek) godz. 17.30 i 20.00
„KŁAMSTWO” Floriana Zellera • Kompania Teatralna z Warszawy • reż. Wojciech Malajkat, obsada: Adrianna BIEDRZYŃSKA, Milena SUSZYŃSKA, Piotr SZWEDES, Mikołaj ROZNERSKI
cena biletu: 90 zł

20.10. (niedziela) godz. 16.00 i 19.00
„GRA W RANDKI” Petera Quiltera • Teatr KWADRAT z Warszawy • reż. Rafał Szumski, obsada: Ewa WENCEL, Aldona JANKOWSKA, Paweł WAWRZECKI, Tomasz SCHIMSCHEINER/Marcin PIĘTOWSKI
cena biletu: 120 zł

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmian w programie. www.jft.wstarymsaczu.pl

PATRONAT HONOROWY:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

PARTNER GŁÓWNY:

MAŁOPOLSKA

SPONSOR GŁÓWNY:

TOKAI COBEX

SPONSORZY STRATEGICZNI:

MAŁOPOLSKA, KUCHNIA, PIWNICZANKA, POPY, SEZAM, Remar LAND, Remar, pufy.pl, MAGIK pralnia

SPONSORZY ZŁOCI:

FAKRO, mBank, WIŚNIOWSKI, GRUPA TISBUD, BUDMEX BARCICE, RAMEX, Park M

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

Netrium, bikerstudio, WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATURALISZCIBUSINESS, HOTEL 44, HOTEL BISKI, WILA POPŁAD, PAWO, studio losera, KUNIA LA PERLA

PATRONI MEDIALNI:

KULTURA, TV20, Radio Kraków, NTV, naki, KURIER, Starosądeckie info, starysacz.info, dts, miastoNS, Gazeta Krakowska, RTK

ORGANIZATORZY:

MAŁOPOLSKA, TOKAI COBEX, KUCHNIA, PIWNICZANKA, POPY, SEZAM, Remar LAND, Remar, pufy.pl, MAGIK pralnia, FAKRO, mBank, WIŚNIOWSKI, GRUPA TISBUD, BUDMEX BARCICE, RAMEX, Park M, Netrium, bikerstudio, WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATURALISZCIBUSINESS, HOTEL 44, HOTEL BISKI, WILA POPŁAD, PAWO, studio losera, KUNIA LA PERLA

Kregi kobiet

Przychodzą te, które mają przyjść

» Iga Kuk

Dlugo szukała swojego Zielonego Wzgórza, miejsca, w którym mogłaby poczuć się prawdziwą sobą. Dziś wie, że nie trzeba szukać daleko, że może w ogóle nie trzeba. Że ma je w sobie od zawsze. A kiedy już ANNA BORYCZKO odzyskała siebie, postanowiła dzielić się z innymi kobietami tym, kim jest i tym jak się stawiała. Zwoluje i trzyma kręgi kobiet w Nowym Sączu, tworzy siostrzaną bezpieczną przestrzeń, która daje możliwość wspólnego bycia ze sobą. I robi to czule, jakby знаła się na tym od wieków. A może właśnie tak jest?

Na takie dziewczynki jak Ania mówi się, że są wrażliwe, ciche i spokojne. Nie przeszkadzają, nie zadają wielu pytań, za to słuchają tak, jak mało kto wysłucha. Takie grzeczne dziewczynki mają swoje marzenia, ale szybko o nich zapominają, bo przecież tak wiele marzeń innych jest dookoła. I tak Ania pamięta dobrze, jak chciała być w wieku sześciu lat pianistką, a potem nie pamięta już, że miała marzenia. Jakby zapomniała o nich na całe długie lata. Tyle, że one nie zniknęły, tylko cierpliwie na nią czekały.

Chcę wierzyć, że wszystko przychodzi wtedy, kiedy jesteś na to gotowa – uśmiecha się Ania Boryczko. Bo kiedy jeszcze nie była gotowa, wiodła życie rodzinne, zawodowe, wchodząc w kolejne role żony, mamy, szefowej firmy, spełniając oczekiwania innych, odcinając się od swoich. A przecież człowiek nie jest tylko swoimi rolami, jest też Anią, tą którą w dzieciństwie czytała „Anię z Zielonego Wzgórza” i tą, która w środku chciała takie wzgórze mieć dla siebie.

Kiedy cztery lata temu zaczęłam zmieniać swoje życie, byłam zmęczoną i wypaloną kobietą, w brzuchu której utkwiał niemy krzyk – opowiada. – Był jak supeł, który zaciskał wszystkie moje emocje, pragnienia i trzeba było

czasu, by je usłyszeć, pozwolić im wybrzmieć, ale też dotrzeć do głosu mojej duszy, która nie do końca była szczęśliwa z tego, co robię i z miejsca, w którym jestem. Pozwiliłam sobie na ból, smutek, żal, złość, które do tej pory wzięłam w ciele, nie okazywałam, bo tak przecież zostałam wychowana.

Droga

I tak zaczęła się terapia, praca z ciałem, książki, podcasty, rozwojowe warsztaty, podczas których tak wiele dostawała od innych kobiet. Nasycala się tym i to był długi proces wychodzenia ze starych schematów, odkrywania samej siebie.

Trudny, bo jestem osobą nieśmiałą i wiele rzeczy mnie przerażało. Ale jedno wiedziałam, że zaczynam żyć na nowo. Nie chciałam stracić i zawieść samej siebie. Przysięgłam sobie, że nie zostawię głosu mojego serca, który właśnie usłyszałam – uśmiecha się.

Powoli rosła w niej potrzeba, by się tym wszystkim, co dostała i poznała, dzielić. Czula, że wspierająca obecność, wsparcie i otulenie innych kobiet działa niczym najlepsza terapia.

Rok temu w styczniu leżałam w łóżku z zapaleniem płuc i przeglądałam strony facebookowe. Nagle wyskoczyło mi zaproszenie na kurs Liderki Kręgów Kobiet. Przeczytałam, poczułam poruszenie w sercu i szybko stwierdziłam, że się do tego nie nadaję – wspomina Ania. – Że nie mam predyspozycji, kompetencji. Dwa, trzy miesiące później znów zaproszenie zobaczyłam. Do rozpoczęcia kursu zostało kilka dni, przestałam się wahać.

Czy jeszcze kilka lat temu, kiedy pracowała w księgowości i prowadziła swoją firmę, myślała o zmianie?

Nie. Byłam przekonana, że będę to robić przez całe życie, mimo niewygody. Często przecież boimy się wyjść do czegoś nowego, skonfrontować, spróbować.

W kręgu siebie nie doradzamy, nie oceniamy się, nie odnosimy się do historii, które wcześniej usłyszałyśmy. Jesteśmy po to, by mówić wyłącznie o sobie, o swojej historii, doświadczeniach, emocji i uczuciach

Partnerzy wydania:





Moje życie jest najlepszym tego przykładem, że można, że nie jest za późno – podkreśla.

Nigdy wcześniej nie uczestniczyła w kręgach kobiet, nie wiedziała nawet, czy w Nowym Sączu ktoś je organizuje. Na kursie u Marty Duczman uczyła się od podstaw wszystkiego.

– Musiałam się zmierzyć z wieloma przekonaniami o sobie, z tym, że ktoś kiedyś mi mówił, że nie jestem komunikatywna, że nie umiem rozmawiać z ludźmi. Za długo w to wierzyłam. Podczas kursu pokonywałam mnóstwo ograniczeń, by wreszcie móc stanąć przy sobie – mówi.

Kiedy Ania opowiada o pracy w kręgach, mówi o siadaniu w otwartości serca na siebie, na innych. O tym, że trzeba mieć gotowość na odsłonięcie siebie w swojej prawdzie i autentyczności. A co za tym idzie na pokazanie tego, co jest w świetle, ale też co było do tej pory w cieniu. Szczerść wobec siebie i innych to podstawa takich spotkań.

– Tylko wówczas ta druga osoba jest w stanie nas przyjąć – uważa.

Krąg

Na kręgach rozmawia się wyłącznie o tym, o czym kobiety same chcą rozmawiać. Nic nie dzieje się wbrew nim. Krąg uczy wyznaczania granic, stawiania w swojej dorosłości i dojrzałości, brania odpowiedzialności za swoje emocje i za to, co wnosimy do kręgu. Chodzi o prawdę, odwagę do tego, by mówić także o swoich słabościach, by czerpać z tego moc. Kiedy ludzie pytają, czym są kręgi, Ania opowiada jak wiele mitów i obaw wokół nich wciąż się pojawia. A przecież to spotkanie kobiet w bezpiecznej przestrzeni, gdzie można doświadczyć obecności z sobą samym.

– Każdy krąg ma swoją intencję i temat, to ty decydujesz, czy jest dla ciebie dobry, ważny, na teraz. W maju mieliśmy temat „Matki i córki”, a w czerwcu będzie o naszym wewnętrznym dziecku. Czym krąg różni się od spotkań towarzyskich? Tym, że obowiązują w nim zasady, a ja jestem odpowiedzialna za ich przestrzeganie. Pierwszą i najważniejszą jest zasada poufności i dyskrecji, co pozwala zbudować zaufanie, które powinno być podstawą każdej relacji. W kręgu sobie nie doradzamy, nie oceniamy się, nie odnosimy się do historii, które wcześniej usłyszałyśmy. Jesteśmy po to, by mówić wyłącznie o sobie, o swojej historii, doświadczeniach, emocjach i uczuciach. Nie generalizujemy, nie mówimy „My kobiety”, ale „ja, Kasia, Marysia, Ania” – opowiada Anna.

Krąg uczy, jak spotykać się ze swoimi emocjami bez oceny innych. Jak mówić o swoich uczuciach, pragnieniach, potrzebach. W świecie, w którym mamy tak wielu doradców, wreszcie

możemy usłyszeć swój głos, stać się dla siebie przewodnikiem. A przecież, jak mówi Ania, mamy wszystkie odpowiedzi w sobie.

– Zobacz, gdyby zasady kręgów przenieść do domów, do naszych rodzin, prac, relacji przyjacielskich to świat byłby cudowny. Krąg nas uczy uważnego słuchania, empatii i bezwarunkowego przyjęcia. Uczy równowagi w tym, ile dajemy, a ile przyjmujemy – podkreśla.

W kręgu jest zawsze przedmiot, który, kiedy go trzymasz, masz głos i uwagę. U Ani jest to podusia, do której się można przytulić, kiedy się mówi. Wtedy inni słuchają, a dzięki temu każda czuje się ważna i potrzebna na równi, nie ma w tym hierarchii.

Czułe Zielone

Swoją pierwszą krąg Ania zwołała w grudniu 2023 roku, ale tak naprawdę siadała w kobiecych kręgach wcześniej, choć nie znała na nie nazwy. Kiedy zaczęła zmieniać swoje życie, trafiła na jogę, tam poznała wspaniałe kobiety i to je pierwsze zapraszała raz w miesiącu do domu na rozmowy; wpięrow przy stole, później na strychu, gdzie siadały przy poduszkach. Na whatsappie założyła grupę „Zielone”, bo to zielone od dziecka w niej było jako symbol natury i może nadziei.

Dziś wychodzi do kobiet bardziej, to z nimi wyruszyła w pierwszym kręgu w „Podróż do siebie”, to je będzie prowadzić nadal.

– Na pierwszym spotkaniu było 11 osób i przyznaję, że zaprosiłam wówczas kilka znajomych kobiet, by im pokazać, co będę robić. Teraz już tego nie robię, nawet za cenę, że krąg się nie odbędzie. Chcę, by kobiety w swoim sercu poczuły, że chcą przyjść – tłumaczy.

I choć krąg nie jest terapią, ma moc terapeutycznego spotkania. Można na nim nic nie mówić, a jednak poczuć, jak mówi obecność drugiego człowieka. Każda może odnaleźć się w historii innej kobiety i wziąć coś dla siebie. Ania wierzy mocno, że przychodzą te, które mają przyjść i przychodzi ich tyle, by mogła je unieść. Zwołuje je ze swojego profilu na Facebooku i Instagramie Czułe Zielone i cierpliwie czeka. To dla nich teraz oswoją przestrzeń Czułe Zielone, które będzie się mieścić od lipca pod adresem Jagiellońska 13.

Ania: – Mam takie marzenie, aby nas, liderki kręgów kobiet było więcej, byśmy rosły. Nie jestem jedyna dla każdego, mam zgodę, że ktoś może do mnie przyjść i moja energia nie będzie mu odpowiadać. Chciałabym, aby kobiety się jednoczyły, miały do siebie zaufanie, by odbudowywały siostrzaną więź, by goiły swoje siostrzane rany. Na stronie kragkobiet.pl jest lista liderki, które zwołują kręgi w różnych miastach Polski. Jest nas więcej, poszerzamy się, tak jak poszerza się kobieca moc.



– Kiedy cztery lata temu zaczęłam zmieniać swoje życie, byłam zmęczoną i wypaloną kobietą, w brzuchu której utkwiał niemy krzyk – opowiada Anna Boryczko.

FOT. ARCH. A. BORYCZKO

Partnerzy wydania:





Człowiek, który rozślawia Sądeczynę i niesie pomoc chorym dzieciom

»→ Dawid Kulig

Milość do ekskluzywnych samochodów i pomaganie potrzebującym dzieciom? Jak najbardziej! Sądeczyna doczekała się ludzi, którzy udowodnili, że nie ma w tym zakresie rzeczy niemożliwych. Positive Ways to wydarzenie stworzone przez sądeczanina KRZYSZTOFA HOROWSKIEGO. Twórca jednej z największych samochodowych imprez w Polsce opowiada w rozmowie z DTS o początkach inicjatywy, dniu, który odmienił jego życie, oraz zakończonej niedawno kolejnej edycji imprezy.

– Positive Ways powstało w 2013 roku. W jaki sposób kielkował zamysł powstania takiej działalności?

– W tamtych czasach byłem już właścicielem ekskluzywnego auta. U nas na Sądeczynie było wówczas mało takich pojazdów. Teraz jest ich sporo, kiedyś było inaczej. Inspiracją był dla mnie program Top Gear. Uczestnicy wybierali się wypasionymi „brykami” w różne miejsca Europy. Gdy pojechali do Rumunii, zainspirowałem się ich podróżą. Udało mi się spełnić ówczesny zamysł, aby samemu w taką przejażdżkę pojechać. Zebraliśmy łącznie dziewięć samochodów.

– W jaki sposób znalazłeś dziewięciu właścicieli ekskluzywnych aut, którzy zechcieli jechać z Tobą w trasę?

– Cztery osoby były stąd, znaliśmy się, bo były moimi klientami. Pozostałe pięć aut udało się dokopotać dzięki ogłoszeniu naszej inicjatywy w internecie. W ten sposób kilka osób odezwało się i zbudowaliśmy wyjazdową ekipę.

– I ruszyliście do Rumunii...

– To była epicka wyprawa. Przemierzyliśmy Szosę Transfargarską, czyli jedną z atrakcji tego kraju a zarazem jedną z najpiękniejszych tras samochodowych w Europie. Wtedy jeszcze kompletnie nie znalazłem się

na organizacji tego typu eventów. Ale już po powrocie wiedziałem, co i jak należy ulepszyć.

– Zdaje się, że kolejna wyprawa nastąpiła rok później.

– I rok później było to już 30 samochodów. Nie mieliśmy wtedy mocnej i skutecznej reklamy w social mediach. Do powiększenia liczby uczestników doszło dzięki poczcie pantoflowej. Jedni przekazali drugim, że tworzy się coś wyjątkowego i w ten sposób zaczęliśmy rosnać w siłę. W 2018 roku pojawił się w mojej głowie pomysł, że skoro te samochody przyciągają tak wielką uwagę i generują zainteresowanie ludzi, to może warto wykorzystać ten fakt do realizacji celu w postaci pomagania potrzebującym dzieciom.

– To był kluczowy moment dla charytatywnej intencji Positive Ways?

– Tak. W 2018 roku wybrałem się wraz z Wojtkiem Szczęsnym (mieszkańcem Nowego Sącza – przyp. red.) do hospicjum dziecięcego w Rzeszowie. Tej wizyty nie zapomnę do końca życia. Wyszedłem stamtąd jako inny człowiek. To, co zobaczyliśmy wraz z Wojtkiem w tym hospicjum, totalnie mną wstrząsnęło. Uświadomiliśmy sobie, że to, co dla nas zwykłych ludzi jest oczywiste i niezauważalne, dla innych może być największym kłopotem. Widzieliśmy tam chore dzieci, które walczyły o każdy jeden oddech, mogły zrobić tylko kilka kroków dziennie. Był to obraz wielkiego cierpienia. Uświadomiłem sobie, że zbyt mało docenia się to, co jest. Podjęliśmy z Wojtkiem decyzję, że od tamtej chwili każda nasza wyprawa będzie wzbogacona o zbiórkę dla tych dzieciaków. Udało nam się wówczas zbierać 45 tys. zł. i na tamten moment był to nasz wielki sukces.

– Historia niesamowita tym bardziej, że teraz potraficie zbierać miliony.

– Przy okazji kolejnej wyprawy, poza standardową zbiórką, którą organizowaliśmy, ktoś z uczestników rzucił hasło: „Pomagajmy więcej, róbmy licytacje”. Mowa o samych uczestnikach. I wtedy, przy okazji finału przejazdu, zbieraliśmy w taki sposób... 400 tysięcy złotych. To było coś niesamowitego.

– Idea przyjęła się.

– Tak. Rok później była to już kwota 1 milion 200 tysięcy złotych. Gdy cofnę się pamięcią, to na początku zbieraliśmy te fundusze dla jednej placówki. Gdy te kwoty zaczęły być większe, wówczas wiedzieliśmy, że musimy zacząć zbierać pieniądze szerszej dla szerszej grupy osób potrzebujących. Zbudowaliśmy plan działania, zadaliśmy

o każdy detal. A podstawą była dla mnie pełna transparentność.

– O tę transparentność chciałem właśnie zapytać. Wszędzie tam, gdzie pojawia się dobre działanie, marginalna część osób widzi w tym zło.

– I to jest dobry moment na to, aby powiedzieć to wprost. Każdy, kto doszukuje się w naszej działalności jakiegokolwiek dochodu dla nas samych, jest w całkowitym błędzie. My jako Positive Ways nie pobieramy absolutnie żadnych prowizji. Sto procent zebranych funduszy wędruje na rzecz chorych dzieci, a co ważniejsze, sami dokładamy wszelkich starań, aby była to pomoc faktycznie realna. Zgłasza się do nas bardzo dużo osób potrzebujących, czy fundacji. Weryfikujemy każdą chorobę każdego dziecka. Kontaktujemy się z placówkami, które na przykład mają być odpowiedzialne za rehabilitację chorej osoby. Dbamy o każdy detal a ja mam pewność, że wszystkie pieniądze są zagospodarowane właściwie. W samej fundacji Positive Ways także wszystko odbywa się transparentnie. Na wypadek jakby ktoś kiedyś chciał nas weryfikować, dbam o każdy aspekt.

– Projekt Positive Ways maluje mi się jako obraz umiejętnego przekucia pasji w czynienie dobra.

– Nie będę ukrywał, że osobiście spełniłem wszystkie swoje marzenia materialne. Mogłem mieć samochody, o których marzyłem, jestem właścicielem helikoptera. Ale co dalej? Można brnąć w ten materializm. Bo są przecież jeszcze droższe auta. Można chodzić do jeszcze droższych restauracji, spać w jeszcze bardziej ekskluzywnych hotelach. Mało kto wie, że wywodzę się z biedy. Firma zaczęła mi dobrze prosperować, dlatego życie ułożyło mi się tak a nie inaczej. Finalnie doszedłem do momentu, w którym mogę robić coś, aby pomagać innym. To daje ogromną radość, gdy zaangażowanie i pomysł mogą nieść pomoc chorym dzieciom.

– Ta wizyta w rzeszowskim hospicjum była kluczowa?

– Z charakteru jestem empatyczny. Nie wiem, skąd u mnie ta cecha. Nie wiem, czy wyniosłem ją z domu, czy nabyłem ją w trakcie życia. Potrafię wczuwać się w rolę innego człowieka, staram się rozumieć jego problemy. I mam duże pokłady satysfakcji z faktu, że mam możliwość, aby pomagać. Rzeczywiście wizyta w hospicjum była czymś, co mną wstrząsnęło.

– Nazwę Positive Ways wymyśliłeś już na samym początku?

– Tak. Ta nazwa jest z nami od 2013 roku. Zastanawiałem się,

REKLAMA

46. Festiwal Omnia Beneficia

(d. Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej)



ORGANO

Stary Sącz, 26–30 czerwca 2024

środa 26.06.

kościół św. Elżbiety, godz. 19.30
Lodovico Grossi da Vladana
– *Salmi a quattro chori*
soliści, Chór Polskiego Radia,
Zespół Festiwalowy,
kier. Marcin Szelest,
Andrzej Zawisa

czwartek 27.06.

kościół Klarysek, godz. 19.30
Arie do Grania na Pozytywie
Joanna Radziszewska-Sojka,
Anna Zawisa – soprany,
Artur Szczerbinin – pozytyw szkatulny

piątek 28.06.

kościół św. Elżbiety, godz. 19.30
Ricercar Tabulatura
Krzysztof Urbaniak – organy,
Anna Zawisa – soprany,
Justyna Skatulnik – skrzypce,
Simen van Mechelen – puzon

sobota 29.06.

kościół św. Elżbiety, godz. 19.30
Capriccio Cromatico
Marcin Szelest – organy,
Vasa Consort

niedziela 30.06.

kościół św. Elżbiety, godz. 19.30
Collegium Musicum
UrgentMusic,
kier. Veronika Skuplik

omniabeneficia.pl



d. Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Narodowy Instytut Muzyki i Teatru



STAROSĄDECKI FESTIWAL



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego



Urząd Województwa Małopolskiego

Partnerzy wydania:



WIKAR



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATALII KORBIUSZ



TEGOBORZE



AUTO-COMPLEX



BGM



Osobiście spełniłem wszystkie swoje marzenia materialne. Mogłem mieć samochody, o których marzyłem, jestem właścicielem helikoptera. Ale co dalej? Można brnąć w ten materializm. Bo są przecież jeszcze droższe auta. Można chodzić do jeszcze droższych restauracji, spać w jeszcze bardziej ekskluzywnych hotelach

w jaki sposób nazwać ten pomysł. Wpadłem na hasło „pozytywne drogi” i tak już zostało. Trzymamy się nazwy anglojęzycznej, bo trochę lepiej brzmi.

– Jak współpracuje Ci się z Wojciechem Szczęsnym z Nowego Sącza, z którym współtworzysz fundację?

– Z Wojtkiem poznaliśmy się bo-
daj w 2018 roku. Połączyły nas – jak
ja to mówię – super auta. On jeź-
dził wtedy Audi R8. Widywałem go
na drogach, zastanawiałem się, kim
jest ten człowiek. Aż w końcu, zu-
pełnie spontanicznie, poznaliśmy
się. Potem zaczęliśmy razem dzia-
łać. A kluczowe w naszej wspólny-
pracy jest to, że obydwaj mamy róż-
ne charaktery. On często widzi coś
inaczej, ja inaczej. I takie połącze-
nie sprawia, że finał współpracy jest
najlepszy z możliwych.

**– Tegoroczna edycja zakończyła się rap-
tem kilka dni temu. Trasa wiodła z War-
szawy aż po Ślądzczyznę.**

– Zaczęliśmy w Warszawie. Obecny limit naszej imprezy to 100
najlepszych aut. Zgłoszeń jest wię-
cej, ale dopuszczamy taką liczbę,
bo jest to prawie 200 uczestników,
spore wesele. Każdy samochód ma
swój numer. Wojtka auto jest ozna-
czone nr 1 a moje nr 100. We dwóch
otwieramy i zamykamy całą ekipę.
W stolicy pojawiło się pod Pałacem
Kultury kilkanaście tysięcy ludzi.
Auta były oblegane. Niesamowite
przeżycie, trudno to opisać. Potem
pojechaliśmy na Tor Jastrząb i tutaj
olbrzymie podziękowania dla sze-
stostwa toru. To był prawdziwy plac
zabaw. Kto miał kabriolet, ten mógł
jeździć bez dachu. Dostaliśmy zgo-
dę na drift. Dostaliśmy zgodę, aby
pojawić się nad torem śmigłowcami
z pirotechniką. Był nawet taki mo-
ment, że helikopterem lataliśmy tak
blisko aut, że ci, którzy mieli ka-
briolety, mogli nas rękami chwycić
za płoży. Publiczność na tarasie wi-
dokowym dostała prawdziwe show.

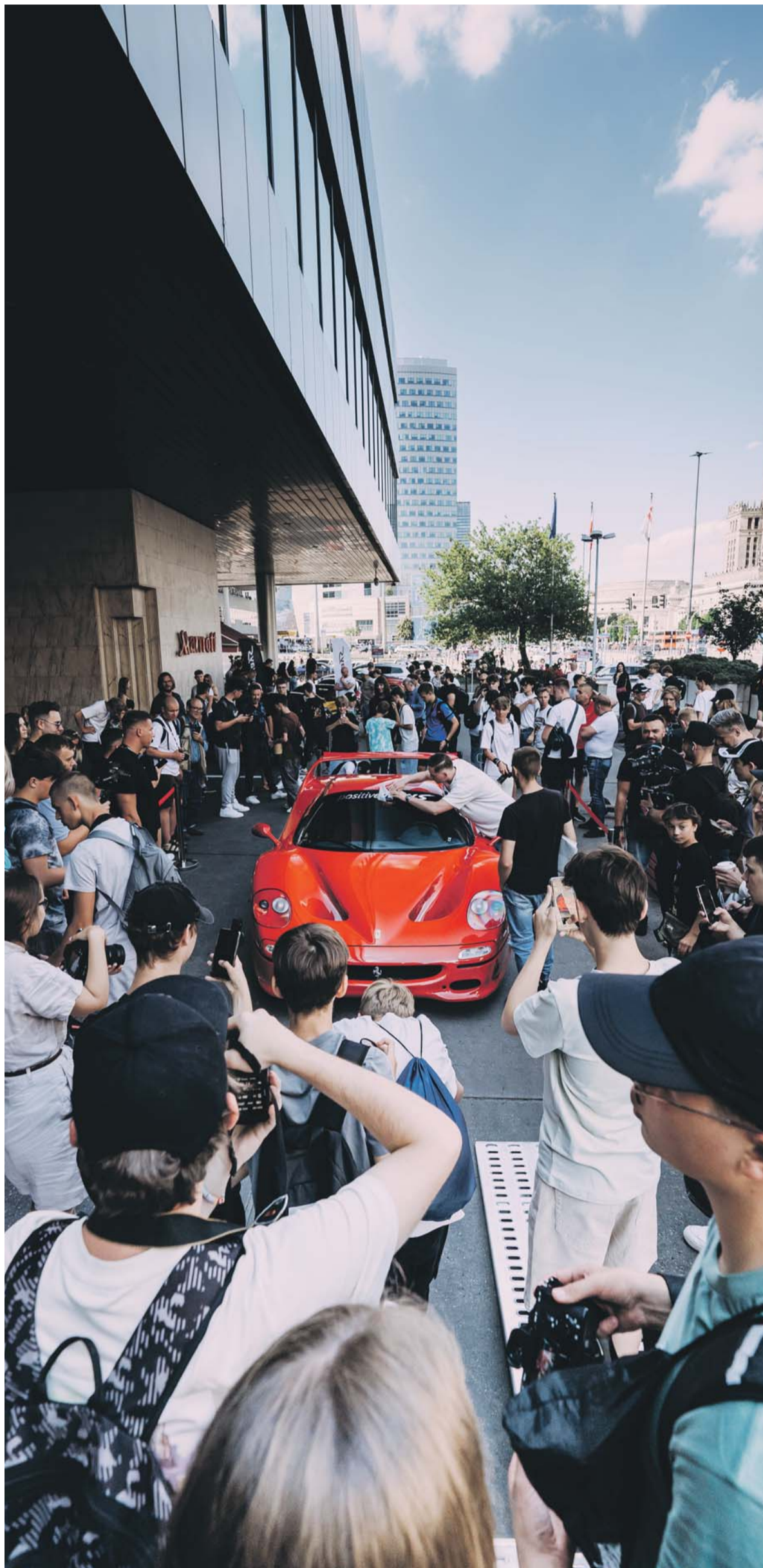
**– Stamtąd obraliście kierunek do Krako-
wa i dalej aż pod hotel Heron.**

– Tak. W tym roku współpraco-
waliśmy z RMF MAXXX, które ma
swoją siedzibę na Kopcu Kościuszki.
Pojawiło się tam (podobno) 16
tysięcy ludzi. W życiu czegoś tak-
iego nie widziałem. Ludzie oblegali

samochody a w kwestii liczby wi-
dzów mówię podobno, bo znajo-
me osoby twierdzą, że ludzi miało
być znacznie więcej. Cieszę się, że
są z nami tacy ludzie jak Grzegorz
Czapka i Tomasz Kozik z TVN i Di-
scovery. Tworzą fantastyczne mate-
riały, są zawsze chętni do wspólny-
pracy. Najpiękniejsze w tym wszystkim
jest to, że wiele rzeczy w trakcie Po-
sitive Ways odbywa się spontanicz-
nie. Gdy mieliśmy swoje 10-lecie,
Ben Collins powiedział, że w Top
Gear wszystko było reżyserowane.
Był pod wrażeniem. Mówił, że wi-
dział różne cuda, ale taka rozryw-
ka bez pełnej reżyserki to coś wyjąt-
kowego. To wszystko jest dla mnie
bardzo budujące. W Heronie od-
bywał się finał całej trasy. Zrobili-
śmy strefę chillout, bo po tylu in-
tenywnych dniach potrzebna jest
też integracja. To miejsce u An-
drzeja Wiśniewskiego wpisuje się
w nasz plan. Ciekawostką jest to,
że uczestnicy mówili mi, że nigdy
nie byli na Ślądzczyźnie. Słyszeli
o tym miejscu, mieli gdzieś z tyłu
głowy, że może w przyszłości tu
przyjadą. Ale gdy pojawili się teraz
przy okazji naszej imprezy, z miej-
sca zachwycili się regionem. Byli
pod wrażeniem krajobrazów, go-
ścińności. Przy okazji zatem pro-
mujemy więc region. Za kilka dni
będę lądował helikopterem przy
okazji protestu w sprawie Sąde-
czanki. Warto, aby to wybrzmiało:
nasz region dużo mógłby na Sąde-
czance skorzystać. Także w ten spo-
sób, że jeszcze więcej ludzi z Polski
odwiedzałoby naszą Ślądzczyznę.

**– Można być pod wrażeniem tego, cze-
go dokonaliście. Positive Ways edy-
cja 2024 to absolutny rekord zebra-
nych funduszy.**

– Uzbieraliśmy łącznie 2 milio-
ny 200 tysięcy złotych. Astrono-
miczna kwota. Teraz będziemy pro-
cedować poszczególne zgłoszenia
o pomoc. Nastąpi pełna weryfika-
cja, czasami kilkuetapowa. Dbamy
o przejrzystość i sto procent zebra-
nych funduszy trafi na prawdziwą,
realną pomoc dla dzieci. Cieszy
mnie także to, że do zbierania tych
pieniędzy dołączają kolejni nasi
uczestnicy. Bo to klucz całej inicja-
tywy. Poza zbiórką na dedykowa-
nej platformie, cała kwota pochodzi
od uczestników Positive Ways.



– W stolicy pojawiło się pod Pałacem Kultury kilkanaście tysięcy ludzi – wspomina Krzysztof Horowski.

Partnerzy wydania:



Odkryj Żegiestów-Zdrój na Nowo - wakacyjna przygoda

Towarzystwo Przyjaciół Doliny Popradu serdecznie zaprasza do malowniczej doliny Szczawnego Potoku, gdzie historia spleta się z teraźniejszością, tworząc niezapomniane wspomnienia. W 1846 roku Ignacy Medwecki, mieszkaniec Muszyny i potomek szlacheckiego węgierskiego rodu, odkrył w potoku Szczawnik źródło wody mineralnej, co na zawsze zmieniło losy okolicznych wsi.

Żegiestów-Zdrój, jedno z najbardziej prestiżowych uzdrowisk okresu międzywojennego, przeżywa renesans. Po latach zaniedbań, uzdrowisko odzyskuje dawną świetność, oferując bogatą ofertę turystyczną zarówno dla mieszkańców, jak i turystów odwiedzających dolinę Popradu. Kluczowe obiekty, takie jak Pijalnia Zdrojowa „Anna”, Dom Zdrojowy oraz deptak, zostały odnowione w ramach szeroko zakrojonych prac rewitalizacyjnych. Te zmiany stanowią doskonałą okazję do ożywienia ruchu turystycznego.

Od lipca do końca września zapraszamy na wyjątkową plenerową wystawę czasową archiwalnych fotografii i opisów, które ukazują życie kulturalne i towarzyskie dawnego kurortu. Centralnym punktem tej wystawy jest możliwość degustacji leczniczej wody w Pijalni Zdrojowej „Anna”. To wspaniała okazja, aby zobaczyć, jak Żegiestów-Zdrój wyglądał

w swoich latach świetności i poznać jego historię.

Zapraszamy na piesze i rowerowe wycieczki z licencjonowanymi przewodnikami, Zuzanną Długosz, znaną jako „Baba z Gór”, oraz Grzegorzem Ślęczkiem z turbobikes.pl. Trasy prowadzą przez malownicze zakątki wokół Żegiestowa-Zdroju, oferując unikalną możliwość odkrywania nadpropradzkich ujęć wód mineralnych. Wycieczki są skierowane do wszystkich grup wiekowych i są bezpłatne.

Wernisaż Wystawy o Historii Uzdrowiska Zapraszamy na wernisaż wystawy o historii uzdrowiska

od czasów rodu Medweckich aż po rodzinę Cechini. W wybrane dni tygodnia po wystawie oprowadzać będzie kustosz, Pani Barbara Rucka, autorka monografii „Dwa Wieki Uzdrowiska Żegiestów”. To niepowtarzalna okazja, aby zgłębić tajemnice i historię tego wyjątkowego miejsca. Podczas indywidualnego zwiedzania wystawy można skorzystać z nagrań lektorki Alicji Stolarczyk, która również pięknie opowiada o historii i teraźniejszości uzdrowiska.

Planowane piesze wycieczki prowadzone przez „Babę z Gór” odkryją przed Wami najpiękniejsze i najbardziej interesujące miejsca

w okolicy, łącząc historię i naturę w wyjątkowe doświadczenie. Dla miłośników dwóch kółek przygotowaliśmy wycieczki rowerowe z przewodnikiem turystyki rowerowej pod nazwą „Uroki Doliny Popradu na Rowerze”. Te wycieczki to doskonała okazja, by odkryć piękno regionu, ciesząc się jednocześnie aktywnością na świeżym powietrzu.

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w tych wyjątkowych wydarzeniach i odkrycia fascynującej historii oraz piękna Żegiestowa-Zdroju. To nie tylko szansa na relaks i zdrowie, ale również na poznanie bogatej historii i tradycji tego niezwykłego miejsca. Do zobaczenia w Żegiestowie-Zdroju!

Dokładny harmonogram oraz szczegółowe informacje można znaleźć po zeskanowaniu

kodu QR na stronie internetowej organizatora.

Ten wyjątkowy projekt został przygotowany dzięki wsparciu finansowemu Województwa Małopolskiego.



Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego



NISSAN



Nowy Nissan X-Trail
z napędem **e-POWER**
Elektryzująca moc bez ładowania

Wikar

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 - tel.: 18 414 0 420

pon. — pt.: 09.00 — 17.00, sob.: 09.00 — 14.00

www.nissan.wikar.pl

Wszelkie prezentowane informacje, zdjęcia, specyfikacje, opisy, ilustracje lub parametry techniczne służą wyłącznie celom informacyjnym, nie stanowią potwierdzenia dostępności poszczególnych modeli pojazdów, wersji wyposażenia, wersji napędów i nie stanowią zapewnienia w rozumieniu art. 556(1)§2 Kodeksu cywilnego oraz nie są wiążące. Nissan X-Trail z napędem e-POWER - zużycie paliwa w cyklu mieszanym WLTP (l/km): 5,8-6,2; emisja CO₂ w cyklu mieszanym WLTP (g/km): 132-141. Zużycie paliwa i emisje CO₂ podano zgodnie z obowiązującymi przepisami europejskimi. Przedstawione dane techniczne są zgodne z nową procedurą testową WLTP (Worldwide Harmonized Test Procedure for light vehicles) stosowaną do obliczania zużycia paliwa oraz emisji CO₂. Dane testowanych samochodów, porównywane są wyłącznie według tych samych procedur. Rzeczywiste wyniki mogą różnić się w zależności od czynników takich jak warunki pogodowe, styl jazdy, obciążenie pojazdu lub wszelkie akcesoria zamontowane po rejestracji pojazdu. W celu uzyskania bliższych informacji prosimy skontaktować się z autoryzowanym dealerem Nissana.

Partnerzy wydania:



Wikar



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
IM. PRYNCYPA KAROLA



TEGOBORZE



AUTO-COMPLEX



BGM



Z wiosłem przez całe życie

» Jerzy Widel



Janina Kin przy kawiarnianym stoliku z kajakarką Startu Ireną Legutką z domu Zając.

Dla niewtajemniczonych widok był niecodzienny. Dla wtałmniczonych to była „normalka”. Otóż w październiku 2023 roku z okazji 80-lecia istnienia klubu sportowego „Pieniny” w Szczawnicy odbyły się 80. Mistrzostwa Polski w zjeździe i sprincie kajakowym. Wzięła w nich udział 80-letnia JANINA KIN. Nie wypada liczyć wiosen damom, ale przyznają nasi Czytelnicy, że widok był niecodzienny zwłaszcza, że świetnie sobie radziła z dzikimi wodami Dunajca, pokonując słynny przełom od Pienińskiego Potoku do przystani klubowej „Pienin” w Szczawnicy.

Właściwie nie powinno to nikogo dziwić, wszak pani Janina ma na swoim koncie 24 medale Mistrzostw Polski w kajakarstwie górskim i klasycznym, w tym 13 medali złotych, 9 srebrnych i zaledwie 2 brązowe. W latach 1967-1972 była niekwestionowaną królową kajaków górskich w Polsce, a pierwszy tytuł mistrzowski zdobyła w sierpniu 1967 r.

Przypominamy jej sylwetkę, gdyż podczas Olimpiady Letniej we Francji w lipcu tego roku znowu jedną z dyscyplin sportowych będzie slalom w kajakarstwie górskim, nota bene bardzo widowiskowa dyscyplina. A w sercu pani Janiny Kin pozostaje jakiś żal, że nie wzięła udziału w Olimpiadzie w Monachium w 1972 r., kiedy to w kadrze olimpijskiej było aż dziewięciu zawodników Spółdzielczego Klubu Sportowego START i Dunajca z Nowego Sącza. Kajakarstwo górskie włączono wtedy po raz pierwszy do igrzysk olimpijskich a w Nowym Sączu w 1970 r. powstał Ośrodek Szkolenia Olimpijskiego Kajakarstwa Górskiego, zaś trenerem tej kadry został Antoni Kurcz. Ze START-u

wystartowali wtedy: Jerzy Stanuch, Jerzy Jeż, Wojciech Kudlik a z WCKŚ Dunajec: Jan Frączek, Kinga Godawska, Ryszard Seruga, Zbigniew Leśniak, Maciej Rychna, Wojciech Gawroński. Ekipe olimpijską kajakarzy uzupełniła Maria Cwiertniewicz z „Pienin” w Szczawnicy.

- Właściwie czy mam żal? - odpowiada na nasze pytanie Janina Kin. - No cóż, za wcześnie się chyba urodziłam, może byli lepsi. Trener Kurcz tak ustalił. Koniec, kropka. Rekompensowałam sobie tę sytuację innymi zwycięstwami na różnego rodzaju zawodach krajowych i zagranicznych. Z kajakarstwem nie skończyłam, jak widać do dzisiaj, a poza tym jestem od 1975 r. do dziś sędzią sportowym i wciąż jeżdżę na zawody po Polsce i sędziuję.

Harda góralka

Janina Kołodziejczyk urodziła się w Lubomierzu, gorczańskiej wsi. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej podjęła studia na dzisiejszym Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Ambitna, pracowita miała zostać księgową, ale los sprawił, że ukończyła również Studium Farmaceutyczne, co zaważyło na jej drodze zawodowej. W Krakowie zetknęła się ze sportem, a że była słusnych, góralskich i hardych kobiecych kształtów trafiła do... kajakarstwa klasycznego do klubu „Prądniczanka”.

- Bawiła mnie ta dyscyplina sportu, bo to było coś dla mnie, dziewczyny wychowanej w górach, gdzie woda znaczyła skromny potoczek - wspomina. - Teraz mogłam pływać na Wiśle. Przystań mieliśmy powyżej mostu Dębnickiego, którą przejął po „Prądniczance” klub kajakowy „Nadwiślan”. Tak poznawałam Wisłę i inne rzeki i jeziora w Polsce

jako kajakarka na wodach płaskich, jak to niektórzy mówią. Ale z Wisłą mam też inne przyjemne wspomnienia, gdyż poznałam na niej swojego przyszłego męża Józefa Kina, który był kajakarzem „Nadwiślanu”.

W 1965 r. po ukończeniu studiów farmaceutycznych z nakazu pracy trafiła Janina Kołodziejczyk, jeszcze nie Kin, do Nowego Sącza do apteki vis a vis sądeckiego magistratu. Kierowniczką apteki była Barbara Scheur - matka Jerzego, późniejszego znanego kajakarza górskiego i trenera kadry.

- Jasiu, mój syn Jurek trenuje kajakarstwo w STARCIE, może byś i ty poszła do tego STARTU, wszak w Krakowie dobrze ci szło w tym sporcie - tak dzisiaj wspomina Janina Kin rok 1965. - No i poszłam. Miałam wtedy 23 lata, a więc wiek bynajmniej nie juniorski. Medale zdobywałam w kajakarstwie klasycznym i musiałam się teraz uczyć slalomu, zjazdu na kajakach górskich, ale trafiłam na dobrych trenerów Tadeusza Nowaka i przede wszystkim Mariana Gonciarza, który nauczył mnie robić tzw. „eski moskę”. Podglądałam też treningi Jana Niemca bardzo zdolnego kajakarza, mistrza nad mistrzami. Na sukcesy długo nie czekałam, dzięki zawziętości i ciężkiej pracy.

Mistrzowska para

Panna Janina Kołodziejczyk zamieszkała w hotelu klubowym dwa kroki do Dunajca. W aptece pracowała na zmiany, więc miała czas na codzienne treningi rano albo po południu. Dodatkowo grała też w tenisa stołowego, jako zawodniczka STARTU wspólnie z Józefem Koralem. Tak, tak tym słynnym współwłaścicielem firmy KORAL. W zimie, jakby jej sportu było za mało, uprawiała saneczkarstwo. W 1968 r. do Nowego Sącza



Z mistrzynią świata Marią Cwiertniewicz w kajaku pływając po Dunajcu w Pieninach.

przyjechał za narzeczoną Józef Kin. Tak Janina po ślubie z Józefem przestała się nazywać Kołodziejczyk. Państwo Kinowie stworzyli duet, chociaż nigdy nie pływali razem, wręcz mistrzowski. Ten wybitny, zmarły w 2016 r. sportowiec, miał w swojej karierze dziesiątki medali w mistrzostwach Polski i międzynarodowych zawodach w kajakarstwie klasycznym, a odkąd osiadł w Nowym Sączu i podjął pracę w ZNTK (dziś NEWAG) zdobył w kajakarstwie górskim 10 medali mistrzostw Polski, w tym 5 złotych, 3 srebrne i 3 brązowe. Za sprawą Kinów i innych sądeckich kajakarzy w latach 1966-75 została przełamana hegemonia kajakarzy pienińskich ze Szczawnicy i Krościenka. Nowy Sącz rządził w Polsce i sądeczanie rozwijali kajakarstwo górskie we Wrocławiu, Opolu, Drzewicy, a nawet w Krakowie. Doprawdy złote lata sądeckiej dyscypliny sportu, czego zwieńczeniem były letnie Igrzyska Olimpijskie w Monachium w 1972 r.

- To była na polu amatorskiej w porównaniu z zagranicznymi kajakarzami - wspomina Janina Kin. - Oni mieli kajaki ważące po 7 kilogramów, ja pływałam kajakiem o wadze 17 kilogramów. Nie było w STARCIE za dużo pieniędzy na sport, więc jesienią, zimą we własnej hali uprawialiśmy podnoszenie ciężarów, biegi, skoki. Wiosną, kiedy lody zeszyły, były ćwiczenia techniki pływania slalomem i zjazdem a potem zawody

i dodatkowe treningi na Dunajcu w Pieninach. Jak pojechaliśmy za granicę na mistrzostwa do Jugosławii, Austrii, NRD, RFN, Czechosłowacji to rozklekotanym autobusem Jelcz i często spaliśmy w śpiworach na gołych łąkach pod gwiazdami, bo nie było nas stać na hotele. Ale sprawiało mi satysfakcję, że byłam na tyle dobra, że w Dusseldorfie w RFN zaproponowano mi, żebym została reprezentantką Niemiec.

Epilog

Janina i Józef Kinowie przekazali swoje sportowe geny córce Elżbiecie Kin-Czopek, która wśród wielu polskich medali ma również brązowy medal Mistrzostw Świata. Z powodzeniem trenuje w grupie młodzieżowej START-u wnuk Janiny - Dominik Czopek. Kiedy nastały nowe kapitalistyczne czasy w naszym kraju, Janina Kin wraz z córką na poważnie zajęły się biznesem aptekarskim, prowadząc swoje własne, prywatne apteki. Pani Janina mówi, że dzisiaj jest rezydentką w aptece córki Elżbiety. Na pytanie, co w jej życiu dał sport, odpowiada ze swadą i humorem:

- Chodzę na własnych nogach i to po górach, wciąż bez poprawek w rodzaju endoprotez, mam dobrą kondycję fizyczną, do dzisiaj jeszcze pływam kajakiem nie tylko po Dunajcu, zdrowie, odpukać, dopisuje, ale majątku na sporcie nie zrobiłam.

Partnerzy wydania:



Fenomen nie tylko kulturowy, ale i socjologiczny

»→ Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z WOJCIECHEM KNAPIKIEM – dyrektorem Centrum Kultury i Sztuki w Starym Sączu, organizatorem jubileuszu 50-lecia KRAM-u

– Skąd pomysł na organizację 50-lecia KRAM-u?

– Od dwóch lat, kiedy pojawił się temat przenosin Festiwalu Pannonica z Barcic do Myślica nad Popradem, KRAM sam z siebie na dobre zagościł w moim życiu. Festiwal Pannonica, którego jestem jednym z organizatorów, odbywa się po prostu w dokładnie tym samym miejscu, w którym kilkadziesiąt lat wcześniej inni ludzie, w innych realiach organizowali Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży, czyli słynne KRAM-y. Na ślady KRAM-ów napotykamy regularnie, czasem wręcz dosłownie o nie się potykamy, a to o jakieś resztki fundamentów po budynkach, których już nie ma, schody, które prowadzą do... lasu, czy pozostałości po amfiteatrze, który przegrał wojnę z wandalami i naturą. Nasza festiwalowa infrastruktura po części opiera się na tym, co ktoś inny zaprojektował i zbudował pół wieku wcześniej. Mam na myśli ujęcia wody, szamba czy słupy energetyczne. Te ślady po KRAM-ie, na które natrafiliśmy, odebraliśmy jako ważne znaki, a to odczucie było potęgowane przez opowieści o KRAM-ie, których coraz więcej zaczęło do nas docierać od różnych ludzi.

Prawdziwym przełomem była rozmowa z red. Jerzym Widłem, który pewnego razu pokazał mi niepozorną książeczkę pt. „Odmiennie” autorstwa Barbary Mineyko. Był to reportaż powstały na KRAM-ie w 1980 roku. A w nim masa sportretowanych sytuacji i ludzkich historii.

Po tej lekturze i dotarciu do jeszcze innych źródeł narastało moje zainteresowanie tematem i autentyczne oczarowanie faktem, że w najbliższym sąsiedztwie Nowego i Starego Sącza w prząsnych czasach PRL-u przez kilkanaście lat była organizowana niezwykle wartościowa i na swój sposób unikatowa, kolorowa i radosna młodzieżowa impreza kulturalna o postępowym charakterze. Będąca bezsprzecznie fenomenem na owe czasy.

Niedawno, całkiem przypadkiem skojarzyłem, że w 2024 r. przypada pół wieku od pierwszego KRAM-u i wtedy poczułem w sobie jakiś imperatyw, żeby nie zmarnować tej rocznicy, żeby zadbać o to, by po wielu pominiętych rocznicach ten jubileusz tym razem nie przeszedł bez echa. W ten sposób, trochę z przypadku zostałem strażnikiem pamięci o KRAM-ie, mimo że sam nie byłem nigdy jego uczestnikiem.

– KRAM-y były dwutygodniowymi obozami twórczymi dla młodych ludzi głównie ze wsi i małych miasteczek. Jubileusz



FOT. ARCH. W. KNAPIKA

– Trochę z przypadku zostałem strażnikiem pamięci o KRAM-ie, mimo że sam nie byłem nigdy jego uczestnikiem – przyznaje Wojciech Knapik.

nie będzie jednak reaktywacją dawnej imprezy, ale koncertem wspominkowym, na którym wystąpią dawni KRAM-owicze? Jak ta impreza ma wyglądać?

– W Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu pomyśleliśmy, że jednorazowy koncert to będzie optymalna formuła. Czy wspominkowy? To się okaże: w namiocie ustawionym na terenie byłego miasteczka KRAM-owego wystąpią wykonawcy, którzy bywali na KRAM-ach w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zeszłego wieku i odcisnęli swoje piętno na tej imprezie. Będą to: Tomasz Kordeusz, Andrzej Szęszoł, Krzysztof Nurkiewicz i jedyna sędzianka w tym gronie Joanna Piejko-Horwath. Razem cztery mini recitale trwające łącznie ponad dwie i pół godziny, w dwóch blokach rozdzielonych przerwą. Tytuł jubileuszowego koncertu „Kram się Kramie” wzięliśmy z wiersza Henryka Cyganika, który na KRAM-ach (zwłaszcza tych pierwszych) był pierwszorzędną postacią. Po koncertach planujemy część nieoficjalną, sobótkowe ognisko. Sobótkowe, bo rzecz dzieje się w okresie przesilenia

letniego, a dokładnie 22 czerwca w sobotę. Koncert rozpocznie się o godzinie 19. Natomiast wcześniej o godzinie 17. w Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu, przy ul. Kopernika 1 (sala Klubu Pegaz) zorganizujemy panel wspomnieniowy z udziałem organizatorów i uczestników KRAM-u.

– Koncert jubileuszowy jest organizowany głównie z myślą o dawnych KRAM-owiczach, niekoniecznie nowych, młodych uczestnikach?

– Koncert organizujemy głównie z myślą o dawnych KRAM-owiczach, ale zapraszamy do udziału w nim każdego. Nawet jeśli ktoś nie czuje się zbyt związany z KRAM-em, ma szansę zachwycić się piosenką poetycką, która zdominuje nasz jubileuszowy koncert. W pierwszej chwili pomyśleliśmy o typowo KRAM-owym zespole Ostatnia Wieczera w Karczmie Przeznaczonej do Rozbiórki, ale od Bogusława Diducha dowiedzieliśmy się, że jeszcze przez pandemię zespół zawiesił działalność i nie ma szans na kolejną reaktywację. Cieszymy się jednak,

że przyjadą do Myślica tacy reprezentanci nurtu „Piosenki z Krainy Łagodności” jak Andrzej Szęszoł, Tomasz Kordeusz czy Krzysztof Nurkiewicz, którzy kiedyś brali udział w KRAM-ach i w dalszym ciągu są aktywni na scenie, regularnie koncertują i należą do ważnych postaci tego nurtu.

W tym miejscu chciałbym dodać, że poezja i tzw. poezja śpiewana, czy jak raczej dziś powiedzielibyśmy piosenka autorska, miała zawsze silną reprezentację na KRAM-ie. Co roku na konfrontacjach rezydowała mocna, często kilkunastoosobowa grupa poetów, w tym twórców skupionych wokół Grupy Poetyckiej Tylicz. Przez lata na KRAM-ach bywali Andrzej Krzysztof Torbus, Wiesław Kolarz, Agata B. Konstany, Andrzej Grabowski czy wspomniany Henryk Cyganik. Poeci przez lata stanowili prawdziwą elitę intelektualną KRAM-ów. Regularnie publikowali swoje wiersze w „Pogłosach KRAM-u”. Nie wszyscy wiedzą, że na KRAM-ach występował Marek Grechuta, Magda Umer, Leszek Długosz, Jan Jakub Należyty, Leszek Wójtowicz, Agnieszka Osiecka, Anna Chodakowska.

O licznych młodych adeptach nurtu piosenki poetyckiej nie wspominając.

Bilety wejściówki na wspomniany Koncert Jubileuszowy można już kupić w przedsprzedaży, tak samo jak będzie można je kupić przed wejściem na tzw. „bramce”. Ale ważne jest to, że dla osób „z pokolenia KRAM-u” udostępniłmy bezpłatne wejściówki. Każdy, kto urodził się w roku 1969 i wcześniej, dostanie darmowy bilet (dla siebie i osoby towarzyszącej, jeśli to zaznaczy), gdy do nas napisze na adres: 50 latKramu@gmail.com. W e-mailu trzeba podać nam datę swojego urodzenia oraz e-mail i nr telefonu komórkowego, czyli dane potrzebne do wystawienia e-biletu. Trzeba to zrobić nie później jak 21 czerwca.

– Na FB jest założona strona dedykowana imprezie. Z jakim odzewem wśród KRAM-owiczów spotkała się idea jubileuszu?

– Fanpejdż KRAM-u założyliśmy na początku tego roku. Aktualnie obserwuje go 225 osób i liczba ta powoli, ale systematycznie rośnie. Trzeba zaznaczyć, że mówimy o imprezie, której ostatnia edycja odbyła się 35 lat temu i o której pamięć w żaden sposób nie była pielęgnowana. Wpisy, które pojawiają się pod postami dowodzą, że KRAM-y wspomniane są przez dawnych uczestników bez wyjątku dobrze albo bardzo dobrze.

Zacytuje parę z nich.

„Super pomysł. Byłem na ośmiu KRAM-ach. Dzięki nim moje życie wygląda tak, a nie inaczej. Wiele artystycznych znajomości utrzymuję do dzisiaj” (Tadeusz Łuczejko).

„Ta nasza młodość... miłe wspomnienie. Byłam na KRAM-ie kilka razy wraz z Kabaretem LACH. Pamiętam występy, czasem do białego rana i świetną publiczność” (Małgorzata Szewczyk).

„Wspaniała coroczna impreza dająca możliwość bezpośredniego kontaktu młodym ludziom z osobami z pierwszych stron gazet. Niezależnie mieli możliwość szlifowania swojego warsztatu artystycznego w bardzo wielu dziedzinach. Łza w oku, wiele pięknych wspomnień” (Janusz Kostecki).

„To były biedne, ale piękne czasy. Zaliczyłam pierwszy i drugi KRAM z Zespołem Pieśni i Tańca SEMAFOR. Pamiętam spotkanie z Leszkiem Długoszem. Niebo pełne gwiazd i piękna śpiewana poezja. Czas szybko płynie” (Alicja Kraszewska).

– Dla uczestników KRAM-ów, jak wynika z ich wypowiedzi, to była świetna zabawa, życiowa przygoda, do której pewnie z radością wrócić pamięcią, ale krytycy powiedzą, że świętujecie imprezę ZSMW czy ZSMP...

– Krytycy najczęściej operują prostymi schematami. Odpowiem na to tak: „patrona” w czasach PRL-u musiała mieć każda licząca się impreza. Dla przykładu – Festiwal w Sopocie był wydarzeniem, któremu

Całkiem przypadkiem skojarzyłem, że w 2024 r. przypada pół wieku od pierwszego KRAM-u i wtedy poczułem w sobie jakiś imperatyw, żeby nie zmarnować tej rocznicy, żeby zadbać o to, by po wielu pominiętych rocznicach ten jubileusz tym razem nie przeszedł bez echa

Partnerzy wydania:

patronowała Interwizja czyli jakby stowarzyszenie państwowych nadawców z bloku socjalistycznego, Festiwal w Opolu był pod patronatem „czerwonego” Prezesa Radiokomitetu, a kultowemu do dziś festiwalowi w Jarocinie patronował... ZSMP. Chodziło m.in. o finansowanie i pewien parasol ochronny. Czy tym wydarzeniom do dziś wypomina się, że miały kiedyś nieprawomyślny patronat?

Z osób, które uczestniczyły w KRAM-ach, nikt nie potwierdził, że impreza miała charakter propagandowy, albo że prowadzono tam jakąś tępa indoktrynację. Wręcz przeciwnie, wielu moich rozmówców wspominało KRAM jako swoistą enklawę wolności, której paradoksalnie w Myślcu nad Popradem było więcej niż w ówczesnej szkole czy w mediach. Jakies krótkotrwałe ideologiczne wzmoczenie można było dostrzec jedynie podczas nieczęstych wizyt jakichś oficjeli, ale to również nie odbiegało przecież od ówczesnych praktyk w szkołach, czy zakładach pracy.

W tamtych latach działało to tak: skoro KRAM-owi patronuje ZSMP, to znaczy że impreza jest „w porządku” i można młodemu trochę poluzować. A na KRAM-ach prawdopodobnie można było sobie pozwolić na więcej, cenzura częściej przymykała oko. Panowała atmosfera twórczej swobody, zapraszano niepokornych artystów np. zespoły z rodzącej się sceny rockowej jak Oddział Zamknięty, Republika czy Turbo (ten sam, który śpiewał „Mój jest ten kawałek podłogi”). Występowały kabarety, które obśmiewały PRL-owskie realia. Wielkim, ale pozytywnym zaskoczeniem było dla mnie odkrycie, że przez kilka lat w stopce redakcyjnej wydawanych w trakcie konfrontacji „Pogłosów KRAM-u” widniało nazwisko Mieczysława Gila, który pełnił rolę kierownika Działu Reportażu. Tak, ten sam Mieczysław Gil – legenda nowohuckiej Solidarności do 1979 regularnie był na KRAM-iel, i to nie jako zwykły uczestnik, ale część obozowej kadry.

Warto dziś po latach spojrzeć na KRAM jako specyficzne, ale w sumie bardzo ciekawe i wartościowe zjawisko. Fenomen nie tylko kulturowy, ale i socjologiczny. Pamiętajmy, że kilkaset młodych ludzi reprezentujących amatorski ruch artystyczny spędzało ze sobą w trakcie wakacji dwa tygodnie w podsądeckiej wiosce, szlifując swój artystyczny warsztat, pracując i przygotowując się do zaprezentowania swoich prac czy efektów ćwiczeń szerszej publiczności. Dla wielu z nich jest to do dziś jedno z najważniejszych doświadczeń pokoleniowych. Radosne wspomnienie swojej młodości. Szkoda, że wyparte przez lata zapomnienia w czasie, kiedy najzwyczajniej zabrakło podmiotów, które miałyby za zadanie utrwalenie pamięci o KRAM-ach.

– A myślałeś nie tylko o jubileuszu, ale właśnie o reaktywacji KRAM-ów – w postaci np. tygodniowych zjazdów wszelakich twórców ziemi sądeckiej?

– Nie. I moje myśli wcale nie idą w tym kierunku. Spójrzmy prawdzie w oczy. KRAM-y to zamknięta

przeszłość. Skoro ich historia została przerwana i dotąd nikt nie podjął się reaktywacji tej idei, to widocznie tak miało być. A ja nie czuję się w obowiązku, żeby zawracać kijem bieg Popradu. Co innego pamięć o KRAM-ach i jego ludziach przy takiej okazji jak złoty jubileusz (50 lat). Już z samej tej przyczyny, że Myślec jest częścią gminy Stary Sącz i KRAM-y

są częścią naszej kulturalnej tożsamości, uznałem, że warto je przypomnieć i spróbować odczarować. Mam na myśli to nieszczęsne wyparcie ważnego doświadczenia pokoleniowego, które dokonało się przez lata pod wpływem presji części naszego otoczenia, które często forsuje takie uproszczone, czarno-białe oceny różnych zjawisk, które miały miejsce w okresie

PRL-u czy w innych okresach naszej historii. Byłbym niezwykle zadowolony, gdybyśmy po latach potrafili rozmawiać o KRAM-ie bez ideologicznego chomąta. Ważnym elementem zachowania pamięci o Konfrontacjach Ruchu Artystycznego Młodzieży ma być film dokumentalny o KRAM-ie i jego ludziach, który będziemy chcieli nakręcić przy okazji jego jubileuszu.

Prace nad filmem już trwają, autorem scenariusza jest pan Krzysztof Brożek – znakomity dokumentalista. Ponieważ film nie uzyskał finansowania od Województwa Małopolskiego z programu Filmoteka Małopolski, uruchomiliśmy zrzutkę. Każdy chętny może wpłacić dowolny datek i przyczynić się do jego powstania. Link do zrzutki <https://zrzutka.pl/8ww463>.

50 lat KRAMu

Koncert Jubileuszowy

Myślec n. Popradem
22 czerwca 2024
o godz. 19.00
bilety w cenie 40 zł

wystąpią:
Joanna Piejko Horwath
Krzysztof Nurkiewicz „Knur”
Tomasz Kordeusz
Andrzej Szęszół

Myślec n. Popradem 50 lat 1974-2024

KONFRONTACJE
RUCHU
ARTYSTYCZNEGO
MŁODZIEŻY

www.ekobilet.pl/ckis

organizator: Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu

Partnerzy wydania:

Socjalistyczny Woodstock, ale bez ideologii

»→ Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z JERZYM WIDŁEM – dziennikarzem, redaktorem naczelnym „Pogłosów KRAM-u”

– Czym dla Ciebie był KRAM?

– Nazwałem go kiedyś socjalistycznym Woodstockiem, ale w tej imprezie nie było nic z ideologii. Przyjeżdżający na KRAM-u poeci, malarze, rzeźbiarze, tancerze, śpiewacy to byli młodzi ludzie z przedziału wiekowego 20–22 lat, pochodzący ze wsi i małych miejscowości ówczesnego województwa nowosądeckiego, często robotnicy z ogromnych zakładów pracy. Ludzie oryginalni, z wyobraźnią i fantazją, dla których KRAM był okazją do poznawania się, wymieniać swoimi doświadczeniami artystycznymi. Na KRAM-ach bywało nawet 900–1000 osób, po 7–10 zespołów folklorystycznych z różnych regionów. I to też nie tak, że tam były tylko hulanki i swawole, ale do południa odbywały się zajęcia warsztatowe, twórcza praca pod kierownictwem różnego rodzaju instruktorów. Zespoły wyjeżdżały ze swoimi występami np. do Krynicy czy Nowego Sącza. Malarze, fotograficy wychodzili w plener a plonem były wystawy ich prac, które dokumentowały, że nie przyjechali tu po próżnicy, ale żeby rzeczywiście tworzyć. Zespoły gimnastyki artystycznej przed południem ćwiczyły a wieczorami prezentowały swoje umiejętności. Odbywały się też spotkania ze znanymi aktorami, piosenkarzami. Przez te dwa tygodnie nikt nie myślał ideologicznie. Nikt na KRAM-ach nie zwracał na poglądy polityczne, nie było też żadnej indoktrynacji. To była wymiana poglądów, dyskusje, ale twórcze. Oczywiście rodziły się miłości, były KRAM-owe małżeństwa, ale nie było rozpasania. To były czarujące wieczory i jeszcze bardziej czarujące poranki, gdy mgła unosila się nad Popradem a niektórzy już przygrywali na skrzypcach. Przez te dwa tygodnie zanurzyliśmy się w zupełnie innym świecie, w innej rzeczywistości.

– Pierwsze Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży miały w nazwie dopowiedzenie – Młodzieży Wiejskiej. To znaczy, że na imprezie dominował folklor?

– Nie. Inicjatywa KRAM-ów wyszła od Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej z Krakowa. Potem, kiedy w 1975 r. nastąpiło województwo nowosądeckie, scedowano imprezę na Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Nowym Sączu, choć osoby



Redakcja „Pogłosów KRAM-u” w 1980 r. Jerzy Widel – pierwszy z prawej.

ze ZSMW nadal autentycznie się angażowały w to wydarzenie i pomagały. Zresztą trzeba dodać, że ZSMW miał pieniądze, imprezę wspomagało też Ministerstwo Kultury, bo organizacja takiego dwutygodniowego obozu twórczego dla setek osób to nie były małe koszty.

Oczywiście wśród uczestników KRAM-ów pokaźną grupę stanowiły zespoły folklorystyczne. Byli charakterystyczni, bo mieszkali w namiotach, tańczyli, grali na swoich instrumentach do późnych godzin nocnych a nawet porannych. Szefowała im wybitna Jadwiga Walczak, która otaczała ich matczyną opieką. Ale KRAM to nie był tylko folklor. To byli przecież i poeci, literaci, choćby Jerzy Harasymowicz, Adam Ziemianin, Andrzej Warzecha. Byli rzeźbiarze, którzy dłubali w drewnie, niektóre z ich rzeźb miały ponad 3 metry. To była naprawdę mieszanka różnych dziedzin.

– W latach 1979–1985 byłeś redaktorem naczelnym festiwalowej gazety „Pogłosy KRAM-u”. Byłeś do tej pracy delegowany na dwa tygodnie?

– Nie, brałem na ten czas urlop w pracy. Redagowanie „Pogłosów” było dodatkową pracą, odpłatną. Pomieszkowałem tam i prowadziłem też w Myślcu warsztaty dziennikarskie. Oprócz zawodowców, którzy tworzyli wtedy „Pogłosy”, jak choćby Leszek Rafalski, Mieczysław Gil delegowany z „Głosu Nowej Huty”, literat Kazimierz Iwosse, czy poeta Andrzej Grabowski, byli też amatorzy, którzy próbowali pisać, sposobiąc się do zawodu.

– Jak to wyglądało technicznie? W ciągu dwóch tygodni wydawaliście po pięć, sześć około ośmiostronicowych numerów.

– To było szaleństwo! Tekstów nie brakowało, choć oczywiście różny był ich poziom, bo przecież oprócz tekstów czysto dziennikarskich zamieszczane były też próbki poetyckie, literackie. To były czasy PRL-u, więc nawet afisz, plakat kinowy musiał być zatwierdzony przez cenzurę. Dlatego kiedy już zebrałem materiały do kolejnego numeru, jechałem do Nowego Sącza do Urzędu Kontroli Prasy. Tam każdy skrypty był przeglądany i opieczetowane przez ówczesną cenzor

panią Elżbietę Pyszczak, która zresztą miała dużo sympatii dla KRAM-u. Po opieczetowaniu mogłem udać się do drukarni NOWOMAG-u. Numer składało się z ołowianych czcionek. Drukarzy robili to nie w godzinach swojej pracy, ale już jako dodatkową fuchę. Czasami pracowaliśmy w drukarni do późnych godzin nocnych.

– W „Pogłosie” można wyczytać, że jako sekcja dziennikarska dysponowaliście babcówką wyposażoną w szafę i dwie maszyny do pisania.

– To nie była babcówka. Babcówka to była chata z bali, w której na środku płonęło ognisko. To miejsce było enklawą poetów i pisarzy. My mieliśmy do dyspozycji domek typu mszańskiego. To była chata, gdzie był jeden pokój i dwie maszyny i jak ktoś miał ochotę pisać, to siadał i tam tworzył. Oczywiście tam nie mieszkaliśmy, tylko zbieraliśmy się na jakieś kolegia redakcyjne. W 1979 r. KRAM to była ogromna impreza z udziałem około tysiąca osób, więc w odwiedzinę przyjeżdżały też redakcje ogólnopolskie, choćby „Sztandar Młodych”. Był nawet jakiś Węgier, który z zaciekawieniem patrzył jak to u nas wygląda. Podejmowaliśmy różnych gości ze świata nie tylko dziennikarskiego, ale też artystycznego. Przecież w Myślcu bywali choćby Jerzy Stuhr, Jacek Federowicz, Leszek Długosz, Marek Grechuta, Maryla Rodowicz, Barbara Kraftówna, Daniel Olbrychski. Część była tylko przejazdem, inni mieszkali tam dłużej, oczywiście zakwaterowani w hotelu, jak choćby Janek Nowicki. Dla nich to był rodzaj wczasów. A my,

jako sekcja dziennikarska, na pewno byliśmy ważnym miejscem KRAM-u.

– Ostatnie wydanie „Pogłosów” już nawet nie drukowane, ale kserowane i ręcznie zszywane, ukazało się w 1985 roku. Dlaczego to wszystko odeszło w przeszłość?

– Po stanie wojennym, a nawet wcześniej, wielu uczestników KRAM-u stało się działaczami „Solidarności”. Dodatkowo młodzież wiejska powróciła do swojego ZMW, miała już swoją organizację. W kraju była inna atmosfera politycznie, już nie chciano uczestniczyć w imprezie pod egidą ZSMW. Urwały się też środki finansowe. Powoli to wszystko gasło. Żał było patrzeć jak to miejsce popada w ruinę, ile trudu kosztowało postawienie tam kiedyś amfiteatru, domków, wszystko zniszczało...

– W tym roku odbędzie się jubileuszowa impreza w związku z 50-leciem pierwszego KRAM-u. Myślisz, że sam KRAM też można by było reaktywować?

– Myślę, że to już nie miałoby takiego ducha. To już są zupełnie inne czasy. Wtedy młodzież nie miała smartfonów, nawet nikt nie oglądał telewizji, chociaż była jakaś sala i wyświetlano filmy dla chętnych. Generalnie czas był tak wypełniony różnymi formami artystycznymi, warsztatami, spotkaniami towarzyskimi, że nie wiem, czy dzisiejsza młodzież miałaby ochotę na tego rodzaju aktywność, bo to jest zupełnie inne pokolenie. Poza tym, czy dziś ktoś pozwoliłby sobie chociażby na tygodniowe oderwanie się od codziennych obowiązków i szukanie natchnienia nad Popradem?

Oprócz zawodowców, którzy tworzyli wtedy „Pogłosy”, jak choćby Leszek Rafalski, Mieczysław Gil delegowany z „Głosu Nowej Huty”, literat Kazimierz Iwosse, czy poeta Andrzej Grabowski, byli też amatorzy, którzy próbowali pisać, sposobiąc się do zawodu

Partnerzy wydania:

Trzy historie znad Popradu

»→ Leszek Rafalski

Doszły mnie słuchy, że jakaś nostalgia snuje się po Sądecczyźnie i nastroja Lachów do wspomnień. Jej źródło zlokalizowano w Myślcu nad Popradem, gdzie 50 lat temu odbyły się pierwsze Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży. Mam powody, by do rocznicowych opowieści dorzucić swoje trzy grosze. Nie byłem akuszerem tej imprezy, ale dwa razy widziałem ją od środka, w 1979 i 1981 roku.

To były piękne dni. Na skrawku ziemi nad rzeką rozpanoszyła się artystyczna szarańcza złożona z kilku setek osobników śpiewających, tańczących, grających na czym się da, malujących czym się da, rzeźbiących, piszących, kręcących filmy, fotografujących, bawiących się w teatr i innych oryginałów, których męczyl talent.

W każdym dziurawym namiocie, w każdym drewnianym domku i na każdej zabłoconej ścieżce czuło się, że tu jest jakieś epicentrum, które pod względem liczby artystów na kilometr kwadratowy bije na głowę światowe stolice kultury.

Trudno było przejść z redakcji „Pogłosów KRAM-u” do Radia KRAM, by nie potknąć się o rozłożone sztalugi kandydata na Matejkę, nie zderzyć się z zapatrzonym w chmury, bezskutecznie szukającym rymu poetą, albo nie ogłuchnąć od terroru szarpidrutów walczących na estradzie z instrumentami.

Działo się, dzień się mylił z nocą, a noc z dniem.

Talenty rozkwitały jak pąki białych róż. Tylko miejscowe gaździny po cichu protestowały, że przez ten cały KRAM krowy nie chcą dawać mleka, a kury zapomniały, że są od znoszenia jajek. I dociekały, za jakie grzechy pan Bóg pokarał tę piękną miejscowość tyloma dziwakami, jakby z całej Polski wszystkich pozbierali.

Historia pierwsza: Bo gdy Titanic tonął

Ostatnio dotarła do mnie nowa wiadomość, że szykuje się wskrzeszenie KRAM-u. Uśmiecham się na samą myśl, że w Myślcu przy akompaniamencie szumiącego Popradu artystyczne żywioły znowu porwą młodych ludzi. Może nawet jakiś specjalista od seansów spirytystycznych przywoła ducha dawnych konfrontacji.

Trzeba będzie tylko zadbać, by w całej okolicy w smartfonach pojawił się stosowny alert, ostrzeżenie przed inwazją artystów, którzy mogą szokować słowem i uczynkiem, nie mówiąc już o wyglądzie.

Zanim to nastąpi, przypomnę parę wydarzeń.

Szczególnie utkwił mi w pamięci kabaret Lach z 1979 roku ze słynną, napisaną przez Andrzeja Górszczyka „Balladą o marynarzach z Titanica”. Każda zwrotka nawiązywała do sytuacji w kraju, każdą aluzję publiczność łapała w mig.

„Bo gdy Titanic tonął / to też orkiestra grała / Bo gdy Titanic tonął / to też był pełny szpan / Dowódca miał do końca koszulę śnieżnobiałą / A para szła za parą w tan” – te słowa zaczęły żyć swoim życiem. Śpiewano je nad Popradem, ale ballada szybko rozniosła się po kraju, krążyła na taśmach magnetofonowych, budziła nadzieję, że komuna skończy jak Titanic w 1912 roku.

Hałaśliwa zazwyczaj publika w skupieniu słuchała kolejnych zwrotek: „I znowu święta, znowu wstęgi / Piękne fasady podparte kijem / Lśnią kandelabry, dzwonią kielichy / Są pewne straty, ale My żyjemy / My idziemy naprzód, my wciąż

Partnerzy wydania:



Staszek Kołaczyk – Nikifor, Janko Muzykant i poeta w jednym.

w natarciu / Kłopotów żadnych nie ma już / Wlewa się woda, lecz krzyki majtków / Skutecznie głuszy orkiestry tusz.”

Dla takich chwil, dla takich koncertów warto było przyjechać do Myślcia.

Historia druga: Znikający nieboszczyk

Druga historia jest nietypowa i osobista.

Codziennie gośćmi KRAM-u byli znani aktorzy, pisarze, muzycy, kabareciarze, dziennikarze, naukowcy... Śmietanka gwiazd przewijała się przez estradę, wśród nich Jalu Kurek, pisarz i poeta, przez którego podpadł mi proboszcz z Zakopanego. Błądziłem przeciw temu księdzu, ale grzech zapisałem na konto Kurka, bo po co sobie sumienie obciążać, skoro poeta zawinił.

A było tak.

Dawno temu przeczytałem dwutomową „Księgę Tatr”, której autor Jalu Kurek obszernie cytował Adama Prochala, poetę, miłośnika gór, którego talent najmocniej objawiał się

w formie prozy poetyckiej. Nigdy wcześniej o Prochalu nie słyszałem. Poza cytatami z „Księgi” miałem tylko jedną informację – według Kurka popełnił samobójstwo na szczycie Rysów i pochowany został na Pęksowym Brzysku.

Przy okazji pobytu w Zakopanem odwiedziłem słynny cmentarz, ale w miejscu wskazanym przez poetę grobu nie było. Wtedy obudził się we mnie Sherlock Holmes. Ruszyłem do księdza, któremu cmentarz podlega, licząc na jakieś informacje. Proboszcz zrobił wielkie oczy i oznajmił, że nic nie wie o Prochalu. A już na pewno żaden taki na Pęksowym Brzysku nie spoczywa.

Podziękowałem za tę wiadomość zdumiony, że ignorant kieruje parafią, nie myślałem bowiem, że to autor „Księgi Tatr” coś namieszał. Na tym zabawa w Holmesa się skończyła. Obiecałem sobie tylko, że jak spotkam autora, poproszę, by wszystko wyjaśnił. Okazja trafiła się w Myślcu.

– Ależ mnie pan ucieszył! – powiedział wzruszony Jalu Kurek i przyznał, że Adam Prochal to on sam. Swoje teksty przypisał wymyślonej

postaci z nadzieją, że miłośnicy gór na to się nabiorą. Na koniec uśmiercił bohatera i pochował na Pęksowym Brzysku, nie informując proboszcza, że dokwaterował mu kogoś do sławnych nieboszczyków.

Historia trzecia: Nikifor, Janko Muzykant i poeta w jednym

Gdyby zrobić ranking oryginałów, faworytem byłby Staszek Kołaczyk w swoim czarnym kapeluszu z piórkiem. Artysta nie do podobienia, urodzony, by malować. Talent ciągnął Staszka ze wsi w stronę liceum plastycznego, ale matka pojechała sprawdzić, co to za szkoła. Wróciła z mocnym postanowieniem, że chłopaka do „kolorowych waryjotów i wymalowanych dziewczyn” nie puści. Została szkoła przysposobienia rolniczego.

Jego dni, tygodnie i miesiące wypełniały, obok nauki, prace na roli. W chwilach wolnych od dojenia krów, wyrzucania obornika, siania i koszenia starał się malować, czasem pisać wiersze albo ćwiczyć grę na fujarce, potem na harmonii i na skrzypcach. Wieczny samouk. Nikifor, Janko Muzykant i poeta w jednym. Chorobliwie nieśmiały pierwsze obrazy chował na strychu, by ojciec mu nie spalił. Lekceważyła go wieś, nie doceniali rodzice.

Chwile szczęścia przeżywał, gdy nikogo nie było w domu, a z radia lub telewizora płynęła góralska muzyka, która zawsze porywała go do tańca. Wtedy tańczył do utraty tchu, aż mu w oczach ciemniało. Lubił też muzykę klasyczną, wielkich mistrzów, bo ta działała na niego jak film – przed oczami jak przez mgłę, niewyraźnie przesuwający mu się wtedy dawne dwory królewskie, zamki magnackie, obrazy mistrzów... Żył w dwóch światach.

Zgaszony druzgocącą krytyką przy pierwszych próbach zainteresowania recenzentów swoimi obrazami i wierszami nie poddał się. Kilka lat później przeczytał w ogólnopolskiej gazecie: „Dojrzałość artystyczna Stanisława Kołaczyka zadowolić może nawet najbardziej wybrednych koneserów”.

Do Myślcia przyjechał, by oderwać się od pluga i spotkać bratnie dusze. Tu znalazł swój świat... Świat złożony z kolorów, nut i wrażliwych ludzi.

Był taki wieczór poezji i muzyki, gdy Staszek wyszedł na estradę i zaczął grać na skrzypcach. Cisza na widowni i niedowierzanie z wolna przechodziły w podziw, gasząc ostatnie uśmieški u tych, którzy wcześniej widzieli w nim bardziej „dziwnego artystę” niż prawdziwy talent, samorodek.

Od kilkunastu lat uśmiechnięty duch Staszka unosi się gdzieś nad Myślcem jak nad Witebskiem postacią z obrazów Chagalla. Uśmiechnięty, bo jak mawiał „Z natury jestem wesoły, a smutek to cecha nabyta”.

Cały ten KRAM próbowali ogarnąć i opisać dziennikarze, w tym wyżej podpisany, którzy pod wodzą Jerzego Widła wydawali „Pogłosy KRAM-u”, gazetę równie barwną jak jej naczelny. Redaktor dniami i nocami dokładał starań, by gazeta była co najmniej tak dobra i sławna jak łącka śliwowica.

Sława naszego tytułu, trzeba to przyznać, była jednak dość ulotna, a jej zasięg obejmował ludność czytającą w promieniu góra 300 metrów od domku kempingowego, w którym mieściła się redakcja. Czasem sięgała Nowego Sącza, gdy gorliwy cenzor miał ochotę coś wykreślić, a Jerzy Rejtanem walczył o każde słowo.

W każdym dziurawym namiocie, w każdym drewnianym domku i na każdej zabłoconej ścieżce czuło się, że tu jest jakieś epicentrum, które pod względem liczby artystów na kilometr kwadratowy bije na głowę światowe stolice kultury

A my wracamy tu co roku...*

»→ Rozmawia Jerzy Widel

Rozmowa z ALEKSANDREM BEMBENIKIEM, komendantem KRAM-u w latach 1982-1985

- 50 lat temu w Myślcu nad Popradem zorganizowano I Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży. Odbywały się one w bardzo spartańskich, żeby nie powiedzieć, prymitywnych pod względem organizacyjnym warunkach. Kiedy Pan po raz pierwszy usłyszał o tej imprezie?

- W 1979 r. jako początkujący pracownik ZW ZSMP zapoznałem się z tą imprezą. Jako etatowy pracownik byłem wtedy jednym z podstawowych organizatorów spotkania młodych twórców w Myślcu. W tym przepięknym miejscu.

- Był Pan czterokrotnie komendantem KRAM-u w latach 1982-1985. Jak Pan z dzisiejszej perspektywy ocenia tę imprezę? Co ona dawała ówczesnej młodzieży? Bo wszak były różne opinie i komentarze ludzi, którzy nigdy nie byli uczestnikami KRAM-u, włącznie z opinią, że było to swoiste zgromadzenie młodych ludzi, którzy byli poddawani politycznej indoktrynacji.

- Ktoś, kto nigdy nie uczestniczył w tej imprezie, nie był na koncertach, miał jednostronną, powierzchowną opinię. KRAM to było okienko wolności artystycznej, które otworzył związek młodzieży dla młodych artystów amatorów. To była niepowtarzalna okazja do spotkań z najwybitniejszymi

postaciami świata artystycznego Polski. Bywały na KRAM-ie osoby tej klasy, jak Marek Grechuta, Andrzej Zaucha, Andrzej Sikorowski z Pod Budą, Jan Nowicki, Jacek Federowicz, czy wybitna reżyserka węgierka Martha Mesharos. Nazwiska wybitnych artystów, którzy bywali w Myślcu, możemy mnożyć. Zajęcia z młodymi artystami amatorami prowadzili tak wybitni twórcy jak np. Marek Karewicz, Janusz Kondratowicz, Elżbieta Zapędowska i wielu innych poetów i prozaików, choćby Marek Nowakowski. W KRAM-ie uczestniczyło przez te lata kilkanaście tysięcy osób, które miały niepowtarzalną okazję, by się spotkać i skonfrontować swoje dokonania artystyczne. A przecież to byli amatorzy, którzy mogli się spotkać z prawdziwymi mistrzami z różnych dziedzin sztuki i kultury. Owszem bywali różni oficjele partyjni i rządowi, ale to naprawdę nie było najważniejsze dla młodych ludzi, a oni też poddawali się tej młodzieńczej, artystycznej atmosferze.

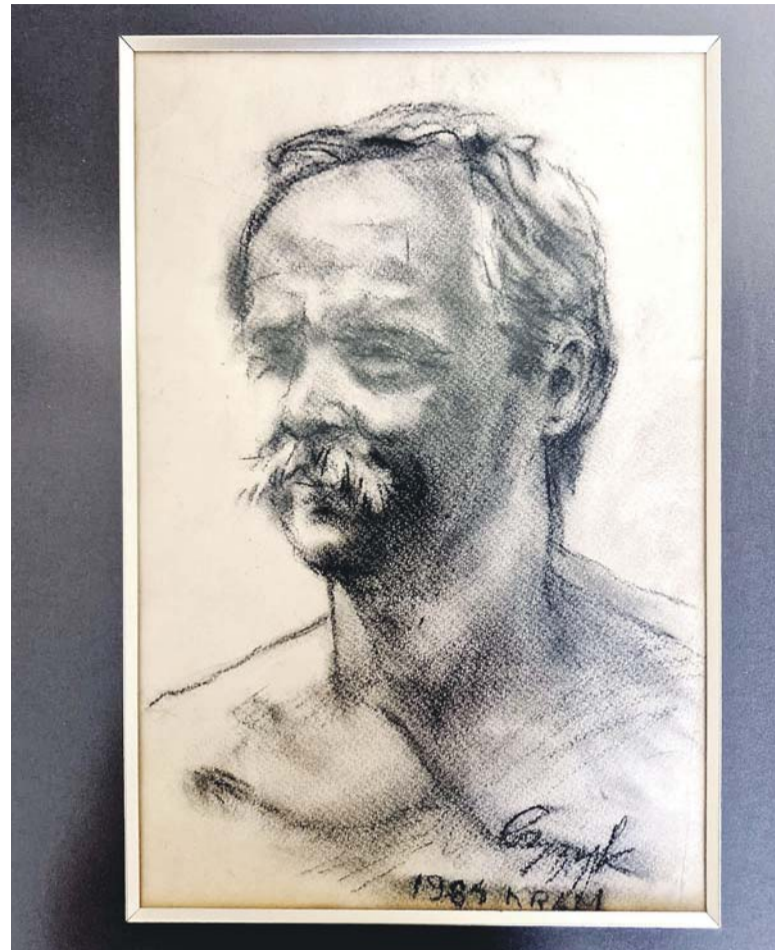
Co roku z wykładami przyjeżdżał prof. Wiktor Boniecki z krakowskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Jego krytyczne słowa pod adresem polityki gospodarczej ówczesnie rządzących cieszyły się wielkim uznaniem wśród KRAM-owych słuchaczy. Czy wieczory poezji Karola Wojtyły, Czesława Miłosa, czy Stanisława Barańczaka będących na indeksie literatury

zakazanej, można nazwać propagandą partyjną? Przecież to bzdura. Żadnej polityki w Myślcu nie uprawiano. Nie ona była w głowach uczestniczącej w KRAM-ie młodzieży.

- Lata minęły. Przez kraj przetoczyła się prawdziwa rewolucja. Żyjemy w wolnym, demokratycznym kraju. Czy spotyka się Pan czasami z kolegami i koleżankami z tamtych KRAM-owych lat? Jak je wspominać, co Wam osobiście dały? Jakie były powody, że ogniska KRAM-owe nad Popradem wygasły w 1989 r. i cały ośrodek w Myślcu popadł przez lata w ruinę...

- Spotykam się dzisiaj w wieloma osobami, które bywały na KRAM-ie. Czas zrobił swoje i wiele osób przeniosło się do innego świata. Nie żyje wiele osób zaangażowanych w ten swoisty festiwal. Dotyczy to tak organizatorów, jak i artystów, dzisiaj powiedzielibyśmy celebrytów. Upadek KRAM-u to były konsekwencje zmian politycznych w kraju. Wszystko, co się kojarzyło nowym władzom z PRL-em, nie miało szans na kontynuację. Dlatego uważam, że ewentualne odrodzenie tej imprezy jest niemożliwe. Inne realia społeczne, komercjalizacja kultury nie daje takich możliwości. Nie widzę sensu powtórki.

*Fragment wiersza Andrzeja Krzysztofa Torbusa opublikowanego w 1978 r. podczas KRAM-u.



Portret komendanta KRAM-u Aleksandra Bembenika autorstwa Mirosława Czyżykiewicza.

Aleksander Bembenik - rocznik 1955. Absolwent Wydziału Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Ukończył studia podyplomowe AGH i Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Przewodniczący ZW ZSMP w Nowym Sączu w latach 1981-1989. Komendant KRAM-u w latach 1982-1985. Rzecznik prasowy wojewody nowosądeckiego 1989-1992. Od 2014 r. pełnomocnik Zarządu Sądeckich Wodociągów.

Czasem wpadli tu tylko na jeden dzień, ale nierzadko przyjeżdżali przez wiele lat. Jak Janek Himilbach, który docierał na KRAM-y regularnie, nawet gdy nikt go już oficjalnie nie zapraszał. Dla młodych ludzi uczestniczącej w obozach artystycznych była to niezwykła okazja do osobistego zetknięcia się ze znanymi z telewizji twórcami kultury. Niektórzy może i traktowali przyjazd na młodzieżowy obóz artystyczny jako jeszcze jedną wakacyjną chałturę, ale na pewno nie wszyscy. Przykładem mógłby być chociażby znakomity fotografik Marek Karewicz, który przez wiele lat na KRAM-ie opiekował się uczestnikami podobozu fotograficznego, czy Jan Nowicki, który zaprzyjaźnił się z filmowcami amatorami z AKF Klaps z Chybia i nawet wystąpił w jednej z etiud filmowych, które powstały na KRAM-ie. Namówił też na przyjazd do Myśłca swoją ukochaną - węgierską reżyserkę Martę Meszaros.

Źródła pisane (głównie ówczesne gazety) oraz zachowane bogate zbiory fotograficzne pozwoliły na stworzenie poniższej listy, która mimo że z pewnością niekompletna, i tak prezentuje się imponująco i daje pojęcie o randze tej imprezy.

W kolejności alfabetycznej: Wojciech Belon, Wiktor Boniecki, Anna Chodakowska, Bronisław Cieślak, Henryk Cyganik, Mirosław Czyżykiewicz, Krzysztof Daukszewicz, deMono, Leszek Długosz, Mariusz Dmochowski, Irena Dziedzic, Maciej Englert, Andrzej Fedorowicz, Jacek Fedorowicz, Jacek Fuksiewicz, Wienczysław Gliński, Marek Grechuta, Kazimierz Grześkowiak, Krzysztof Herring, Jan Himilbach, Elżbieta Igras, Majka Jeżowska, Olgierd Jędrzejczyk, Marek Karewicz, Irena Karel, Julian Kawalec, Ludwik Jerzy Kern, Kobranocka, Wiesław Kolarz, Krzysztof Kolberger, Maja Komorowska, Janusz Kondratowicz, Bogusława Agata Konstanty, Barbara Kraftówna, prof. Aleksander Krawczuk, Tadeusz Krok, Jalu Kurek, Marta Lipińska, Bernard Ładysz, Olgierd Łukaszewicz, Leszek Mazan, Marta Meszaros, Janusz Muniak, Jan Jakub Należyty, Marek Nowakowski, Jan Nowicki, Oddział Zamknięty, Daniel Olbrychski, Agnieszka Osiecka, Daniel Passent, Mieczysław Pawlikowski, Krystyna Prońko, Republika, Maryla Rodowicz, Tadeusz Ross, Wojciech Siemion, Andrzej Sikorowski, Jan Skrzek, Jerzy Stuhr, Jan Suzin, Ryszard Sygitowicz, Andrzej Szarek, Krzysztof Ścierański, Tadeusz Śliwiak, Roman Śliwonik, Bohdan Tomaszewski, Andrzej Krzysztof Torbus, Jerzy Trela, Turbo, Teresa Tutinas, Magda Umer, Andrzej Warzecha, Zbigniew Wodecki, Jan Wołek, Elżbieta Zapędowska, Andrzej Zaucha, Adam Ziemianin. (WK)

Byli na KRAM-ie



GRAFIKA: CKIS W STARYM SĄCZU

Partnerzy wydania:

W nagrodę obiad z Fidelem Castro

»→ Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa ze STANISŁAWEM GIEŃCEM

- Lokalna legenda głosi, że był Pan jednym ze współorganizatorów KRAM-u?

- To nie legenda, to prawda. Byłem przy tej imprezie od początku jej istnienia, a nawet na rok przed jej pierwszą edycją.

- Ojciec założyciel?

- Może aż tak to nie, ale można powiedzieć, że byłem przy KRAM-ie od wbicia pierwszej łopaty w Myślcu. W 1973 r. pracowałem w Zarządzie Powiatowym Związku Młodzieży Wiejskiej w Nowym Sączu, którego przewodniczącym był Stasiu Hebda. W pewnym momencie Zarząd Wojewódzki w Krakowie odezwał się do nas, że zaczynamy szukać miejsca na zorganizowanie konfrontacji artystycznych młodzieży. Motywacją do tego działania była pewnie chęć pokazania, że skoro studenci mają Famę, to pokażmy, że my też możemy zorganizować ciekawą imprezę. Przyjeżdżała tu delegacja z Krakowa, jeździliśmy po Sądecczyźnie i szukaliśmy odpowiedniego miejsca. Było kilka ciekawych lokalizacji, ale trafiliśmy też nieopodal Starego Sącza nad Popradem, czyli do Myślica.

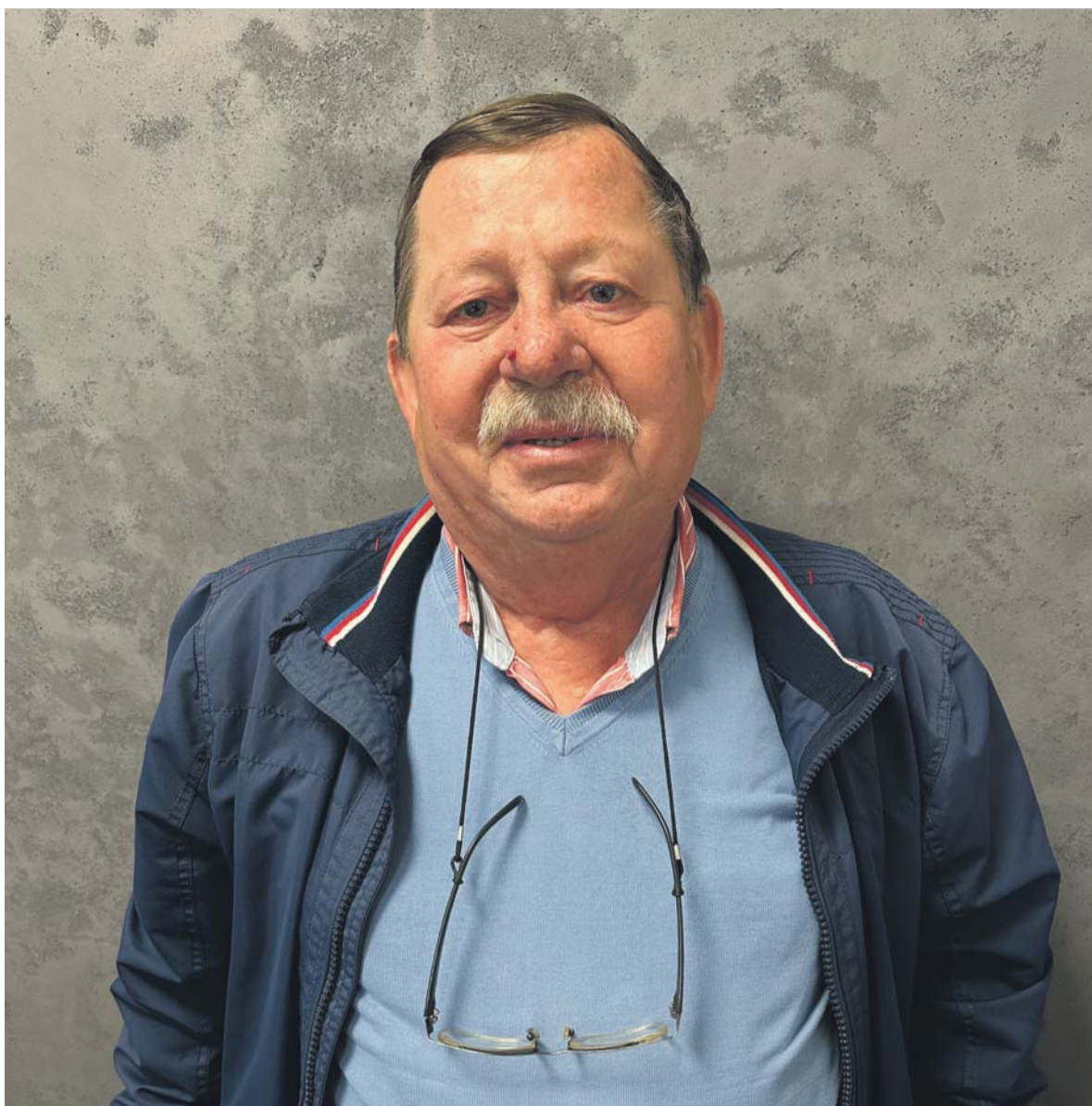
- Czuliście się trochę jak odkrywcy podejmujący decyzję „tutaj wybudujemy miasto”?

- Nie wiem, czy aż tak, ale miejsce było faktycznie urzekające – rozległa polana, wzgórze i rzeka nieopodal.

- Kto podjął decyzję o lokalizacji?

- Głównie wiceprzewodniczący wojewódzkiego ZMW Leszek Leśniak i Krzysiek Janik, wiele lat później m.in. minister spraw wewnętrznych, a wówczas sekretarz zarządu wojewódzkiego ZMW. Krzysiek, który odpowiadał za sprawy techniczne, organizacyjne i logistyczne, podjął decyzję, że zostaną oddelegowani do pracy przy organizacji KRAM-u. Na marginesie dodam, że zapoczątkowana pół wieku temu nasza znajomość z Krzysiem Janikiem trwa do dzisiaj. Wiosną 1974 r. ruszyły faktyczne przygotowania do imprezy. Zaczęliśmy od poszukiwania sponsorów.

- A kto w 1974 r. mógł być sponsorem takiej imprezy? Fakro i Wiśniowski powstaną dopiero 15 lat później.



FOT. W. MOLENDOWICZ

- Byłem przy tej imprezie od początku jej istnienia, a nawet na rok przed jej pierwszą edycją – wspomina Stanisław Gieńca.

- Ale mógł być Zarząd Wojewódzki Kółek Rolniczych, Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni i inne instytucje związane ze wsią i rolnictwem. Sprawy finansowe załatwiał Kraków, myśmy przejmowali przygotowane kontakty i realizowali inwestycje. Najważniejsze było znalezienie wykonawcy, bo trzeba było wyrąbać kawałek terenu, zbudować amfiteatr, kuchnię i zaplecze socjalne. Na pierwszym zlocie spodziewaliśmy się w Myślcu ponad tysiąc młodych ludzi. Każdy miał jakiś odcinek do zagospodarowania, np. namioty zabezpieczające harcerstwo i wojsko. Głównym wykonawcą był Ośrodek Transportu Leśnego w Starym Sączu, a moim zadaniem było koordynowanie na miejscu wszystkich klocków tej układanki. W czynnie

społecznym wiele prac wykonała też młodzież.

- A kto był właścicielem terenu?

- Wieś Myślec i z właścicielem należało się jakoś dogadać. Wybraliśmy się do sołtysa na negocjacje i stanęło na tym, że oni nam odstąpią ten teren, a my im w zamian wybudujemy do Myślica drogę z prawdziwego zdarzenia, bo ta istniejąca pozostawiała wiele do życzenia. I tak się stało.

- Pamięta Pan pierwszą edycję KRAM-u?

- Jak dzisiaj. Byłem tam przecież od rana do wieczora, jeszcze zanim zlot się zaczął. Miałem nawet specjalne biuro organizacyjne, które mieściło się w namiocie, a przed nim zaparkowany prywatny motocykl marki MZ, którym się poruszałem po okolicy. Zanim konfrontacje

się zaczęły, wybudowaliśmy niewielki drewniany domek, w którym mieściła się redakcja „Pogłosów KRAM-u”, której pierwszym naczelnym był Heniu Cyganik. Redaktorzy dzielili lokal z grupą poetycką „Tylicz”.

- Ile trwał pierwszy KRAM?

- Dokładnie dwa tygodnie. Po zlocie trzeba było wszystko zdemontować i zlikwidować. Wówczas też pojawiła się koncepcja, skoro impreza ma być cykliczna, by w miejsce prowizorycznego miasteczka na kolejne edycje wybudować coś bardziej trwałego. W warunkach namiotowych ciężko było funkcjonować. Podczas zlotu, po wielkiej ulewie z góry spłynęły na namiotowe miasteczko strumienie wody, zalewając m.in. moje „biuro” włącznie z MZ-ką i wszystkimi dokumentami, które zostały zniszczone. To się zbiegło z wizytacją I sekretarza wojewódzkiego PZPR Józefa Klasy, późniejszego ambasadora w Meksyku i na Kubie. Przez miejscową rzeczkę zbudowana była prowizoryczna kładka dla pieszych, samochody przejeżdżały przez wodę. Kiedy przyszła nagła powódź, kładkę zabrała woda,

a dygnitarze zostali odcięci od świata wraz z całym KRAM-em. Kryzys trwał dobrych kilka godzin i jeśli dobrze pamiętam, wojsko odbudowało przeprawę, żeby VIP-y mogły wrócić do Krakowa suchą stopą. Wówczas zapadła decyzja, że przed kolejnymi edycjami musi zostać wybudowany most. To było moje zadanie.

- Wykonał je Pan?

- Oczywiście! Nieoficjalnie otrzymał imię Stanisława Gieńca i stoi do dziś. Budowała go ta sama ekipa, która niedaleko po drugiej stronie ulicy Węgierskiej budowała Sądeckie Zakłady Naprawy Autobusów, czyli siedzibę dzisiejszego Fakro. Placiliśmy im gotówką z ręki do ręki pieniędzmi, które rozliczał Krakowski Ośrodek Taneczny. Do dzisiaj nie mam pojęcia, dlaczego tak właśnie było.

- Gruba kombinacja.

- Ale wszystko pięknie funkcjonowało i było zrobione na czas. Najważniejsze jednak było przygotowanie drugiej edycji, która miała wyjść z prowizorycznych namiotów. Abym wszystkiego dopilnował, wynajęto mi pokój w pobliskim zajeździe, nieistniejącym już „Szałasie”. Tam miałem biuro i przygotowywaliśmy inwestycję w Myślcu. Wtedy też zapadła decyzja o wykarczowaniu kawałka lasu i budowie domków, których jakies niedzne pozostałości straszą tam chyba do dziś. Z KRAM-em rozstałem się w 1978 r. Niejako w nagrodę pojechałem na Kubę na Światowy Festiwal Młodzieży, gdzie podczas obiadu siedziałem przy stole z Fidelem Castro. Do Myślica już nie wróciłem, zacząłem pracę w KW PZRP w wydziale rolnictwa. Na KRAM-ie później jeszcze bywałem, ale już tylko jako gość.

- A ciekawych gości przez te lata w Myślcu bywało wielu...

- Same głośne nazwiska polskiej kultury, ale ja szczególnie miło wspominam 1975 r. i Jasia Himilbsbacha, który się bardzo ze mną zaprzyjaźnił. Każdego dnia dosyć wcześnie zaglądał do mnie i swoim legendarnym zachrypniętym głosem zadawał egzystencjalne pytanie: „Stasek, Stasek, ni masz ta co?”. A ja oczywiście miałem różne trunki – łącznie z regionalnymi – i chętnie go częstowałem. Jasiu Himilbsbach po takim poczęstunku wchodził na właściwe obroty, wtedy dopiero mógł tworzyć i prowadzić warsztaty aktorskie. Nie zapomnę też słów, jakie któregoś dnia usłyszałem od ojca po powrocie z Myślica. Tato słuchał namiętnie Radia Wolna Europa i wita mnie w progę: „Słuchaj, bo w Starym Sączu nad Popradem odbywa się zlot zgnilizny młodzieży komunistycznej”.

Po wielkiej ulewie z góry spłynęły na namiotowe miasteczko strumienie wody. To się zbiegło z wizytacją I sekretarza wojewódzkiego PZPR Józefa Klasy, późniejszego ambasadora w Meksyku i na Kubie

Partnerzy wydania:



foto: Wacław Bugno



Jak powstał KRAM?

KRAM. Ten skrót znany jest już dziś szeroko nie tylko w środowisku młodzieżowym. Spotkania zespołów artystycznych, młodych twórców i animatorów kultury, czyli Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży stały się jedną ze sztabowych imprez Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej i grupują uczestników ze wszystkich stron kraju.

Pierwsze Konfrontacje odbyły się w lipcu 1974 r., a organizatorem ich był ówczesny Zarząd Wojewódzki byłego Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej w Krakowie. Pomysł ich zorganizowania, zrodzony w gronie aktywistów ZSMW nie dojrzał zbyt długo, jak pisał Wiesław Kolarz – tylko rok. Impreza już w zamierzeniu obliczona była na blisko tysiąc uczestników, nie było dla niej żadnej bazy, wszystko trzeba było zaczynać od zera, a tu na dodatek nikt w gronie pomysłodawców i organizatorów nie miał zbyt wielkiego, czy też wręcz żadnego doświadczenia w „dowodzeniu” tak wielką imprezą. Czy było to więc przysłowiowe porywanie się „z motyką na słońce”?

Rozbito kilkadziesiąt namiotów, przygotowano prowizorycznie amfiteatr i kilka pomieszczeń. Stanowiły je skasowane wagony i zrobione naprędce wiaty. Tego to właśnie roku zjechali w początkach lipca młodzi twórcy i animatorzy kultury młodzieżowej, pełni animuszu, gotowi do pracy nawet w tych warunkach. Wspomnień trzeba, że w pierwszych dniach towarzyszyły deszcze, zimno i błoto, które pamiętają na pewno wszyscy uczestnicy I Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodzieży. Tak szumnie nazwano tę imprezę, o której na pewno nikomu się nawet nie marzyło, że stanie się ona jedną z najważniejszych imprez kulturalnych Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w następnych edycjach.

Jak po tygodniu mówił z zachwytem pierwszy komendant Leszek Leśniak – „to jest początek, który na dobre zostanie przyjęty przez następne lata i stanie się najważniejszą konfrontacją kulturalną młodzieży”. Stwierdzenie to zostało podtrzymane. Zaakceptowano rozbudowę miasteczka, które po pięciu latach rozrosło się do obecnych rozmiarów. Codziennosc lipcowych dni potwierdziła o słuszności inicjatywy i na dobre wpłynęła na rozwój działalności kulturalnej młodzieży ZSMP.

Od 1977 r. Konfrontacje nabrały nowego kształtu programowego i organizacyjnego, którego autorem był obecny Przewodniczący ZW ZSMP – Romek Morańda.

Interesującym i niewątpliwie atrakcyjnym momentem było włączenie w nurt Konfrontacji spotkań dyskusyjnych z czołowymi twórcami polskiej kultury. (...)

„POGŁOSY KRAMU” NR 1 (28) MYŚLEC 1979

Pierwsze popradzkie dni

Uplynęły na pracy, rozkręcaniu się, wieczorkach zapoznawczych, zapoznaniach wieczornych, ogniskach, tudzież innych przyjemnościach. No, i jak śpiki? Fajnie, wiemy, że fajnie. Ale permanentnie i konsekwentnie Wam przypominamy i przypominać będziemy – jesteście tu z misją, z ważną misją artystyczną! Macie stąd wywieźć nie tylko wspomnienia, nie tylko cudowne spotkania z ziemią sądecką i jej ludźmi (ludźmi gór), ale także nowe doświadczenia i dokonania artystyczne. Poprad Wam pomoże, my po trosze, gospodarze Sądeckiżny jeszcze bardziej i gruntownie. Tedy nie marnujcie czasu – tańczcie, rzeźbicie, malujcie, piszcie – niech się staje, niech rośnie, niech krzepnie nasza narodowa kultura! Dzięki Wam, dzięki młodości przede wszystkim!

„POGŁOSY KRAMU” NR 2 (13) MYŚLEC – LATO 1976

Minuta z Hamburgerem

My tu sobie gadu, gadu a Mietek Pilch czeka. Na co? Na odrobinę serca i uznania. A kto załączy reflektory do amfiteatru? Kto do jasnej cholery wbija (planowo i z projektem) gwoździe, wkręca śrubki i żarówki, podłącza, załącza i śnituje? Mietek! Kto, pytam, potrafi wydatkować coś z niczego? Kto jeździ b. rządowym „hamburgerem”, kto łaskawie przepytuje naszych Czytelników – na imprezie w Nowym Sączu dowodził mrowiem wojska? Mietek. A czy wy, poeci i artyści kochani, wjechalibyście kiedyś na krynicki deptak autokarem gdyby nie Pilch? Nie, musielibyście targać na nogach pod pomnik kumpla Adasia i jeszcze do tego wiersze nieść w teczkach pod pachą? Bądźcie więc sprawiedliwi! Mietek to je Pilch, a Pilch to gościowa. Czuwaj Mieciu!

„POGŁOSY KRAMU” NR 5 (16) MYŚLEC – LATO 1976

Smak wspomnień

Cztery KRAM-y, dwadzieścia „Pogłosów”, przeciętnie pięć wydań na jednym KRAM-ie. Nie chwając się, bo nam przecież nie wypada, ale też bez fałszywej skromności trzeba powiedzieć, że jest to kawał tzw. dobrej roboty.

Tylko starzy kramarze pamiętają jak to funkcjonowała redakcja „Pogłosów” cztery lata temu – w starym wagonie bez okien, po którym wiatr czasem hulał, gdzie deszcz zaczynał, od świtu do świtu słychać było stukot maszyny do pisania, zgrzytały pióra, a nawet czasem zęby młodych amatorów dziennikarskiego fachu. Zbyszek Krystian (gdzieś on teraz) pierwszy naczelny „Pogłosów”

Partnerzy wydania:

(w rok później schedę po nim przejął Andrzej Krzysztof Torbus) pod fachowym okiem Henia Cyganika tworzył mozolnie podwaliny naszej dzisiejszej redakcyjnej rzeczywistości. (...)

A wszystko przecież po to, by ocalić w słowie choć trochę tej niepowtarzalnej atmosfery kramowej, zapisać piękno kramowych imprez i spotkań, na które składa się Wasza praca, utrwalić w czasie sylwetki ciekawych młodych ludzi, którzy przez KRAM się przewinęli.

I jeżeli z czegoś naprawdę możemy się cieszyć przy okazji tych naszych „dwóch dych” to właśnie z tego, że KRAM-y nie przepadną w zapomnieniu i że Wy, w ciągu roku, a może i później, przypominając sobie wakacyjne przygody, uśmiechniecie się ciepło wygrzebując ze starych szpargałów kolejne numery „Pogłosów Kramu” (...).

WIESŁAW KOLARZ
„POGŁOSY KRAMU” NR 4(20) MYŚLEC 1977

Stołówka

Najbardziej oblegane miejsce przez kramowiczów. Długie kolejki, gwar rozmów, słońce, rozśmiane lica i ta niepewność. Co będziemy dziś jedli? Zobaczmy co dzieje się w środku. Jak sobie radzą. Oddajemy więc im głos, aby poznać drugą stronę medalu. (...)

- Ile trzeba dziennie ziemniaków, żeby wyżywić tylu zgłodniałych kramowiczów?
- Około 250 kg, obiera je 9 osób przez 4 godziny.
- Herbata jest bardzo dobra, taka słodka i z cytryną (?). Ile cukru panie dziennie zużywają?
- Ok. 50 kg, a nieraz nawet więcej. (...)

IRENA GŁOWACKA
„POGŁOSY KRAMU” NR 5(26) MYŚLEC 1978

Nasz ostatni felieton

Zegnamy się dziś z KRAM-em do następnego lata. Ściskamy sobie dłonie, wymieniamy adresy. Coś chwyta za gardło, jakąś słoną kropelkę ukradkiem ocieramy z twarzy...

Tyle spraw, tylu przyjaciół zostawiamy tutaj. Tyle przygód, wieczorowych posiadów, ognisk, wierszy... „A gdzie my jesteśmy, na którym zakręcie, czy stać nas jeszcze na śmiech zwrotniczego... Pociągi nasze łaski pełne piętrzą się wagon za wagonem, z rozkładu jazdy nic nie wynika, wciąż blade światło pod semaforem...” – to Adaś Ziemianin, którego wiersz śpiewamy sobie, gdy jest już późno. I Wieszka Kolarza „Fajkę nocy” i „Zieloną rzekę” Andrzeja Warzechy i „trochę nam głupio, trochę smutno zostawiać nagle wiatr i Poprad, pogodę wróży dym na jutro, nowe się wiersze legną w ostach”.

Uwierzcie, kochani. Głupio i smutno.

(AKT)
„POGŁOSY KRAMU” NR 6 (27) MYŚLEC 1978

Co słyhać w Recepcji?

Nie narzekajmy na trudne warunki, zimną wodę, porównajmy to wszystko z ciężką pracą pań z recepcji.

P.K.: - Ile osób dotychczas przyjechało na KRAM?

Ela z recepcji: - Około 700.

P.K.: - Kto z przybyłych wydał się Pani najbardziej oryginalny?

Ela: - Stanisław Kołaczyk.

P.K.: - Jaka jest rozpiętość wieku dotychczas przybyłych uczestników KRAM-u?

Ela: - Najstarsza osoba liczy 69 lat, a najmłodszymi uczestnikami są dzieci z Zespołu Pieśni i Tańca w Brzeźnicy, z których większość ma po 10 lat. (...)

MARIOLA TRZUPEK
„POGŁOSY KRAMU” NR 2 (29) MYŚLEC 1979

Rozmowa z komendantem

Wysoki (no, średnio wysoki), ciemne włosy, szczupły, z wąsem (nosił je zanim nastąpiła na nie moda). Na co dzień wiceprzewodniczący ZW ZSMP w Nowym Sączu. Z braku fotografii pozwoliłem sobie tak opisać komendanta tegorocznego KRAM-u Mariana Cwiertniaka.

- Może sam się bliżej przedstawi?

- Mam 28 lat, kawaler, jestem magistrem socjologii. Interesuję się tym, co się wokół mnie dzieje. Jestem również doktorantem INP UJ.

- Który raz na KRAM-ie?

- Czwarty. Byłem uczestnikiem, komendantem warsztatów, zastępcą komendanta i teraz komendantem. (...)

- Czym według ciebie ten KRAM będzie się różnił od poprzednich?

- Będzie kontynuacją i kumulacją doświadczeń poprzednich konfrontacji. Ta impreza kształtowana jest przez szereg osób i środowisk. Dlatego w swym głównym nurcie charakter konfrontacji nie ulegnie zmianie. Zachowane zostaną prawie wszystkie warsztaty i grupy specjalistyczne. Wprowadzimy jednak parę nowych rzeczy. Stworzymy podobóz instruktorów do spraw artystycznych, przywrócimy kramową szkołę aktywności kultury. Rozszerzymy podobóz teatru o teatr ludowy, otoczmy większą opieką kapele ludowe.

Będą dwie wystawy: fotograficzna – „Stary Sącz w obiektywie” i plastyczna – „Sromowce Niżne 81” oraz aukcje tych prac. Będzie wystawa plakatu kramowego. W tym roku konkurs na plakat wygrał Tadeusz Bystrzak z Krakowa, który także jest autorem scenografii KRAM-u. Będziemy chcieli częściej prezentować uczestników konfrontacji i ich pomysły. Ciekawie zapowiadają się wiersze Czesława Miłosza i Karola Wojtyły przygotowane przez kolegów z Nowego Sącza. (...)

T. SEWERYN
„POGŁOSY KRAMU” NR 1 (39) MYŚLEC - 1981

Pisali o nas:

Atmosfera w Myślcu przez te czarnaście dni udziela się każdemu, kto się pojawi. Wszyscy myślą podobnie i rozumieją się wzajemnie. Tu nie chodzi o rywalizację, która często bywa niezdrowa; chodzi przede wszystkim o autentyczną, spontaniczną konfrontację twórczości, w rezultacie której uczestnicy pracować będą nad swoim rzemiosłem artystycznym, będą poszukiwać nowych form przekazu własnych myśli i nastrojów.”

B. MIŚKOWIEC „SZTANDAR MŁODYCH”
„POGŁOSY KRAMU” NR 1 (43) MYŚLEC - 1982



fot. Waclaw Bugno



Fot. Waclaw Bugno



ZDJĘCIA: WACLAW BUGNO

Partnerzy wydania:



Jak działa i do czego służy Bank Mleka Kobiecego w szpitalu Medikor

Bank Mleka Kobiecego dla wcześniaków jest nowością na Sądecczyźnie, jednak już można uznać tę inicjatywę za duży sukces. Mleko matki jest najlepszym, co może otrzymać dziecko w ramach pokarmu, ale są sytuacje, kiedy z różnych przyczyn nie jest to możliwe. Medikor za darmo oferuje pomoc w tym zakresie, a my dowiedzieliśmy się jak to działa.

Rozmawialiśmy z panią doktor IRENĄ GAWROŃSKĄ, która jest Kierowniczką Oddziału Neonatologicznego, a także z certyfikowaną doradczynią laktacyjną ANNĄ MÓŁKĄ, koordynującą pracę pielęgniarek i położnych, jak również odpowiedzialną za działanie Banku Mleka.

Najważniejsze pytanie w tej sprawie, to kto i jak może skorzystać z tego rozwiązania?

Oferta skierowana jest właściwie do wszystkich kobiet, które rodzą tutaj u nas w szpitalu. Tak to działa, że mamy wcześniaków bardzo rzadko są w stanie rozwinąć laktację szybko i na tyle dobrze, żeby mogły odpowiednio karmić te dzieci. W naszej rzeczywistości, jako że udało nam się tutaj dużo zrobić w tym temacie. Szukamy dawczyń i mamy dużo świadomych pacjentek, które chcą dzielić się swoimi nadstanami z naszym bankiem. Dzięki temu możemy to mleko podać na przykład dzieciom mam, będących po cięciach cesarskich. Kierujemy tę możliwość również do mam, które w danym momencie nie są w stanie własną piersią wykarmić swoich dzieci. Dajemy im wiedzę o dobrodziejstwie karmienia naturalnego, a także jakie to jest ważne i po prostu dobre dla zdrowia. Praktycznie wychodzimy z ofertą do mam, które u nas planują rodzić w każdej sytuacji. Dlatego chcemy promować i rozpowszechniać ideę Banku Mleka.

Gdybyśmy mieli tak ogólnie opowiedzieć, jak taki bank na co dzień funkcjonuje?

My funkcjonujemy wraz z Bankiem Mleka z krakowskiego szpitala Ujastek, zgodnie z rekomendacjami i wymogami rekrutujemy tutaj panie na naszym terenie, ale muszą karmić one dzieci piersią. Małuchy nie mogą mieć więcej niż rok. Jeżeli chodzi o dawstwo mleka dla wcześniaków to najlepiej, jeżeli to są mamy wcześniaków, albo dzieci urodzonych w krótkim okresie czasu. Można powiedzieć, że mleko zmienia się wraz z wiekiem dziecka. Ma ono całkowicie inny skład na początku, czyli zaraz po urodzeniu, czy potem u dziecka miesięcznego, a już u sześciomiesięcznego, czyli cały ten proces zachodzi w ciele matki. Rekrutujemy i szukamy wśród naszych pacjentek, świadomych mam, które wiedzą że są w stanie wyprodukować tyle mleka, że starczy i dla własnego dzidziusia i chcą pomóc. Nikt nie płaci i nikt nie zarabia na tym. To po prostu działanie dla dobra innych.

Jak to jest ze świadomością młodych mam w zakresie karmienia i funkcjonowania tego banku?

Prowadzimy doradztwo laktacyjne, więc mamy tutaj swój personel, który zajmuje się tylko i wyłącznie karmieniem, mówi o dobrodziejstwie karmienia, czy o zaleceniach Światowej Organizacji Zdrowia. Często pacjentki są to takie świadome dziewczyny, a pracujemy też trochę w środowisku nad poszerzaniem tej wiedzy. Rozmawiając z taką matką i widząc, że ma nadmiar mleka, to zachęcamy aby chciała się tym podzielić. Wyjaśniamy to wszystko. Bardzo

dobrze podchodzą do tematu wszystkie mamy, które się od nas o tym dowiadują. Tłumaczymy, że nadmiar przy nawale mleka, może się zepsuć i nie zostanie wykorzystany, a tutaj się komuś innemu przyda.

Sposób działania banków krwi jest mniej więcej powszechnie znany, a jak wygląda procedura medyczna związana z przyjęciem, przygotowaniem i później przekazaniem tego mleka?

Trzeba to wyraźnie powiedzieć, iż działamy na zasadzie złożonego procesu. To nie jest, jak ktoś mógłby sobie pomyśleć o metodzie, w której jedna matka oddaje pokarm, a my przenosimy go do drugiej sali i podajemy dziecku. Dawczyni musi być bardzo dokładnie przebadana pod kątem nosicielstwa oraz naprawdę w kontekście przeróżnych chorób, trzeba sprawdzić, czy też w pokarmie nie ma przeciwciał niekorzystnych dla dziecka. Mleko musi być sprawdzone pod względem mikrobiologicznym. Dopiero wtedy ono jest przetworzone i przygotowane na porcję w Banku Mleka w krakowskim szpitalu Ujastek. Wraca do nas gotowe. Trzeba wyraźnie podkreślić, że mleko jest czyste i co najważniejsze w pełni bezpieczne. W procesie całej produkcji oraz przetwarzania nie traci zarazem tych ważnych wartości odżywczych. Utrzymuje wszystko, co jest najlepsze w mleku mamy. Czyli dalej jest żywą tkanką zawierającą wszystkie możliwe składniki. Idealny skład, proporcje białek i mleka w aspekcie węglowodanów, tłuszczy, mikroelementów oraz witamin. Rozmawiamy o najwyższej klasy pokarmie.

Czyli mówimy o takim mleku, które może nie jest tak dopasowane jak to od własnej matki, ale pod wieloma względami znacznie góruje nad tymi sztucznymi pokarmami, które można kupić?

Tak jak mówiłyśmy, że to mleko się zmienia z czasem. Więc to jest akurat tak, jak się kupi mleko modyfikowane. Stosownie numerowane do wieku, jednak to tylko pewne sztucznie ustalone granice. Tutaj to mleko jest za każdym razem dopasowane, jak gdyby odpowiednio do dziecka. Czyli to jest cały proces i tak naprawdę nie ma żadnych obaw ani dla matki, która przekazuje to mleko, ani dla matki podającej swojemu dziecku. Wszystko mamy zweryfikowane pod względem serologicznym i jest jak należy, czyli nie ma ryzyka jakichś chorób, czy też nie ma jakiegoś zagrożenia nosicielstwa. Trzeba wiedzieć, że do bycia Dawczynią Mleka dyskwalifikują choroby przewlekłe, takie jak na przykład cukrzyca czy nadciśnienie. Wszystkie rygorystyczne kryteria muszą być spełnione.

Jednym z przykładów na różnicę niech będą przeciwciała odpornościowe, które są w mleku mamy, a których nie ma w mieszance modyfikowanej. To ważne dla wcześniaków, a zwłaszcza dzieci urodzonych przed 34 tygodniem ciąży. To jest bardzo ważne a dlatego, że mama mając swoje własne dziecko, te przeciwciała przekazuje przez łożysko do płodu dopiero powyżej 34 tygodnia. Jej własne przeciwciała czyli wszystko, co ona w życiu przechorowała i ma wytworzone mechanizmy obrony. Przekazując je swojemu dziecku, tak naprawdę przygotowuje je do walki z infekcjami po urodzeniu.

W skali całej Polski funkcjonuje kilkanaście banków mleka. Jak to się zaczęło na Sądecczyźnie?

My jesteśmy jedynym na razie szpitalem w regionie, który to oferuje. Kilka lat



temu powstał jedyny jak na razie Bank Mleka w Małopolsce i jest to Szpital położniczo - ginekologiczny Ujastek. Ponieważ my jesteśmy w tej samej grupie właścicielskiej, to mieliśmy przykład jak to powinno funkcjonować i jak starać się o działanie czegoś takiego w Nowym Sączu. Tak naprawdę również trzeba spełnić szereg wymagań i obostrzeń, aby móc swoim pacjentką oferować taką możliwość. Nie ma wielu takich placówek jeszcze w skali tego, jakie jest zapotrzebowanie na taką ofertę dla mam rodzących w Polsce.

Czyli to wszystko pokazuje nam, jak ważna jest edukacja i świadomość młodych mam, żeby nawet miały wiedzę na temat tego, co im jest potrzebne i z czego powinny skorzystać?

To bardzo ważna sprawa, bo nawet dzisiaj często zdarzają się pacjentki nastawione negatywnie do wielu nowości i to tylko dla zasady, bo nie mają nawet wiedzy, jak to wszystko funkcjonuje. Dzisiaj jest tak, że matka w ciąży zajmuje się sobą i uczy się na swój temat. Natomiast nie potrafią nie umieją sobie chyba wyobrazić tego do końca, że tam w środku jest malutki człowieczek, który ma swoje potrzeby. Inne w życiu płodowym, jak również inne po porodzie. One często tak się koncentrują na samym porodzie, żeby tylko wszystko przebiegało prawidłowo, ale brakuje tej szerszej świadomości. Wydaje się dziewczynom młodym, że kiedy urodzą, to wszystko już potem jakoś to będzie, a to się później dopiero wszystko zaczyna. Życie małego człowieka, wiedza o nim i o tym, czego potrzebuje.

Partnerzy wydania:



Szpital Specjalistyczny

im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu
INSTYTUCJA WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO



Neonatologia – o namacalności istnienia

Bohaterowie bez peleryn za to ze stetoskopami na szyjach. Mogący 40 godzin nie widzieć nic innego niż ściany oddziału. Wypełnieni stresem po brzegi, przyniesieni presją i świadomością, że to od ich sprawnych rąk oraz żywego umysłu zależy to małe życie, które właśnie świat usłyszał po raz pierwszy. Neonatolodzy – jednym nie trzeba mówić nic więcej, dla innych nazwa ta stanowi enigmę. Kim są zatem lekarze, którzy adaptują do świata zewnętrznego kolejne pokolenia?

Anestezjolog, chirurg, pediatra w jednej osobie? To właśnie neonatolog – lekarz zamknięty w „słodkim więzieniu” czterech ścian szpitalnego oddziału. Ten, który słucha, wspiera i na celu ma dobro noworodka.

-Neonatolog zajmuje się przeprowadzeniem noworodka z życia płodowego, czyli środowiska bezpiecznego w łonie matki, na świat nieprzyjazny czyli zewnętrzny gdzie jest głośno, nieprzyjemnie oraz niewygodnie. Jest to moment, gdy powstaje najwięcej patologii, które powstają w wyniku zaburzeń tego okresu. Mogą one dotyczyć zarówno układu oddechowego bądź układu krążenia. Pomagamy przejść dziecku przez ten okres i „naprawić” to z czym sobie jeszcze nie radzi – zaznaczył dr med. Stanisław Cholewa.

Neonatolog to zawód, który kiedyś ściślej związany był z pediatrą. Ordynator oddziału neonatologii w Szpitalu Specjalistycznym im. Jędrzeja Śniadeckiego dr med. Andrzej Kubik zaznaczał, że pediatra zazwyczaj zajmuje się chorobami, które pojawiają się u dziecka, wskutek tego, co nabywa ze świata zewnętrznego. Z kolei neonatolog zajmuje się już wczesną analizą wad wrodzonych noworodka, współpracuje z położniczką jeszcze przed porodem dziecka w tzw. okresie perinatologicznym w czasie którym potrafią zdiagnozować i przygotować leczenie dużo wcześniej wykrytych wad u Dziecka nawet autyzm. Tym samym dobrze jest jeżeli neonatolog jest także pediatrą. W naszym zespole jest ośmiu specjalistów neonatologii i prawie wszyscy są także pediatrami.



Liczy się czas

Wiele przypadków z jakimi neonatolodzy mają miejsce występują zaraz po urodzeniu. Dlatego zespół lekarski w Nowym Sączu podjął decyzję, której w świetle prawa podjąć nie musiał – neonatolog zawsze obecny jest przy porodzie.

-Skoro jesteśmy w pracy, na dyżurze to zdecydowaliśmy, że będziemy przy każdym porodzie, bo często o zdrowiu dziecka decydują pierwsze minuty po urodzeniu. Jeśli wszystko po badaniach okazuje się w normie, to zgodnie, nie wtrącamy się w dalsze działanie lekarzy obecnych przy porodzie – mówił dr med. Andrzej Kubik.

Zarówno ordynator jak i jego zastępca podkreślają, że zawód ten codziennie weryfikuje przystawalność przepisów prawa do rzeczywistości, która wymaga działań szybkich oraz pewnych mających zapewnić bezpieczeństwo nowo narodzonym. Specjalizacja nie może opierać się na sztywnych schematach i przekładaniu pod ręcznika na rzeczywistość. Neonatolog musi być przygotowany na wszystko, gdyż stan dziecka jest w stanie zmienić się z godziny na godzinę. W sądeckim szpitalu specjaliści w dziedzinie najczęściej mierzą się z...tak naprawdę zaburzeniami każdego układu.

-Może być to oddech, serce, przewód pokarmowy, wady metaboliczne czy wady inne wrodzone. Jest tego dużo. U nas w tej chwili mierzymy się z licznymi przypadkami patologii. Co trzecie dziecko to dziecko z powikłaniami. Obecnie mamy trzy wcześniaki,

z czego dwójkę z zaburzeniami oddychania, oraz dziecko hospicyjne będące beczaszkwowcem z mózgiem widocznym na zewnątrz. Będziemy również przyjmować transport zwrotny z Prokocimia z dzieckiem mającym guza z powikłanej ciąży – dziecko waży 2kg, a guz jest wielkości 7 cm – podkreśla dr med. Stanisław Cholewa.

Współpraca na wagę złota

Tak szybkie i sprawne działania nie byłyby możliwe gdyby nie sprzęt, który od początku istnienia oddziału stanowił swego rodzaju bolączkę. Jego kompletowanie rozpoczęto już na trzy lata przed przejściem do obecnie nowego zajmowanego budynku. W profesjonalne wyposażenie inwestował zarówno szpital jak i sądeckie firmy. Odbiło się również wiele zbiórek w regionie mających pomóc w inwestycji. Niewątpliwie pomocna okazała się również znajomość z małżeństwem p. Owsiaków. Dr med. Andrzej Kubik podkreślił, że wiele sprzętów z oddziału neonatologii ozdobił serduszkami Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Pandemia Covid-19 szybko zweryfikowała zarówno pozyskany sprzęt jak i architekturę całego oddziału.

-Stworzyliśmy to miejsce z możliwością przyjmowania pacjentów septycznych chociażby z covidem. Tym samym byliśmy chyba jednym z pierwszych oddziałów w Małopolsce pozwalający zakażonej karmiącej matce być z dzieckiem. Na bieżąco ustalane standardy światowe dopuszczały taką okoliczność więc wszystko zależało już



od jej woli. Najważniejsze było jednak to, że całą ścieżkę poroduwa została przewidziana tak, żeby matka mogła przejść przez cięcie septyczne, mogła rodzić septycznie a jednocześnie w tym porodowym łańcuchu nie krzyżowaliśmy drogi zdrowych pacjentów z tymi chorymi. Udało się nam przewidzieć taką konieczność już na poziomie planowania, co znakomicie się sprawdziło w nieprzewidywalnej wtedy przyszłości świata z COVID – opisuje dr med. Stanisław Cholewa.

Równie szczególna i wartościowa współpraca w funkcjonowaniu oddziału w Nowym Sączu to ta nawiązana ścisła współpraca pomiędzy tutajszymi neonatologami a Szpitalem Uniwersyteckim w Prokocimiu. Na trasie Nowy Sącz-Kraków nie kursuje zatem wyłącznie karetka ale również informacje, doświadczenia i spostrzeżenia pozwalające obydwu stronom szybko i sprawnie podejmować decyzje. Jednym z przykładów ich ścisłej współpracy jest wspólna akcja ratowania jednego z najmniejszych dzieci w Polsce. Dziewczynka gdy się urodziła ważyła zaledwie ok. 500 g, a teraz żyje, rozwija się i ma się dobrze.

-Nie zrobilibyśmy tego gdyby nie to, że działamy tutaj jak rodzina – podkreślił ordynator oddziału neonatologii.

Tym samym wskazuje na tytaniczną pracę, która jest wykonywana codziennie nie tylko przez nich samych – neonatologów – ale również pielęgniarki, które nie boją się zapytać, zwrócić uwagę czy poinformować, że według nich coś może być z dzieckiem nie tak. Każdy na oddziale posiada

swój bagaż doświadczeń i swoje sprawdzone metody, nie przeszkadza to jednak w tym aby za każdym razem upewnić się – zadzwonić do kolegi i zapytać go co ten by jeszcze w tej sytuacji zrobił. Zarówno dr med. Kubik jak i dr med. Cholewa podkreślają, że komunikacja jest w tym wszystkim kluczowa.

Pacjent to też człowiek

40 godzin na dyżurze w murach szpitala a później już nieoficjalny dyżur domowy przy telefonie, trwający 24 godziny na dobę. Tutejsi specjaliści są w stałym kontakcie ze swoimi pacjentami – informują, uspokajają i dementują diagnozy stawiane w Internecie.

-Kochamy to co robimy. To dla nas najpiękniejszy zawód, najbardziej obciążający – szczególnie w sytuacjach gdy jako lekarz nie możesz już nic zrobić, gdy musisz przekazać rodzicom, że ich dziecko jest ciężko chore bądź umiera. Jak zadbać o to aby te informacje ich nie załamały? Musimy myśleć w pierwszej kolejności o nich – zaznacza dr med. Stanisław Cholewa.

Neonatolog to lekarz z innym podejściem do życia – pacjent to nie tylko kolejny statystyczny numer na liście, ale w pierwszej kolejności nowo narodzony człowiek i wraz z nim na nowo narodzony Rodzic dziecka potrzebujący pomocy i rady.

-To specyfika ludzi znajdujących się w zespole, którzy razem troszczą się o dobro pacjenta. Jesteśmy cool - fajną małą rodziną – zaznacza dr med. Andrzej Kubik.



Partnerzy wydania:



Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej
w Nowym Sączu

MOPS
Nowy Sącz

**OŚRODEK INTERWENCJI
KRYZYSOWEJ**

**GRUPA WSPARCIA
DLA OSÓB
DOŚWIADCZAJĄCYCH
PRZEMOCY DOMOWEJ**

POMOC BEZPŁATNA

Kontakt:
33-300 Nowy Sącz, ul. Tarnowska 28
tel. 18 449 04 94, 19 449 04 91
Czynne całą dobę

W OIK działa grupa wsparcia dla osób doświadczających przemocy domowej. Wsparcie skierowane do osób, które doznają krzywdzących zachowań ze strony najbliższych. Grupa odbywa się w I i III środę miesiąca.

W Ośrodku prowadzona jest Profilaktyka - program profilaktyczno - edukacyjny dla dzieci i młodzieży uczącej się w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych z terenu miasta Nowego Sącza. Działania edukacyjne mające na celu uświadomienie zagrożeń wynikających z sięgania po środki psychoaktywne, zapoznanie się ze zjawiskiem przemocy oraz zapobieganie zachowaniom ryzykownym. Tematy realizowanych zajęć profilaktycznych: uzależnienia, agresja i przemoc, kryzysy psychologiczne.

Ośrodek Interwencji Kryzysowej realizuje spotkania nadzorowane rodzica z dzieckiem.

Spotkania odbywają się na podstawie wydanego przez Sąd postanowienia regulującego kontakty rodziców z dziećmi. Spotkania odbywają się w I, II oraz IV sobotę i niedzielę miesiąca w godz. 8.00 do 16.00.

Suzuki Swift



☎ 18 443 22 33

www.auto-complex.pl

KULTOWY MODEL
W ŚWIEŻEJ ODSŁONIE

AUTO-COMPLEX

Nowy Sącz | Wielogłowy 188
Autoryzowany Dealer Suzuki

Partnerzy wydania:



Nigdy nie jest za późno na nowe pasje i wyzwania

»→ Kinga Nikiel-Bielak

Jak przyznaje, za nią trzy lata wyzwań, siniaków, ale też przelamywania swoich granic i blokad. W tym czasie nie zabrakło zarówno lez bólu, jak i tych płynących ze szczęścia. Dzięki drodze, którą przeszła, już za kilka miesięcy będzie reprezentować Polskę na Mistrzostwach Świata. EMILIA ORLECKA na co dzień jest fotografką. Potrafi czarować jednak nie tylko obiektywem, ale i ruchem – kiedy poświęca się swojej drugiej pasji, dzieli się swoimi emocjami, zachwyca płynnością gimnastycznych figur, a to wszystko przy dźwiękach muzyki i w dodatku na wiszącym w powietrzu metalowym kole.

Trenować zaczęłam dopiero po trzydziestym roku życia, więc może to być motywacją dla wszystkich, którzy myślą, że jest już za późno na nowe pasje i wyzwania. Jak widać i w tym wieku można zacząć przygodę z akrobatyką powietrzną od zera – mówi Emilia Orlecka.

Ponad 3 lata temu miłością do tak zwanego aerial hoop zaraziła ją trenerka Daria Dobosz ze studia Upside Down w Nowym Sączu.

– Poszłam z ciekawości na pierwsze zajęcia i tak stało się to moją drugą pasją – opowiada.

Aerial hoop to akrobatyka powietrzna na kole cyrkowym, często połączona z elementami tańca. Wymaga świetnej koordynacji, silnych mięśni, ale i gracji, lekkości. Podczas zawodów oceniane są między innymi: umiejętności techniczne, choreografia, płynność ruchów, wykonanie obowiązkowych i dodatkowych figur, ogólna prezencja, pewność siebie, interpretacja muzyki, czy zdolność przekazywania emocji.

– Gdy wchodzę na koło, w mojej głowie pojawia się błoga cisza, tak zbawienna w codziennym zgiełku normalnego życia – wyznaje Emilia. – Często powtarzam, że aerial hoop jest dla mnie odskocznią od rzeczywistości, swego rodzaju terapią, która pomogła mi ogromnie w zakończeniu kilkuletniej walki z depresją. Dlatego do dziś jestem wdzięczna Darii, że zaszczepiła we mnie tę iskierkę, która pozwoliła mi uwierzyć w siebie oraz nauczyła cieszyć się z najmniejszych sukcesów.

Mistrzyni

Emilia zdradza, że ma w domu trzy różne koła. Kupiła je niedługo po rozpoczęciu przygody z aerial hoop, by móc ćwiczyć dodatkowo w domu. Do zawodów trenuje średnio trzy razy w tygodniu po około godzinie, a gdy zbliża się ich termin, to nawet codziennie.

– Dziś jestem wdzięczna przede wszystkim sobie, za wytrwałość



– Gdy wchodzę na koło, w mojej głowie pojawia się błoga cisza, tak zbawienna w codziennym zgiełku normalnego życia – wyznaje Emilia Orlecka.

Aerial hoop jest dla mnie odskocznią od rzeczywistości, swojego rodzaju terapią, która pomogła mi ogromnie w zakończeniu kilkuletniej walki z depresją

w drodze, którą przeszłam, za każdy upadek, po którym wstawiałam i fruwałam jeszcze wyżej, za każdy sukces, który wniósł do mojego życia niezapomniane chwile – mówi.

Sędzianka może się już pochwalic sporymi osiągnięciami. W tym roku zdobyła Mistrzostwo Polski Artistic Hoop IPSF 30+ podczas zawodów w Katowicach, a we Wrocławiu wywalczyła wicemistrzostwo Polski Aerial Hoop Art POSA 18-39L. W obu przypadkach startowała w kategorii amatorskiej. Przed nią jeszcze większe wyzwanie: będzie reprezentować nasz kraj na Mistrzostwach Świata,

które odbędą się 18-20 października w Atenach w Grecji.

– Przygotowuję się w formie licznych treningów, które mogę odbywać bez limitu w studio Yes Yoga, gdzie również od niedawna prowadzę zajęcia. Trzeba mieć jednak sporo samodyscypliny, gdyż od dłuższego czasu ćwiczę sama, bez trenera. Natomiast teraz, przed tak ważnymi zawodami, nawiązałam współpracę ze studiem Heaven Aerial Dance Studio Kraków. Tam w przygotowaniach pomagać mi będzie trenerka Maria Cybula, wielokrotna zdobywczyni podium

w zawodach aerialowych, jak również sędzia zawodów IPSF. Myślę, że ta pomoc podniesie znacznie poziom wykonania mojego układu oraz będzie bardzo ważną motywacją do działania – mówi 34-latką.

Z niecierpliwością i radością czeka na swój udział w Mistrzostwach Świata.

– Bez względu na to, jakie miejsce zajmę, samo doświadczenie udziału w tak ogromnym wydarzeniu będzie dla mnie bezcenne – zaznacza. – Bardzo dziękuję moim rodzicom, moim bliskim oraz koleżankom z Yes Yoga za ogrom wsparcia, które

dodaje mi skrzydeł w tej aerialowej podróży.

Fotografia

Obecnie mieszka w Boguszowej w gminie Chelmiec, ale wcześniej przez lata jej domem był Nowy Sącz i tam też znajduje się jej studio fotograficzne – Candyland Photography. Co prawda Emilia ukończyła studia magisterskie z zakresu pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej, a nawet przez kilka lat pracowała w przedszkolu, jednak w jej życiu zwyciężyła miłość do łapania ulotnych chwil w fotograficzne kadry.

– Zamilowanie do aparatu od dziecięcych lat powoli przeistoczyło się w poważne zajęcie, co po pewnym czasie pozwoliło mi na zrezygnowanie z pracy etatowej na rzecz własnej działalności. Moim konikiem są sesje noworodkowe i dziecięce, natomiast wykonuję również sesje kobiece i oczywiście aerialowe: aerial hoop, aerial yoga, pole dance, co fantastycznie łączy moje obie pasje – tłumaczy.

Artystka zdradza, że wolny czas lubi spędzać aktywnie, zarówno z bliskimi osobami, jak i z ukochanymi psami.

– Uwielbiam zwierzęta i są one dla mnie motywacją do aktywnego trybu życia.

Pomoc

W 2019 roku fotograficzne ścieżki Emilii Orleckiej przecięły się z drogą, którą kroczyła sądecka fundacja Garda z prezesem Grzegorzem Migdą na czele.

– Zaczęło się od projektu #równiepiękni, w którym wykonywałam charytatywne sesje dla dzieci z niepełnosprawnościami. Projekt zapoczątkowaliśmy w Nowym Sączu, natomiast w krótkim czasie dołączyli do nas fotografowie z całej Polski – wspomina Emilia Orlecka.

W ramach akcji wykonano w sumie dziesiątki sesji zdjęciowych. Fotografie, które w ich trakcie powstały, były dla dzieci z niepełnosprawnościami i ich rodziców nie tylko pięknymi pamiątkami, ale i świetnymi ilustracjami do ulotek, czy różnego rodzaju zbiórek na leczenie lub rehabilitację.

Candyland Photography współpracuje z Gardą do dziś. Emilia pojawia się z aparatem na różnych wydarzeniach organizowanych przez fundację, jak choćby na ostatnim Integracyjnym Dniu Dziecka, z którego wspomnienia na zawsze zostały utrwalone na wykonanych przez nią fotografiach.

– Jest to dla mnie zawsze wspólna zastrzyk energii i motywacji do dalszych działań. Praca z tymi małymi bohaterami jest wielce inspirująca i skłaniająca do refleksji – przyznaje.

Partnerzy wydania:



OD **1986** ROKU



DOŚWIADCZENIE
I PROFESJONALIZM



RESTAURACJE
I HOTELE

Kompleksowa usługa w zakresie **prania, krochmalenia oraz maglowania** tak istotnych dla hotelarstwa i gastronomii rzeczy jak: obrusy, serwety, pościel, koce, ręczniki, firany, zastony, odzież firmowa.

MAGIK
pralnia

KLIENCI
INDYWIDUALNI

Nasi Klienci mają możliwość **prania wodnego oraz chemicznego, zarówno odzieży letniej jak i zimowej** m.in.: płaszcze, kurtki, garnitury, garsonki. Czyścimy również kożuchy, skóry a także dywany, obrusy, koce, pościel i narzuty.



15+ PUNKTÓW
PRZYJĘĆ

Obsługujemy **powiat nowosądecki, limowski, gorlicki i suski.**



Stary Sącz, ul. Nadbrzeżna 20, tel. 18 400 01 10

www.pralniamagik.pl

Partnerzy wydania:



Marzy jej się jedwabna sukienka

»→ Agnieszka Małecka

Oczywiście samodzielnie pomalowana. Agata Kuś od czternastu lat tworzy nietypowe, abstrakcyjne wzory na jedwabiu a także przenosi na ten szlachetny materiał wzory kwiatowe i roślinne, tworząc niezwykle oryginalne, delikatne dzieła sztuki. Profesjonalnie opanowała sztukę malowania na jedwabiu, zaraziła nią swoją najmłodszą córkę Magdę, a z czasem zaczęła także prowadzić warsztaty z malowania tą techniką.

Zamiłowanie pochodzącej z Mokrej Wsi Agaty Kuś do malarstwa zaczęło się 20 lat temu.

- Pierwszy obrazek, który nawiązywał się do oprawienia, pochodzi z roku 2004. W tym roku minie dokładnie 20 lat jak maluję - najchętniej kwiaty. Główną moją inspiracją jest natura, ale także ludzie - mówi pani Agata. Na jedwabiu, który szczerze pokochała, maluje od 12 lat.

- Jedwab chodził za mną od zawsze. Już nie pamiętam, czy byłam dzieckiem, czy nastolatką, ale pewnego dnia zobaczyłam w telewizji, jak jakaś Japonka maluje właśnie na jedwabiu. Zachwyciło mnie to do tego stopnia, że sama zapragnęłam spróbować swoich sił w tej technice. Kupno jedwabiu nie było jednak takie proste, musiałam też dobrze poznać sposób malowania.

Kobieta przez blisko pół roku szukała książki, która mogłaby być dla niej pomocna. Nie mogła jej jednak nigdzie znaleźć.

- Zawsze, gdy zaczynam jakiś nowy temat, nową technikę, chcę ją dobrze zgłębić. Na temat malowania na jedwabiu przez długi czas nie mogłam znaleźć absolutnie nic, żadnego poradnika, czegoś, co mogłoby mnie dodatkowo zainspirować. Co prawda minęło trochę czasu, może taka książka już na polskim rynku jest? - zastanawia się malarka.

- Szukałam także samego jedwabiu oraz farb. Na allegro znalazłam nieaktualną już aukcję z broszurą na sprzedaż, dotyczącą malowania na jedwabiu. Napisałam do osoby, która sprzedawała tę publikację. Jak się okazało, pan Mariusz nadal miał tę broszurę. Miał także jedwab. Sam chciał malować, ale zabrakło mu talentu i uznał, że szkoda jego czasu - wspomina.

Jedwab i farby w prezencie urodzinowym

Materiały leżały u mężczyzny jakiegoś 2-3 lata. Posiadał on również farby, które postanowił Agacie Kuś po prostu podarować. I tak pewnego zimowego dnia, przy -15 stopniach mrozu, sądeczanka zapakowała dzieci do samochodu i pojechała do miejscowości



FOT. Z ARCH. AGATY KUŚ

- Piękną apaszkę możemy stworzyć już w około godzinę, wszystko zależy od tego, jaki efekt chcemy osiągnąć - tłumaczy Agata Kuś

Świątyni pod Kraków odebrać akcesoria.

- Okazało się, że pan był bardzo sympatyczny. Co ciekawe, nie miałam wtedy pieniędzy. Jednak Mariusz podał mi pudełko z farbami i powiedział: - Agatka, weź. Zapłacisz, jak będziesz miała. I tak dostałam zupełnie niespotykany dla mnie prezent urodzinowy. W ciągu dwóch miesięcy zapłaciłam za materiały. To był dość duży wydatek, jedwab jest materiałem drogim, a ten, który dostałam, został sprowadzony ze Stanów i był bardzo dobrego gatunku. Dziś, po 12 latach, potrafię to ocenić. Wtedy tak naprawdę nie wiedziałam, co mam w rękach - śmieje się pani Agata.

Jednak z farb, które otrzymała, nie była do końca zadowolona, gdyż były to farby dla amatorów, do utrwalania żelazkiem, usztywniające materiał.

- Ciągle mi to nie pasowało. Zaczęłam już nawet prowadzić warsztaty malowania na jedwabiu, ale byłam niezadowolona z osiąganego efektu. Dopiero jak zaczęłam na nowo zgłębiać temat - szukałam już materiałów po angielsku, filmów na YouTube - dołączyłam do specjalnej grupy na Facebooku. Tam dowiedziałam się wielu przydatnych rzeczy, łącznie z tym, gdzie mogę kupić jedwab, niekoniecznie

zamawiając go z Chin. Można go dostać także w Europie, ze znacznie krótszym czasem oczekiwania. Kiedyś na zamówienie z Chin czekałam aż 6 tygodni, gdyż było one kompletowane specjalnie przede mną. Odkryłam też, że używałam złych farb, zmieniających strukturę materiału.

Pierwszy „jedwabny” warsztat przywoziona z Niemiec

Okazało się, że aby malować profesjonalnie, potrzebowała specjalnej maszyny - parownika, który wówczas kosztował 5 tysięcy złotych. Poszukiwania sprzętu rozpoczęła na zagranicznych stronach, by było taniej. Trafiła na kobietę w Niemczech, która akurat sprzedawała wszystkie swoje akcesoria. Było tam wszystko: od pędzli o różnych grubościach, po ramki - dosłownie cały warsztat do prowadzenia zajęć dla kilku osób. Jedynym mankamentem było to, że wszystko trzeba było odebrać osobiście.

- Zdecydowałam więc, że pojadę do Niemiec po te rzeczy. Na miejscu pomogli mi znajomi, bo nie znałam języka niemieckiego. Szczęśliwie wszystko udało mi się przewieźć. I... tak maluję już od 12 lat. Prowadzę także warsztaty, wręcz uwielbiam to robić, szcze-

Agata Kuś - malarka, należy do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu. Pochodzi z Mokrej Wsi (gmina Podegrodzie). Od wczesnych lat szkolnych wykazywała temperament artystyczny. Pracowała w Wiejskim Domu Kultury w Skrudzinie i w Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu. W 2004 r. zaczęła malować. Tworzy na różnych materiałach oraz w wielu technikach, zwłaszcza upodobała sobie jedwab. Ponadto zaangażowana w akcję ochrony nietoperzy, szczególnie podkowca małego. Jako animator współpracuje z Polskim Towarzystwem Przyjaciół Przyrody „pro Natura”.

gólnie dla niezbyt liczebnych grup. Na zajęcia przychodzą osoby, które nie wiedzą o jedwabiu nic. Czasem mówią, że nie dadzą rady, że nie potrafią. Wtedy ja im tłumaczę, opowiadam. Bardzo dużo rozmawiamy. Osoby się otwierają i zaczynamy malować. Malowanie na jedwabiu jest bardzo wyciszającym, relaksującym zajęciem.

Apaszka w godzinę

Najchętniej pracuję w swojej pracowni, lubię wtedy być sama. Szukam wówczas azylu i ciszy a tu nagle moje dzieci, jedno po drugim, czegoś ode mnie chcą - śmieje się.

Agata Kuś wyjaśnia, że na jedwabiu można malować realistycznie, ale trwa to bardzo długo.

- Jedwab ma to do siebie, że każda kropla farby czy wody puszczone na materiał się rozplywa. Ale wtedy używamy zagęstników do farb albo gutty - specjalnej konturówki ograniczającej przepływ farby. Piękną apaszkę możemy stworzyć już w około godzinę, wszystko zależy od tego, jaki efekt chcemy osiągnąć - tłumaczy Agata Kuś, która na jedwabiu wszystko maluje pędzlem. - Chciałabym zrobić jeszcze kilka obrazów na jedwabiu. Do obrazów używam gorącego wosku.

Na warsztaty moja rozmówczyni kupuje najchętniej gotowe, ręcznie obszyte kawałki materiału, najczęściej o wymiarach 55 na 55 cm.

- Kupuję po prostu gotowe, obszyte kawałki materiału. W ciągu godziny możemy to sobie pomalować. Co prawda kupiłam kiedyś jedwab z metrażu, na sukienkę, ale cały pocięłam, bo zabrakło mi jedwabiu na warsztaty - wspomina ze śmiechem.

W planach ma książkę

Postanowiłam, że w tym roku zaczęłam pisać książkę o malowaniu na jedwabiu. Sporządzam notatki, spisuję na bieżąco wszystko, co jest potrzebne, o co ludzie chcą zacząć swoją przygodę z jedwabiem, pytają mnie najczęściej. Chcę móc odpowiedzieć na te wszystkie pytania, na które ja sama nie mogłam znaleźć odpowiedzi, zaczynając malowanie.

Agata Kuś podkreśla, że malowaniem na tym jednym

z najszlachetniejszych materiałów interesują się zwłaszcza kobiety.

- Można malować także ubrania. Lepiej jest jednak po prostu pomalować jedwab i potem uszyć sobie z niego bluzkę czy sukienkę. Dzięki temu materiał nam się nie zniszczy. Pomalowany jedwab trzeba utrwalic. Ja przekładam go warstwą papieru, materiał w trakcie utrwalania nie może się dotykać, gdyż może się nam niechcący przebarwić.

Agata Kuś miała już dużo wystaw indywidualnych, ale także zbiorowych. Należy do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu.

- Często jest tak, że nie mam czasu udzielać się w tym TPSP. Teraz niedługo mamy wystawę a ja jeszcze nic nie zrobiłam - śmieje się. Zapytana o to, czy podjęłaby się namalowania na jedwabiu portretu, nie mówi nie.

- Chyba nie rzuciłam nigdy takiego tematu publicznie, ale mogłoby to być ciekawe doświadczenie. Lubię wyzwania, co prawda stresują mnie, ale i popychają do działania.

Na co dzień pani Agata maluje kwiaty, rośliny, ale także abstrakcje.

- Zrobiłam też kilka jedwabnych dużych pareo. Wszystkie poszły na prezenty dla moich siostr. Przed nami koniec roku szkolnego, pewnie sporo nauczycielek dostanie moje jedwabie. Często jest tak, że uczniom i rodzicom kończą się już pomysły, co im sprezentować na zakończenie nauki.

Córka odziedziczyła talent po mamie

Prywatnie pani Agata ma pięcioro dzieci - cztery córki: Iwonę, Karolinę, Katarzynę i Magdę oraz syna Jakuba.

- Najmłodsza córka Magda praktycznie wychowała się w mojej pracowni. Chodzi do klasy plastycznej, na tkaninę. Pani, która ich uczy, jest po tkactwie. Mam tam niedługo poprowadzić zajęcia właśnie z malarstwa na jedwabiu. Magda maluje na wszystkim, ale na jedwabiu także lubi. A ostatnio usiadła do maszyny do szycia i uszyła sobie pierwszą w życiu sukienkę. W zasadzie każde z moich dzieci potrafi coś artystycznego - cieszy się Agata Kuś i dodaje z uśmiechem:

- A tą jedwabną sukienkę na pewno kiedyś w końcu uszyję.

Partnerzy wydania:



Za chwilę jedziemy na wakacje!

Wakacje i związane z nimi wypoczynek to upragniony i wymarzony, przez większość z nas, czas relaksu, zabawy, aktywności oraz często dalekich podróży.

Jak sprawić by czas ten przyniósł wspaniałe wspomnienia, zdjęcia i filmy, a nie stał się powodem kłopotów i cierpień. Co zrobić by podróż przebiegła bezpiecznie a dzieci nie czuły się zmęczone. Jak zabezpieczyć zwierzęta, które przecież stają się często członkami rodziny i trudno nam zostawić je pod opieką obcych osób.

Planowanie wyjazdu wakacyjnego należy rozpocząć od przygotowań logistycznych. Musimy dokładnie przemyśleć i przygotować przebieg trasy z uwzględnieniem regularnych odpoczynków, powinniśmy zadbać o własną kondycję. Nigdy nie ruszamy w podróż po ciężko przepracowanym dniu, gdy już na starcie jesteśmy zmęczeni. Bądźmy wyspani i wypoczęci. Pamiętajmy, że zmęczenie jest naszym wrogiem i stanowi poważne zagrożenie i nie jest prawdą, że możemy je opanować. Pamiętajmy, że wystarczy chwila nieuwagi i cudowne plany zamienią się w potworny koszmar. Jeśli nasza droga prowadzi przez inne kraje, powinniśmy dodatkowo posiadać:

1. Ważne ubezpieczenie OC i zielona karta, dobrze mieć także Assistance, które działa również za granicą,
2. Powinniśmy sprawdzić przepisy ruchu drogowego obowiązujące w krajach tranzytowych, jak i kraju docelowym.
3. Dla własnego bezpieczeństwa musimy sprawdzić obowiązkowe wyposażenie i zaopatrzyć się w niezbędne akcesoria, jakie nasz pojazd powinien posiadać w krajach, przez które będziemy podróżować.
4. Powinniśmy wyposażyć wszystkich pasażerów w kamizelki odbłaskowe.
5. Pamiętać musimy o apteczce, komplecie żarówek, i sprawnym kole zapasowym (zestawie naprawczym).

Koniecznym i odpowiednio wcześniej zajmijmy się naszym samochodem. Najlepiej i najbezpieczniej byłoby oddać samochód do odpowiedniego warsztatu, by wykwalifikowany mechanik przejrzał dokładnie nasz pojazd. Jeśli zaś sami mamy smykałkę do majsterkowania powinniśmy pojazd przejrzeć według następującej listy:

1. Najważniejsze jest nasze bezpieczeństwo, więc zaczynamy od hamulców, sprawdzamy grubość klocków hamulcowych i stan tarcz hamulcowych. Kluczowe znaczenie ma jakość płynu hamulcowego, szczególnie w okresie letnim, kiedy wysokie temperatury mocno



obciążają układ hamulcowy. Płyn hamulcowy jest niestety higroskopijny, przez co najdalej po czterech latach powinien być wymieniony. Przeglądajmy także przewody hamulcowe, przerdzewiałe mogą być przyczyną poważnego wypadku.

2. Kolejną kwestią to opony, ich stan nie może budzić wątpliwości, sprawdzamy nie tylko wysokość bieżnika, ale także boki opony. Pęknięcia eliminują opone z dalszej eksploatacji. Nie pomijamy także sprawdzenia stanu ciśnienia w ogumieniu. Odpowiednie ciśnienie to lepszy komfort jazdy i mniejsze zużycie paliwa.
3. Dla sprawdzenia amortyzatorów zawieszenia i geometrii kół dobrze byłoby odwiedzić diagnostę. Sprawne zawieszenia, stan amortyzatorów oraz odpowiednio ustawiona geometria kół to nie tylko bezpieczeństwo, ale również komfort podróżowania.
4. Nie wolno na zapomnieć o sercu naszego pojazdu, czyli o silniku.

Świeży i dedykowany specjalnie do naszego silnika olej oraz odpowiednie interwały wymiany, zapewnią mu długą i bezawaryjną pracę. Wraz z olejem wymieniamy naturalnie filtr oleju i filtr powietrza, zwrócić należy także uwagę na stan filtra paliwa.

5. Elementem często zaniedbywanym przez niektórych kierowców są wycieraczki szyb. Wakacje to nie tylko wysokie temperatury i ostre słońce, ale często gwałtowne i intensywne burze, które wymagają od wycieraczek ciężkiej pracy, dlatego warto upewnić się, że mamy je w dobrym stanie i potrafią skutecznie odprowadzać wodę z szyby, zapewniając nam dobrą widoczność w trakcie jazdy. Zamazująca szybę wycieraczka, szczególnie nocą, to prosty przepis na drogowe nieszczęście.
6. Dobrze jest także przed wyjazdem doładować akumulator, a jeśli wymaga obsługi uzupełnić wodą destylowaną poziom elektrolitu. Podczas długich tras, włączonego mnóstwa

odbiorników alternator może nie być w stanie odpowiednio doładować naszą baterię i pojawią się problemy z odpaleniem.

7. Sprawdź, czy twoja auto mapa jest aktualna, jeśli nie to należy ją aktualizować, ja jednak radzę dodatkowo wyposażyć się w mapę tradycyjną, jej koszt nie jest duży, a może wybawić nas z poważnych kłopotów.
8. Do kabiny zabierz wodę mineralną, a w planie podróży nie pomij punktów przewidzianych na postoje - pamiętaj o regularnym odpoczynku, aby bezpiecznie i w pełnym zdrowiu dojechać do celu.

Życzymy szerokiej i bezpiecznej drogi.

ŹRÓDŁA:
[HTTPS://POLICJA.PL/POL/AKTUALNOSCI/160358,BEZPIECZNE-WAKACJE-NA-DRODZE.HTML](https://policja.pl/pol/aktualnosci/160358,bezpieczne-wakacje-na-drodze.html)
[HTTPS://BLOG.PGD.PL/WAKACYJNE-PORADY-JAK-PRZYKOTOWAC-SAMOCHOD-NA-WYJAZD-WAKACYJNY/](https://blog.pgd.pl/wakacyjne-porady-jak-przygotowac-samochod-na-wyjazd-wakacyjny/)
[HTTPS://BRD.MALOPOLSKA.PL/WP-CONTENT/UPLOADS/2020/03/Z%25C5%82OTE-ZASADY-BRD.PDF](https://brd.malopolska.pl/wp-content/uploads/2020/03/Z%25C5%82OTE-ZASADY-BRD.PDF)
[HTTPS://DLAKIEROWCOW.POLICJA.PL/DK/WYDARZENIA/206589,BEZPIECZNE-WAKACJE.HTML](https://dlakierowcow.policja.pl/dk/wydarzenia/206589,bezpieczne-wakacje.html)
[HTTPS://KPP-KRAKOW.POLICJA.GOV.PL/KR2/AKTUALNOSCI/AKTUALNOS/12409,BEZPIECZNE-WAKACJE.HTML](https://kpp-krakow.policja.gov.pl/kr2/aktualnosci/aktualnos/12409,bezpieczne-wakacje.html)

 MAŁOPOLSKA



INSTYTUCJA
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego w Nowym Sączu

ul. 29 Listopada 10, 33-300 Nowy Sącz, www.mord.pl, tel. 18 449 08 80

Partnerzy wydania:

Hotel Piwniczna Spa & Conference i Restauracja „Czarna Owca” przygotowują dla swoich gości specjalne menu, a jego autorem jest Łukasz Mroziński. Szef kuchni opowiedział nam o inspiracjach do stworzenia nowych dań

Gdybyśmy mieli tak pokrótce scharakteryzować nowe menu, to jak powinniśmy określić czym ono się cechuje i na czym bazuje pan przy jego tworzeniu?

Łukasz Mroziński: Przede wszystkim świeżymi produktami, a także regionalnymi specjami, które łączą ze sobą specyfikę regionu z nowoczesnością kulinarną. To właśnie ma nas cechować, taka niepodważalna jakość i naturalność. Wszystkie warzywa, czy też mięsa są wysokiej jakości i sprowadzamy je od regionalnych, sprawdzonych dostawców. Na takiej właśnie zasadzie nasza karta jest tworzona, że będzie to połączenie tej regionalności, ale też nowoczesnego urozmaicenia.

Proszę powiedzieć, jak połączyć te tradycyjne regionalne smaki z nowoczesnością?

Możemy podać konkretne przykłady, jak choćby polędwiczka jagnięca, czyli potrawa regionalna. Podajemy ją z dodatkiem purée kolendrowego, a do tego będzie sos na bazie wiśni i odrobiną pudru z oscypka. Na takiej właśnie zasadzie ma funkcjonować, na specjalnej kompozycji dania.

Skąd inspiracja do takich właśnie połączeń? Trzeba przyznać, że jest to bardzo świeże spojrzenie na mocno zakorzoną w tradycji kuchnię serwowaną na tym terenie.

Na pewno pory roku zachęcają do tego typu działania, ale skąd taka koncepcja w ogóle? Muszę powiedzieć, że trochę jeździłem po świecie i lubię spędzać czas wolny w różnych zakątkach świata. Stamtąd też czerpię inspirację, a swoją przygodę zaczynałem z kuchnią azjatycką. Więc w każdych potrawach kuchni mojej jest gdzieś ten sznyt azjatyckości. Ponadto również jest element Francji i Włoch, ale staram się polską kuchnię podnosić na nowe produkty. W sensie na nowe dania w karcie.

Nie trzymam się tylko tego, że to ma być kotlet schabowy, ziemniaki i moda surówka. Chcę to robić, i tak jakby rozplanowywać nieco inaczej te produkty, wykorzystywać różne składniki. Na takiej zasadzie to widzę. Lubię też łączyć niebagatelne produkty azjatyckie, rzeczy typu wodorosty i dorzucam do naszej polskiej wołowiny, bo lubię akurat wołowinę tutaj dostępną w regionie. To świetne połączenie.

Kuchnia azjatycka kojarzy się z daniami o ostrym i mocno intensywnym smaku. Taki zestaw raczej



odbiega od tradycyjnej kuchni w naszym regionie. Czy można to nazwać ekstrawagancją?

Można to w ten sposób określić. Zauważyłem, że oczekiwania gości, którzy tu przyjeżdżają są na właśnie takim poziomie, żeby dostali coś na talerzu innego, a nie tylko oscypka z żurawiną. Czasami warto ten sam składnik użyć w innym wydaniu. To zauważyłem tutaj, więc też goście mają wysokie oczekiwania kulinarne, żeby to było mocniej dopracowane, ładniej podane. W dużej mierze chodzi również o uruchomienie i wyczuwanie tego tajemniczego smaku UMAMI.

Czyli możemy powiedzieć używając dosyć mocnej tezy, że taka typowa i pospolita kuchnia, mówiąc wprost już się ludziom znudziła?

Mamy ogólnodostępny Internet, są popularne programy kulinarne i różne sposoby na zdobywanie wiedzy. Ciekawość jest ważna. Owszem, fajnie jest mając tutaj też regionalne produkty i nie można z nich rezygnować, jak na przykład „gładzionki” i jestem wielkim zwolennikiem serwowania ich.

Musimy zaznaczyć jednak, że zmiany też bywają różne. Niektóre polegają na odświeżeniu tego dania. Goście lubią zarówno nowoczesną kuchnię, ale też

taką mocno regionalną. Oczekują często czegoś ekstra, nieco innego i trzeba im to zaproponować. Zauważmy, że gastronomia zmienia się cały czas, warto więc również podążać drogą zmian po swojemu, choćby od mikroelementów na talerzu.

Czyli przyciągamy do Piwnicznej nie tylko pięknymi widokami i bogatą tradycją, ale stawiamy na to, żeby zachęcić gości do odwiedzin za pomocą bardzo dobrej, ale też ciekawej kuchni?

Oczywiście, no bo ja tutaj będę robił regionalne dania, ale takie nowoczesne regionalne. Co ciekawe, będę też serwował sushi, no bo przez kilka lat tym też kiedyś zajmowałem. Robię też szkolenia po Polsce, podpowiadam różnym restauracjom i dzielę się doświadczeniami, a także opiniami. Tak też zrodził się ten pomysł, podczas rozmowy z gośćmi hotelu. Zaproponowałem im sushi i był to strzał w dziesiątkę. Oczywiście gusta są różne i nie każdemu to przypasuje, więc musimy zachować pewną różnorodność, choć nie ukrywam chciałbym tę smakową Azję tutaj przekazać.

Ze względu na tradycje regionu mamy takiego typowego, bardzo dobrego pieczonego jagnięcia z dodatkami. Chcę jednak, aby ludzie wiedzieli, że u nas tutaj funkcjonuje troszkę

inna, taka specjalna można powiedzieć kuchnia. Nie tylko standardowo postrzegana polska gastronomia, ale z akcentami chociażby z Francji i tą wspomnianą już nowoczesnością. W naszym kraju często kuchnia jest mało wyrazista, nie do końca można rozszyfrować o co w niej chodzi. U nas tutaj będzie fajnie, bo będzie regionalizm, będzie to nowoczesny regionalizm, no i sznyt azjatycki czy śródziemnomorskie ryby.

Nie mogę nie zapytać o jedną rzecz, wyszliśmy na początku rozmowy z tego, że będzie to połączenie regionalizmu z czymś nowoczesnym. Dużo jest nawiązań azjatyckich, jak to połączyć?

Dzisiaj składniki z całego świata można sprowadzić teraz w każdy zakątek Polski. Chcę bazować na kilku rodzajach ryb morskich oczywiście, bo do kuchni azjatyckiej używa się głównie ryb morskich, a nie słodkowodnych. Mamy więc dostęp do wielu możliwości. Chciałbym przekazać to, że sushi to nie jest tylko rolka z ryżem i w środku z jakąś rybą, ale jest to celebrowanie tego jedzenia. Począwszy od ugotowania ryżu i zalewy, do chrupiącego nori, a także bardzo dobrze dociętej ryby. To wszystko musi być odpowiednio obrobione, podane również z różnymi dodatkami. Tak samo jest z mięsem, że

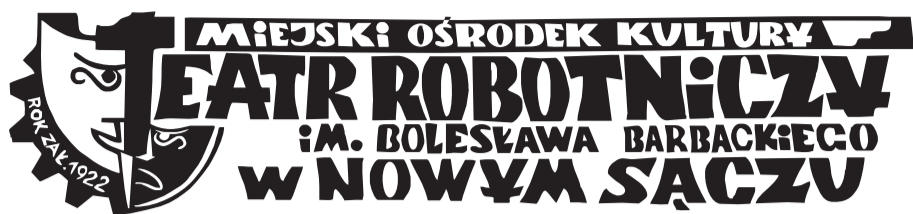
wiele aspektów jest istotnych. To wszystko ma znaczenie na późniejszy smak danej potrawy. Ciekawą opcją jest też pieczony jagniak, to już tak tradycyjnie. Mamy hodowcę, który nam je dostarcza, one są pieczone odpowiednio, a serwujemy je na przykład na spec lanych wieczorach tematycznych. To jest taka forma też właśnie celebrowania tego jedzenia, to bardzo ważne. Tak trzeba to łączyć.

Zmienia się karta, będzie tradycyjnie, ale nowoczesnie i wiosennie. Co ciekawego znajdzie się w karcie i moglibyśmy na zachętę zaproponować czytelnikom?

To chociażby super kaczka podana na purée z bryndzą, a do tego sos malinowy. Co jeszcze? Zupy, jak to klasyczna na przykład, super treściwa zupa czarnych górali na bazie wołowiny najlepszej klasy. Do tego dobre pieczywo, więc to jest taka bardzo sycąca ta zupa. Klasyczny żurek nasz, to jest też super sprawa, każdy w restauracjach robi to inaczej, my też to robimy na swój sposób, więc jest smaczny. W kontekście sezonowych dań, to na przykład krem szparagowy, ale co ważne z białych szparagów a nie zielonych jak to się zwykło stosować. W karcie będzie kilka pozycji, ale każdy znajdzie coś dla siebie.

Partnerzy wydania:





Nowy Sącz
Miasto Królewskie

Z ogromną dumą i zaszczytem pragniemy ogłosić, że aktorki i aktorzy Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu zostali nominowani w prestiżowej i wyjątkowej kategorii Kuźnia Mistrzów Mowy Polskiej.

Ta niezwykła nominacja jest wyrazem najwyższego uznania dla wysiłków oraz osiągnięć naszej wspaniałej trupy teatralnej, a także dla nieocenionego wsparcia ze strony jedyne go prawnego patrona teatru – Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu oraz Urzędu Miasta i reprezentującego go Prezydenta Ludomira Handzla. Nominacja ta jest również owocem doniosłych obchodów 100-lecia Teatru Robotniczego, które stały się kamieniem milowym w historii naszej placówki.



Sylwia Krasińska / *Mieszczanin szlachcicem* / 2022



Rafał Życzkowski / *Chory z urojenia* / 2022

Zaszczyt ten przypada blisko 70-osobowej grupie teatralnej, która nieustannie się rozwija i rośnie w siłę. To dzięki talentowi, zaangażowaniu i pasji tych niezwykłych artystów amatorów osiągnęliśmy niesamowity sukces. Ostatnie trzy lata działalności teatru to okres niezwyklej i dynamicznej akceleracji i tempa rozwoju, która nie ma sobie równych w amatorskim ruchu teatralnym. Od 2021 roku do chwili obecnej nasz teatr wystawił ponad 120 spektakli, które obejrzało – nawet przy ostrożnych szacunkach – ponad 30.000 widzów. Każde z tych przedstawień było docenione owacją na stojąco dla pracy, determinacji i niezłomnego ducha naszych artystów.

Nasze produkcje teatralne nie tylko zdobyły uznanie publiczności, ale stały się również żywym dowodem na to, że pasja, zaangażowanie i profesjonalizm mogą przynieść wspaniałe efekty. Jesteśmy dumni z tego, że nasz miejski od zawsze teatr, składający się z utalentowanych artystów, potrafił osiągnąć tak wysoki poziom i stać się kuźnią talentów oraz źródłem inspiracji dla innych.



Dariusz Salabura, Marcin Iwański, Michał Sokolowski / *Igraszki z Diabłem* / 2024

Chcielibyśmy wyrazić najgłębsze podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do tego niewątpliwego sukcesu – naszym aktorom, reżyserom, scenarzystom oraz wszystkim pracownikom Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu oraz Nowosądeckiej Małej Galerii, a także przełożonym i zwierzchnikom na czele z Vice Prezydentką Magdaleną Majką, za nieocenioną pracę i wsparcie umożliwiające realizację naszych artystycznych, czasem szalonych ale jakże pięknych wizji. Szczególne podziękowania kierujemy do naszej wiernej publiczności, której energia i żywiołowe reakcje, a przede wszystkim obecność na naszych spektaklach są dla nas największą motywacją do dalszej pracy.

Jesteśmy przekonani, że nominacja w kategorii Kuźnia Mistrzów Mowy Polskiej to dopiero początek kolejnych, jeszcze większych sukcesów i wyzwań, które przed nami stoją. Przed nami Gala Finałowa Mistrza Mowy Polskiej, na której reprezentanci Teatru Robotniczego będą walczyć o najwyższe tytuły.



Wojciech Kaczor, Benedykt Juliusz Polański / *Damy i Huzary* / 2015



Tomasz Boczarński / *Wielki BuzzGlow* / 2023



Barbara Klimczak / *Pomoc Domowa* / 2022

Państwa, naszych wiernych widzów, sympatyków, wielbicieli, entuzjastów, a także krytyków (bo niby dlaczego nie?), prosimy o oddanie głosu na nasz, a właściwie Wasz Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu w plebiscycie Mistrza Mowy Polskiej dla kategorii „Vox Populi”. Bądźcie Drodzy Widzowie z nami na dobre i na złe, w czas sukcesów i w momentach zwątpienia. Bo przecież nie ma teatru bez Widza.

Dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu
Benedykt Juliusz Polański

Kurier Nowosądecki

PARTNER MEDIALNY

Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

Partnerzy wydania:



Wikar





Turysta chce miejsca do spania i klimatu

»→ Rozmawia Michał Śmierciak

Wakacyjny odpoczynek na Sudeckich w dużej mierze kojarzy się ze spędzaniem czasu w Beskidach, czy też wypadami w góry. Jak wygląda to z perspektywy gospodarza prowadzącego obiekt dla turystów? Rozmowa z PAWŁEM WĘGLARZEM, który między innymi prowadzi Schronisko PTTK na Jaworzynie Krynickiej, ale zarządza również kilkoma innymi obiektami rekreacyjnymi w Polsce.

– Turystyka w górach i Beskidach ma swoje grono zwolenników i wielu wielbicieli. Jak można scharakteryzować tych gości, którzy odwiedzają między innymi Schronisko PTTK pod Jaworzyną Krynicką?

– Wszystko zależy od tego, w jakim sezonie przychodzą turyści. W tym momencie jest to głównie związane ze szlakiem GSB, czyli szlakiem beskidzkim. Są to pojedynczy turyści, indywidualni i przychodzący najczęściej na jedną noc. Przeważnie przychodzą w tygodniu, a nieco rzadziej w weekend. Jeżeli chodzi o weekendy właśnie, to zdarzają się grupy na piątek, sobotę oraz niedzielę. Są to osoby dorosłe. Odwiedzają nas, biesiadują, poczuć klimat i wracają. Dodatkowo jeszcze są grupy młodzieży i dzieci, to okres oczywiście wiosenno-jesienny, taki można powiedzieć szkolny.

Poza tymi osobami, w zimie swoje miejsce znajdują tutaj narciarze. Rodziny z dziećmi, które chcą po prostu przeżyć czas w górach i pojeździć na nartach. Jest tak dlatego, bo nasze schronisko jest położone w sercu Jaworzyny, w sercu wyciągów, gondoli na Jaworzynie. Również pod wejściem do schroniska biegnie nartostrada, więc można wyjść w nartach i zjechać na stok, ale również powrócić na nartach pod samo schronisko. Klienci są to więc głównie osoby aktywne i nastawione sportowo. Zdarzają się także oczywiście tacy, którzy chcą po prostu się wyciszyć i odpocząć.

– Schroniska położone w naszym regionie są do siebie zazwyczaj podobne. Wynika to z wielu kwestii, jak na przykład czasu, w którym powstawały. Turyści tak bardzo lubią ten klimat, że nikt nie chce zmieniać tej specyfiki, czy rynek jednak wymaga unowocześnienia?

– Wydaje mi się, że jednak klient sam w sobie się zmienia. Oczekiwania również się modyfikują, więc schroniska się dostosowują. Teraz już ciężko znaleźć takie, które są, mówiąc wprost, toporne. Są to już miejsca trochę doinwestowane, zmieniające się sukcesywnie. Nasze PTTK inwestuje

w te miejsca, dlatego właśnie, że oczekiwania się zmieniają.

Oczywiście są osoby, które pamiętają schroniska z dawnych czasów, sprzed wielu lat i posiadają sentyment do tych miejsc. Każda zmiana dla nich jest trudna, dlatego może czują, jakby zabierało się ich młodość? Jednak pokolenia się zmieniają, czasy się zmieniają i potrzeby też się zmieniają. Są osoby, które wychowywały się i żyją po prostu w nowoczesnych realiach. Dzierżawione przez mnie schronisko również już dostąpiło tych modyfikacji i tutaj wszystkie pokoje są z łazienkami, także jest nowoczesna kuchnia, jak również bar, z którego można skorzystać.

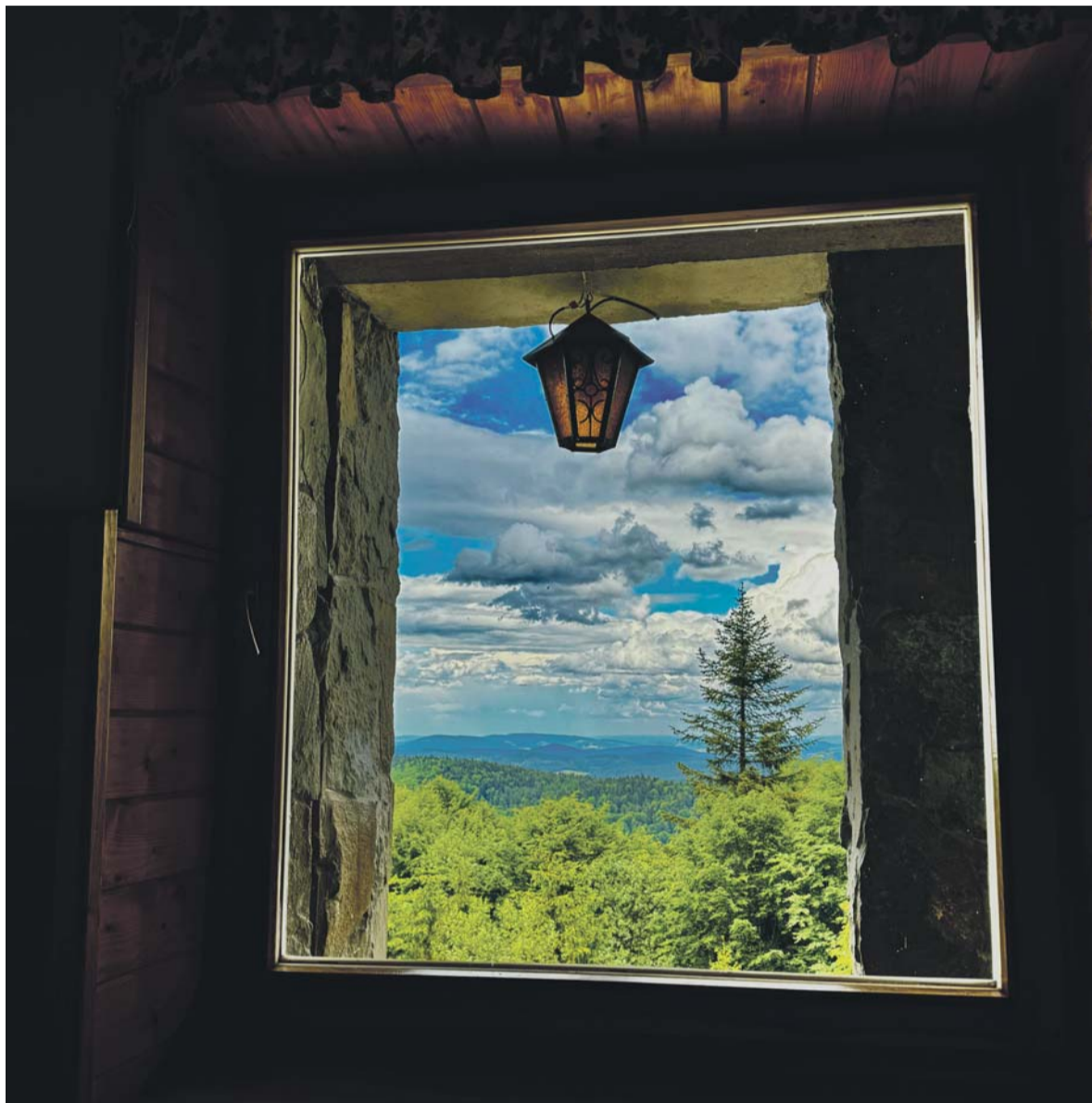
Poza tym nasze schronisko jest blisko cywilizacji, bo zaraz obok jest gondola, jest miasto Krynica. Tak więc niby schronisko górskie, ale blisko wygód i codzienności. Jedzeniem również rzeczywiście się te miejsca różnią w zależności od szlaków. Są bardzo popularne szlaki tatrzańskie, gdzie ruch jest non-stop i głównie gastronomia jest tam kluczowym atrybutem. Są nasze tutaj beskidzkie schroniska, jest Przechyba, Hala Łabowska, czy Jaworzyna, które są jednak mniej uczęszczane. Są bardziej klimatyczne i spokojne.

– Czego dzisiejszy gość schroniska przy szlaku oczekuje od takiego miejsca?

– To zależy od tego, jaki to jest turysta. Jeżeli chodzi o turystę chodzącego szlakiem, tym głównym szlakiem beskidzkim, to dla niego najważniejsze jest faktycznie schronienie. On nie potrzebuje jakichś dodatkowych atrakcji. Ważne dla niego jest to, żeby znaleźć miejsce do spania, coś zjeść, a przez noc odpocząć i na drugi dzień iść dalej. Są to tak zwani turyści jednodniowi. Pojawiają się też turyści weekendowi, na nocleg i wyżywienie, i oni już wymagają innego podejścia, innych warunków, pokoi już z pełnym sanitariatem, bardziej nowoczesnie wyposażonych.

– Jak ważnym aspektem w funkcjonowaniu schroniska jest pogoda? Nie mówimy tutaj stricte o podziale na pory roku, ale bardziej przystępności warunków. Dużą rolę odgrywa też zapewne tak zwany okres urlopowy?

– Znowu musimy tutaj podzielić te osoby na grupy. Na tych turystów, którzy idą szlakiem, gdzie jest kilkadziesiąt kilometrów do przejścia i oni niezależnie od pogody idą, ale są to właśnie klienci indywidualni. Klienci grupowi to są ci uzależnieni



– Turyści w górach szukają czegoś innego, bo góry dają człowiekowi jakieś przestrzeń do przemyśleń, do zastanowienia się. Liczą się też estetyczne doznania, kontakt z przyrodą i wewnętrzne wyciszenie – mówi Paweł Węglarz.

od pogody. Jeżeli nie ma sprzyjających warunków, to nie ma ruchu. To dotyczy prawdopodobnie wszystkich schronisk w Polsce.

Zima to nieco inna sprawa. Każda pora roku rządzi się swoimi prawami, są też tak zwane turystyczne hity, jak powiedzmy sylwester czy święta Bożego Narodzenia. Na naszej Jaworzynie śnieg w zimie jest zawsze. Jak już nie ma w całej Polsce białego puchu, to tutaj u nas zawsze się znajduje i można na nartach pojeździć. Pod tym względem jest bardziej stabilne.

– Czym różni się turysta korzystający z uroków Beskidu i schroniska w górach w porównaniu do tego, który przyjeżdża nad morze?

– To jest znacząca różnica. Dlatego, że morze jednak nie generuje takiej aktywności jak góry. Tam pojawia się klient, który chce tylko wypocząć, przyjeżdża z dziećmi dla atrakcji jak plaża i woda.

Można tam na luzie pójść, trochę posiedzieć, czy też poleżeć. Wiadomo, że można na rowerze pojeździć, jakąś tam aktywność znaleźć, ale jednak morski wypoczynek jest spokojniejszy i mniej czynny. Ten w górach jest chyba krótszy, tutaj się te aktywności zmieniają oraz jest dużo więcej ruchu. Oprócz tej aktywności sądzę, że turyści w górach szukają czegoś innego, bo góry dają człowiekowi przestrzeń do przemyśleń, do zastanowienia się. Liczą się też estetyczne doznania, kontakt z przyrodą i wewnętrzne wyciszenie. Morze jest bardziej monotonne. Klient, który tam przyjeżdża, nie oczekuje głębszych doznań. Raczej chce statycznie odpocząć, posiedzieć i poleżeć, spokojnie spędzić czas, ale bez żadnych dynamicznych atrakcji.

– Jak moglibyśmy scharakteryzować trendy panujące w kwestii wyżywienia w schroniskach?

– Każde schronisko ma swoją specyfikę. Są to dania raczej proste z kuchni polskiej, są także regionalizmy. Zazwyczajnie ma wielu potraw do wyboru, bo jak wiadomo są trudności z dowozem towaru, czasami z dodatkową obsługą.

To jest jednak troszkę inny sposób prowadzenia działalności niż poza szlakami. Ja również tutaj prowadzę gastronomię, czy to w Szczawnicy, czy też w Krynicy. Ale w mieście na dole, to prowadzi się zupełnie inaczej. Działalność w schronisku wymaga od dzierżawcy obiektu innej logistyki, pomysłu, ale też innego rodzaju zaangażowania i planowania, bo to jest niezwykle ważne. Klient tutaj oczekuje mniej wyszukanych dań, a więcej tak zwanego klimatu.

– Gdybyśmy mieli teraz dokonać kolejnego porównania, jak bawią się turyści nad morzem i odwiedzający schroniska w górach?

– Mam porównanie, bo prowadzę schronisko górskie, jak również restauracje w miejscowościach turystycznych, ale także nad morzem. Tam są często organizowane bankiety, tańce i dużo muzyki. Te górskie spotkania są bardziej spontaniczne, mniej przygotowane i niewymagające scenariusza. Jest gitara, ognisko, trochę śpiewania. Bardziej klimatycznie i swobodnie to wygląda. Zauważam też, że ludzie się szybciej ze sobą dogadują w górach, komunikują jakoś bardziej bezpośrednio. Łatwiej im to przychodzi, kiedy spotkania właśnie odbywają się w grupie obcych sobie osób, a tak często jest na urlopie.

Te górskie spotkania są bardziej spontaniczne, mniej przygotowane i niewymagające scenariusza. Jest gitara, ognisko, trochę śpiewania

Partnerzy wydania:



Z życia Miasta

I Forum Samorządów Subregionu Sądeckiego

W nowosądeckim ratuszu odbyło się 7 czerwca I Forum Samorządów Subregionu Sądeckiego. To nowa inicjatywa prezydenta Ludomira Handzla, na którą odpowiedzieli samorządowcy z powiatów nowosądeckiego, limanowskiego i gorlickiego oraz parlamentarzyści. Inicjatywa na celu stworzenie platformy do wymiany doświadczeń oraz wypracowania wspólnego stanowiska w ważnych dla regionu kwestiach.



Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku świętował 20-lecie istnienia

Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku świętował 20-lecie istnienia. Z tej okazji nowosądeckich seniorów odwiedziła Marzena Okła - Drewnowicz, minister do spraw Polityki Senioralnej oraz Elżbieta Achinger, I wojewoda małopolski. Gratulacje złożył także przedstawicielom SUTW prezydent Ludomir Handzel, który podkreślił znaczenie tej instytucji dla polityki społecznej Nowego Sącza i całego regionu.



Już wkrótce ruszy remont ul. Matejki

Miasto otrzymało dofinansowanie na modernizację tej arterii w wysokości 1 512 534,00 zł ze środków Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg (całkowity koszt to ponad 3 mln zł). W ramach prowadzonych prac zostanie wyremontowana zniszczona nawierzchnia asfaltowa oraz chodnik. Zaplanowano również nowoczesne oświetlenie LED, a także bezpieczne przejścia dla pieszych. Miasto zamierza również zamontować aktywne oznakowanie oraz przeprogramować sygnalizację świetlną na skrzyżowaniu ulic: Lwowska, Matejki.



Wiceminister odwiedziła Nowy Sącz.

Chwali eksperymentalny program nauczania matematyki

Nowy Sącz odwiedziła dr Katarzyna Lubnauer, wiceminister Edukacji Narodowej. Przedmiotem jej zainteresowania był innowacyjny program nauczania matematyki w klasach od I do IV. Jest on prowadzony w czterech publicznych szkołach podstawowych i może stanowić w przyszłości wzorcową metodę nauczania tego przedmiotu we wszystkich polskich szkołach.



Wojewoda przekazał miastu grunty obok Rynku Maślanego

Krzysztof Klęczar, wojewoda małopolski, przekazał Nowemu Sączowi teren przy ul. Grybowskiej przylegający do Rynku Maślanego. Mowa tutaj o działce, na której znajduje się dawny budynek straży pożarnej oraz parking. Prezydent Ludomir Handzel obiecał m.in. modernizację Rynku, ale także budowę parkingu podziemnego. Dodał również, że miasto przystąpi w tym roku do sporządzenia dokumentacji niezbędnej do realizacji tej inwestycji.



Partnerzy wydania:



FINAŁ 46.

**Małopolskiego Festiwalu
Orkiestr Dętych**

ECHO TROMBITY

z udziałem najlepszych
orkiestr z Małopolski

21 i 23 czerwca 2024

Miasteczko Galicyjskie w Nowym Sączu
ul. Lwowska 226

21 czerwca 2024, piątek, od godz. **16:30**

przewidywany czas zakończenia prezentacji ok. godz. 21:00

23 czerwca 2024, niedziela, od godz. **13:00**

przewidywany czas zakończenia prezentacji ok. godz. 18:00

*W programie: przemarsze, prezentacje
muzyczne orkiestr oraz pokazy musztry*



Szczegóły:

echotrombity.pl
mcksokol.pl

/mcksokol

ORGANIZATOR



WSPÓLORGANIZATOR



PATRONAT HONOROWY



Witold Kozłowski
Marszałek
Województwa Małopolskiego



Andrzej Jeż
Biskup Tarnowski



Ludomir Handzel
Prezydent Miasta
Nowego Sącza



Tadeusz Zaremba
Starosta Nowosądecki

Partnerzy wydania:





GALERIA

Trzy Korony

LATO

W DOBRYM STYLU



T.K. maxx

BERSHKA

RESERVED

Dealz

H&M

 **Kaufland**

Partnerzy wydania:

Krasnoludki są na świecie

»→ Kinga Nikiel-Bielak

Krasnale, krasnoludki, skrzaty – małe ludziki w spiczastych, najczęściej czerwonych, czapczkach. Jednym kojarzą się z dzieciństwem, innym z bardziej lub mniej urodziwymi ozdobami ogrodowymi. Któż z nas ich jednak nie zna? We Wrocławiu można je spotkać niemal na każdym kroku, ale chyba nie każdy wie, że do niedawna można je było odwiedzić także w Nowym Sączu. Niestety, Muzeum Krasnali, jak wiele innych ciekawych miejsc, zniknęło już z mapy miasta. Mimo to, pasja jego założycieli trwa nadal, a ogromna kolekcja niezwyklej antyków nieustannie się powiększa.

W zbiorach rodziny Kędzierskich z Nowego Sącza znaleźć można między innymi rzadkie okazy krasnali z XIX wieku i pierwszej połowy wieku XX. Są wśród nich figurki z drewna, brązu, porcelany, terakoty, szkła, a także ze złota, srebra, bursztynu, czy różnych metali nieszlachetnych. Niektóre są malowane farbą, inne pokryta emalią. Pochodzą nie tylko z Polski, ale i z różnych innych części świata. W kolekcji nie brakuje też rzeczy codziennego użytku z motywem krasnali, jak świeczniki, zestawy do kawy, zabawki, kalamarze, wieszaki, pudełka, broszki czy termometry. Dla laika na pierwszy rzut oka przeznaczenie niektórych z tych zabytkowych przedmiotów może być nie lada zagadką.

Wiktoriański talerz, pozytywka, parawan z 1891 roku malowany na jedwabiu, zbiór dawnych wydań bajek i wierszy dla dzieci, krasnal zakupiony od George'a Harrisona (członka zespołu The Beatles), który znalazł się na okładce jego płyty „All things must pass” – o tych i innych niezwyklej przedmiotach właściciele zapewne mogliby opowiadać godzinami.

Kolekcja

W 1980 roku Mariusz Kędzierski dostał od swojej babci pierwszego krasnala. Był wtedy dzieckiem i jak każdy w tym wieku zbierał różne ciekawe rzeczy. Było to jednak typowo dziecięce hobby. Na prawdziwe kolekcjonowanie, które trwa do dziś, przyszedł czas później. Czy jego żona Magdalena podziela jego pasję? Jak mówi córka państwa Kędzierskich, Aleksandra, jej mamę raczej interesują inne rzeczy.

– Jednak wspiera go w tym i również docenia piękno tych przedmiotów – podkreśla mieszkanka Nowego Sącza.

Pani Aleksandra przyznaje, że w tej chwili trudno zliczyć wszystkie przedmioty w kolekcji jej rodziców, jednak jest ich na pewno w sumie więcej niż pięć tysięcy.



W pięciu salach ekspozycyjnych znalazły się setki przedmiotów. Zbiorami zajęła się Aleksandra Kędzierska, wspomagana przez rodziców.

– Kolekcjonowane są przede wszystkim antyki. Nie tylko z motywem krasnala, chociaż ten pojawia się często, bo to po prostu bardzo stary wzór, który na przestrzeni wieków się ponawiał na wielu przedmiotach – tłumaczy.

W jaki sposób jej rodzice zdobywali kolejne okazy? Szukali w sklepach, na tak zwanych targach staroci, wśród znajomych, w internecie, a może przywozili jako pamiątki z podróży? Państwo Kędzierscy swoje życie dzielą między Nowym Sączem i Londynem, gdzie od niespełna trzydziestu lat prowadzą biznes. Pan Mariusz większość przedmiotów do swojej kolekcji znajduje w domach aukcyjnych. Ponadto czasem prywatni sprzedawcy dają mu znać, że mają coś, co mogłoby go zainteresować. Na prawdziwe perełki można też trafić na londyńskim Portobello Road Market, czyli w miejscu, które słynie z wyjątkowych antyków.

Jak zaznacza pani Aleksandra, wiele przedmiotów w kolekcji jej rodziców to antyki, które są sygnowane i posiadają muzealną wartość.

– Proszę nie mylić tego ze starociami – mówi. Większa część zbiorów pochodzi z XIX wieku. Wśród krasnali najstarsza jest jedna z terakotowych rzeźb datowana na około 1856 rok.

– Wszystkie te przedmioty są cenne, dlatego że są to pojedyncze egzemplarze, a historie z nimi związane tylko podkreślają ich wartość, niekoniecznie przeliczaną na pieniądze.

– Jeżeli chodzi o rodziców, to myślę, że oni nie mają ulubionego eksponatu. Każdy jest na swój sposób wyjątkowy. Mnie najbardziej podobają się Vienna Bronze, czyli małe figurki przedstawiające zwierzęta w typowo ludzkich sytuacjach. Jest to coś, co zawsze wywołuje uśmiech na twarzy, kiedy się na nie spojrzy – zdradza sądeczanka.

Muzeum

Dom państwa Kędzierskich od zawsze wypełniony był krasnalami i antykami. Z czasem pojawił się pomysł, by kolekcją podzielić się z szerszym gronem odbiorców i uchylić mieszkańcom Sądeczyny rąbka baśniowego świata. W listopadzie 2022 roku powstało więc Muzeum Krasnali, miejsce gdzie nie tylko można było poznać historię skrzatów, ale i zarazić się ich pozytywną energią oraz choć na chwilę oderwać się od rzeczywistości w bajkowej scenarii.

W pięciu salach ekspozycyjnych znalazły się setki przedmiotów. Zbiorami zajęła się Aleksandra Kędzierska, wspomagana przez rodziców. To ona sprawowała pieczę nad sprawami organizacyjnymi, ale też prowadziła zwiedzających i prowadziła lekcje muzealne, dzieląc się krasnalowymi ciekawostkami i opowiadając o historii poszczególnych eksponatów.

Niestety teraz muzeum nie jest już czynne, tak jak i wiele innych miejsc na sądeckiej starówce. Działało przez półtora roku przy ulicy Wąsowiczów, w budynku, w którym swoją siedzibę ma także Hufiec ZHP Nowy Sącz. Przy drzwiach na wszystkich czekały słowa wiersza Marii Konopnickiej:

Czy to bajka, czy nie bajka,
Myślcie sobie, jak tam chcecie.
A ja przecież wam powiadam:
Krasnoludki są na świecie.

dts²⁴

Wydawca:
Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.

Redakcja:
„Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego
ds. gazety DTS:
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:
Katarzyna Gajdosz-Krzak,
Iwona Kamińska,
Dawid Kulig,
Agnieszka Matecka,
Kinga Nikiel-Bielak,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła
Michał Śmierciak

Redaktor senior:
Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:
Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemia,
b.ziemia@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:
Piotr Płachta

Druk:
Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

Wiktoriański talerz, pozytywka, parawan z 1891 roku malowany na jedwabiu, zbiór dawnych wydań bajek i wierszy dla dzieci, krasnal zakupiony od George'a Harrisona (członka zespołu The Beatles), który znalazł się na okładce jego płyty „All things must pass” – o tych i innych niezwyklej przedmiotach właściciele zapewne mogliby opowiadać godzinami

Partnerzy wydania:





główny dystrybutor marki:



WIŚNIOWSKI

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA



 **Stolarka PVC i aluminium**



 **Drzwi i bramy**



 **Ogrodzenia stalowe i aluminiowe**

NASZA OFERTA

OKNA I DRZWI

- Okna PVC
- Aluminium
- Stalowe
- Przeciwpożarowe

OGRODZENIA

- Stalowe i Aluminiowe
- Panele Kratowe Vega
- Automatyka do bram
- Szlabany
- Systemy parkingowe

BRAMY GARAŻOWE

- Segmentowe
- Roletowe
- Uchylne
- Przemysłowe
- Technologie Inteligentne

ROLETY

- Aluminiowe
- Żaluzje Fasadowe
- Żaluzje Drewniane
- Moskitiery ramowe i plisowane
- Rolety Screen

PROFESJONALNY MONTAŻ | FACHOWE DORADZTWO | BEZPŁATNA WYCENA | SERWIS

BĘDZIEMY WSPARCIEM TWOICH POMYSŁÓW



Be ahead

FIBARO
a Nice company

somfy

WIKĘD


anwis

BGM s.c. Nowy Sącz, ul. Tarnowska 148 tel. +48 537 120 100 mail: kontakt@grupa-bgm.pl
www.grupa-bgm.pl

Partnerzy wydania:

HiTy mrówki

GRUPA
psb

MRÓWKA

PODRZECZE

OFERTA WAŻNA
od 19.06 do 29.06.2024 r.
lub do wyczerpania zapasów.



149 zł/szt.

**Grill wahadłowy
na trójnogu**

średnica rusztu: Ø43 cm



199 zł/szt.

**Master grill
owalny**

ruszt: 60 cm x 42 cm



1899 zł/szt.

**Grill gazowy
9,3 kW, 3+1**

3 palniki główne i 1 boczny



1849 zł/szt.

**Grill gazowy BK 310
BROIL KING**

3 palniki oraz 2 ruszty żeliwne

Podrzecze 196, tel. 18 541 64 20, godz. otwarcia: pn.-pt.: 7⁰⁰ – 20⁰⁰, sob.: 8⁰⁰ – 18⁰⁰

HiTy mrówwki

GRUPA
psb

MRÓWKA

PODRZECZE

OFERTA WAŻNA
od 19.06 do 29.06.2024 r.
lub do wyczerpania zapasów.



179 zł/szt.

**Grill amerykański
z półkami bocznymi**

ruszt: 43 cm x 39.6 cm



69⁹⁹ zł/szt.

**Grill węglowy
prosty z kółkami**

ruszt o średnicy: Ø39 cm



99 zł/szt.

**Grill węglowy
kulisty**

średnica rusztu: Ø38 cm



129 zł/szt.

**Grill żeliwny
beczkowy**

średnica rusztu: Ø35,5 cm

Podrzenie 196, tel. 18 541 64 20, godz. otwarcia: pn.-pt.: 7⁰⁰ - 20⁰⁰, sob.: 8⁰⁰ - 18⁰⁰